

BERLIN WIEDEN * SZTOKHOLM * DÖSSELDORF * KOLONIA *
HAMBURG * HANOWER * STUTTGART * MONACHIUM •

29 lipca 1984

Pogląd

DWUTYGODNIK TOWARZYSTWA „SOLIDARNOŚĆ”

ROK III

14 (63)



703

red — Dyplomaci	1
KRAJ w	4
Na Wschodzie bez zmian?	14
Edward Jurewicz — Mur i to, co po nim pozostanie	17
Grzegorz Ziętkiewicz — Nazwisko nie padnie	22
Andrzej Wydmński — W białych rękawiczkach	26
Maciej Rybiński — Serce	35
Władysław Dukiet — O drugiej Japonii słów kilka	36
W. M. Alexander — Technika operacyjna (cz. V)	41
Tadeusz Folek — Dwa lata działania ustawy o postępowaniu azylowym .	48
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI...	
es — Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty trzeci	52
zet — Generał „Grot”	55
Porady	57
Andrzej Lewandowski — List z Australii	59
KRONIKA EMIGRACYJNA	62
Listy do redakcji	68

DYPLOMACI

1.

Przez przeszło tydzień po szosach Zachodniej Europy krążyła ciężarówka-widmo moskiewskiej firmy spedycyjnej „Sowtransawto”. Dziewięcietonowy ładunek przeznaczony miał być (pierwotna wersja Moskwy) dla poselstwa w Bernie i zawierał „wyłącznie bagaż dyplomatyczny”. Celnicy szwajcarscy zaskoczeni nieco wielkością owej „dyplomatycznej przesyłki” zażądali sprawdzenia zawartości, naturalnie w obecności przedstawiciela ambasady sowieckiej. Rosjanie zaprotestowali, Szwajcarzy gorączkowo poszukiwali kompromisowego rozwiązania, które zadowolić mogłoby obydwie strony, a ciężarówka pilnie strzeżona przez zainteresowane służby wywiadowcze, czekała cierpliwie na terenie ambasady. Dziewięć ton dyplomatycznego bagażu – ludzie pukali się w czoło, widząc w kontenerach z Moskwy nie tylko gumki-myszki, wkłady do długopisów czy papier w kratkę dla ambasadora, a nawet – jak Rosjanie podali w kolejnej wersji – części urządzenia nadawczo-odbiorczego dla sowieckiej misji przy genewskiej filii ONZ. Po kilku dniach ciężarówka ruszyła w drogę powrotną – tym razem przez Niemcy Zachodnie. Szwajcarskie plomby zdjęto, założono niemieckie – jak chcą tego międzynarodowe umowy – i wszystko wskazywało, że kryzys został zażegnany. Tymczasem wywiad zachodnioniemiecki wyraził przypuszczenie, iż za tajemniczą zawartością kontenera kryje się proza życia, czyli kolejna próba przemycenia do Kraju Rad, obłożonych embargiem najnowszych zdobyczy zachodniej techniki. Należy więc ładunek otworzyć, konfrontując przy tym zadeklarowaną ilość skrzyń ze sporządzonym naprędce przez Rosjan „listem przewozowym”. Tak też uczyniono – wprawdzie nie w Helmstedt na wewnątrzniemieckiej granicy,

lecz w Bonn, w obecności sowieckiego ambasadora. Psy obwąchały ładunek, plomby zdjęto, kontener otwarto, skrzynie przeliczono i sfotografowano, po czym ciężarówka udała się w drogę do Moskwy. Rzecznik rządu Boenisch zaapelował do dziennikarzy o wyrozumiałość: jak się Rosjanom ustąpi, to następnym razem przyślą Zeppelina albo pociąg towarowy.

2.

Sowieckie przedstawicielstwo przy ONZ liczy sobie 680 osób. Dla porównania: USA zatrudniają 48, Anglia – 16, a Francja 27 dyplomatów. Arkadij Szewczenko – były pracownik sowieckiej misji przy ONZ, który w roku 1978 pozostał w Stanach oświadczył w wywiadzie dla prasy, że Sekretariat ONZ jest dla Rosjan idealnym miejscem do uprawiania działalności szpiegowskiej. Już nie próby – udane zresztą – zdominowania organizacji specjalistycznych przy ONZ, jak na przykład UNESCO, wchodzą w zakres obowiązków służbowych sowieckich dyplomatów, lecz jawna niemal robota szpiegowska. Fakt ten potwierdzili niejako sami Rosjanie w wydanym na potrzeby szkolenia agentów podręczniku „KGB/Szkoła 101”. Czytamy tam m. in.: „Najważniejszymi celami (działalności) są /.../ przedstawicielstwo USA przy ONZ oraz (inne) przedstawicielstwa zagraniczne.” W książce, o której mowa, wspomina się otwarcie o „współpracy z naszą agencją w N. Y.”

Rosjanie nie tylko wykorzystują słabości zachodnich służb wywiadowczych, lecz dodatkowo na swej „dyplomatycznej” działalności potrafią zarobić. Z 680 pracowników sowieckich przy ONZ, 432 znajduje się na liście wypłat tej organizacji. Pobory przesyłane są – zgodnie z oficjalnym porozumieniem zawartym między zainteresowanymi stronami – na konto sowieckiej ambasady w Nowym Jorku. „Odzysk” dla dochodu narodowego Kraju Rad z „puli ONZ” szacuje się – w skali miesięcznej – na przeszło 15 mln dolarów. Dla przykładu: roczne uposażenie sowieckiego zastępcy sekretarza generalnego ONZ wynosi 124 tys. dolarów.

Rosjanie mogą więc być dumni ze swych dyplomatycznych sukcesów. I to z co najmniej trzech powodów. Do niemal bez przeszkód prowadzonej działalności wywiadowczej, „racjonalnej” gospodarki finansowej dochodzi fakt, że pozostający na usługach ONZ Rosjanie miast podporządkować się politycznej linii organizacji, w której pracują, realizują wskazówki Moskwy do tego stopnia otwarcie, iż w styczniu 1982 roku sekretarz ONZ – de Cuellar – zmuszony był zwrócić uwagę swym współpracownikom, że „niedopuszczalne jest, by członkowie Sekretariatu otrzymywali i zabiegali o instrukcje od rządów i urzędów spoza ONZ”.

3.

Nie tylko Rosjanie wykorzystują liberalne przepisy celne obowiązujące w Europie Zachodniej. Ich śladem idą naturalnie na miarę potrzeb i możliwości – pozostałe kraje „socjalistyczne”. Z sowieckiej pomocy korzystał wywiad

wschodnioniemiecki pomagając w ucieczce swego agenta z terytorium Niemiec Zachodnich. Przewieziony został on przez Rosjan w drewnianej skrzyni (!), którą zadeklarowano naturalnie, jako... „bagaż dyplomatyczny”. Berlin Zachodni, ze swą otwartą na Wschód granicą, brakiem straży granicznej po tej stronie muru, staje się wyjątkowo atrakcyjny dla prowadzenia tego rodzaju działalności. Przed bodaj rokiem celnicy zachodniego Berlina przeprowadzili kontrolę przybywającego ze wschodniej części miasta samochodu. Kierowca pojazdu — okazał się nim Polak — energicznie protestował powołując się na status dyplomatyczny. Kiedy po długich przetargach bagażnik otworzono, nie znaleziono w nim tym razem ani ukrytych agentów, ani małokalibrowej broni, jak u pewnego obywatela czeskiego w Austrii, a tylko kilkanaście puszek kawioru i kartonów papierosów. Syn polskiego dyplomaty złożył oświadczenie, z którego miało wynikać, iż właśnie kawior i papierosy przeznaczone są dla „berlińskiej „Solidarności” ”.

Zapewne w ramach humanitarnej pomocy.

red

UWAGA CZYTELNICY!

Od wydania 14/63 „Pogląd” ukazywać się będzie również na terenie Szwajcarii — redakcja tamtejszego pisma, „Głos Polonii” przyłączyła się do naszego zespołu. Witamy nowych Czytelników!

Szwajcarska mutacja „Poglądu” zostanie wzbogacona o specjalną wkładkę, zawierającą informacje lokalne. Teksty publicystyczne ukazywać się będą w wersji ogólnej. Czytelników spoza Szwajcarii, zainteresowanych rozszerzonym wydaniem naszego dwutygodnika prosimy o zadeklarowanie chęci otrzymywania go w takiej formie.

Kolejny numer „Poglądu” ukaże się 2 września (przerwa wakacyjna) w zmienionej szacie graficznej i nowym formacie.

Kraj w ...



10 lipca 1984

Sueddeutsche Zeitung poświęca całą stronę rozmowie ze Stanisławem Lemem. Polski pisarz, żyjący obecnie w Wiedniu (niedługo przenieść się ma wraz z rodziną do Krakowa) opowiada o swoim widzeniu literatury, filozofii i nauki. „Stanisław Lem uprawia literaturę fantastyczną, nie mającą nic wspólnego z jej popularnonaukową wersją. Jego książki rozchodzące się w 9-cio milionowych nakładach, czytane są na Wschodzie i na Zachodzie, chociaż (czy może właśnie dlatego) nie optują za żadną z tych ideologii; twórczość Lema to po prostu czysta i wolna filozofia dla ucziwych”.

„Musimy zmienić metody”

Bogdan Lis, na krótko przed swym aresztowaniem, udzielił wywiadu gazecie Międzynarodowej Federacji Wolnych Związków Zawodowych z siedzibą w Brukseli. *Die Welt* przytacza fragmenty wywiadu: „Dotychczas próbowaliśmy działać masowo. Teraz zaczynamy tworzyć po prostu organizację. Musimy zmienić metody działania, ponieważ ludzie stają się zmęczeni – ciągłe aresztowania,

inwigilowanie przez SB oraz po prostu zwykłe, ludzkie zmęczenie.”

Lis podkreślił duże znaczenie pomocy z Zachodu, która umożliwi opiekę nad aresztowanymi i więzionymi. Gdyby walczący o „Solidarność” nie mieli pewności, iż ktoś pomoże ich rodzinom, kiedy oni zostaną aresztowani, przestaliby się angażować. Tę pewność mają, więc pracują dalej”.

11 lipca

FAZ podaje za agencją *Reutersa*, iż prezydent Reagan zastanawia się nad ograniczeniem sankcji gospodarczych w stosunku do PRL. Prezydent kieruje się troską o naród polski. Złagodzenie sankcji, czy też ich zniesienie – oświadczył Reagan – nie oznaczałoby w żadnym wypadku próby zbliżenia się do PRL-owskiego rządu.

12 lipca

„Niebezpieczne iluzje”

Tagesspiegel omawia wystąpienie ministra spraw zagranicznych PRL, Stefana Olszowskiego, podczas posiedzenia sejmowej komisji spraw zagranicznej. Posiedzenie to odbyło się 11 czerwca we Wrocławiu i nieprzypadkowo – twierdzi berliński dziennik – wybrano właśnie to miasto.

Olszowski zażądał od CDU zajęcia jasnego i jednoznacznego stanowiska wobec Układu PRL-RFN z 1970 roku. Skrytykował również jakiegokolwiek próby rewizji postanowień jałtańskich i poczdamskich. Próby te „budzą w RFN niebezpieczne iluzje, jakoby w dzisiejszej lub jutrzejszej Europie znaleźć się mogło miejsce dla zjednoczonych i znowu silnych Niemiec.” Niepokojące stają się również „militarne aspiracje RFN”. Polska będzie się tym wszystkim próbom zawsze przeciwstawiać, stwierdził minister. Przymierze z ZSRR nazwał Olszowski „kamieniem węgielnym” egzystencji Polski oraz rugując imperialistyczne państwa za podsycanie posierpniowej kontrrewolucji uznał 13 grudnia 81 za „dzień narodowego ocalenia Polski”.

Sueddeutsche Zeitung podaje wiadomość o wykryciu przez SB wydawnictwa *Nowa* i aresztowaniu czterech jego pracowników. Monachijski dziennik cytuje *Rzeczywistość*, która wymienia skonfiskowane przedmioty: setki kaset, książek i broszur z antypaństwowymi tekstami, a także nielegalne czasopisma i maszyny do pisania. *Neue Zuercher Zeitung* przypomina, iż założycielem *Nowej* (1979) jest Mirosław Chojecki, przebywający obecnie na emigracji w Paryżu.

Z aresztu zwolniony został adwokat, Maciej Bednarkiewicz. *Die Welt* przypomina, iż Bednarkiewicz aresztowano w styczniu br. pod zarzutem ukrywania dezertera z ZOMO, od którego chciał on rzekomo uzyskać fałszywe zeznania przeciwko milicjantom oskarżonym o zabójstwo Przemyska. Maciej Bednarkiewicz był przedstawicielem prawnym Barbary Sadowskiej – matki Przemyska. Wkrótce ma zostać sformułowany wobec niego akt oskarżenia.

13 lipca

PRL – MOP

Władze PRL oświadczyły, iż bojkotować będą posiedzenia Międzynarodowej Organizacji Pracy, dopóki nie zmieni ona swej oceny sytuacji w Polsce (chodzi o opublikowany niedawno raport MOP, który potępia wprowadzenie stanu wojennego) (patrz: *Pogląd* nr 13(62), Kraj). *Die Welt* przytacza wypowiedź Henryka Sokalskiego (z-ca dyr. departamentu d/s organizacji międzynarodowych w Min. Spraw Zagr.), który stwierdził, iż MOP nie wykazuje dobrej woli wobec Polski. „Powrót Polski do MOP uzależniony jest od usunięcia przyczyn, z powodu których z niej wy-stąpiliśmy”.

Rząd PRL raz jeszcze dał do zrozumienia, że nie traktuje Wałęsy jako

partnera do rozmów, pisze *Sueddeutsche Zeitung*. Urban, podczas swej wizyty w Madrycie stwierdził, że rząd PRL od dawna ma już do Wałęsy taki właśnie stosunek, po czym dodał, że „Wałęsa znudził się już nawet korespondentom zachodnim w Warszawie”.

Do Sądu Wojskowego w Warszawie wniesiono oskarżenie przeciwko Markowi Nowakowskiemu, który niedawno zwolniony został z aresztu śledczego, i który odpowiadał będzie z wolnej stopy. Pisarzowi zarzuca się „współpracę z osobami, które reprezentują polityczne ośrodki dywersyjne na Zachodzie”, oraz publikowanie w kraju i za granicą książek, które przedstawiają działanie organów państwowych w sposób „kłamliwy i tendencyjny”. W dalszej części aktu oskarżenia mówi się o honorariach za te publikacje, które Nowakowski wbrew odpowiednim przepisom deponował w bankach zachodnich.

Propozycja dla podziemia

W Warszawie ukazał się kolejny numer *Tygodnika Mazowsze*, w którym zamieszczono wywiad z Zbigniewem Bujakiem. *Tagesspiegel* cytuje fragmenty dotyczące złożonej Bujakowi w maju br. propozycji władz. Otóż rząd PRL przyrzekł działaczom podziemia, w tym Bujakowi, zwolnienie od kary, jeśli wyjdą oni z ukrycia i zobowiążą się do zaprzestania wszelkiej publicznej działalności na okres dwu i pół roku. Kierownictwo „Solidarności” propozycję tę odrzuciło, oświadczając, iż wszelkie rokowania mogą rozpocząć się dopiero wówczas, gdy przywrócona zostanie zasada pluralizmu związkowego, a więźniowie polityczni otrzymają specjalny status.

14/15 lipca

Podczas wczorajszej debaty sejmowej dyskutowano m.in. o amnestii dla więźniów politycznych. *Die Welt* cytuje wypowiedź posła katolickiego, Janusza Zabłockiego, który skrytykował bezkompromisową postawę rządu wobec

opozycji. Zaapelował on, w imieniu swojego koła poselskiego, o amnestię dla wszystkich więźniów politycznych w kraju. Poseł Zabłocki powiedział m.in.: „Kiedy czyta się gazety, doznaje się wrażenia, że pod pojęciem normalizacji rozumie się nie prowadzenie dialogu, lecz zagłuszenie głosu społeczeństwa”.

16 lipca

Procesy

Szereg dzienników zwraca uwagę na mnożącą się ilość procesów w Polsce i na niezwykle „pracowity” okres dla sądów PRL. Dopiero skończył się proces w sprawie Przemyska, a już wszczęto proces czwórki z KOR-u. Na 17 lipca zapowiedziano proces przeciwko Bogdanowi Bujakowi (brat Zbigniewa Bujaka). Akt oskarżenia zarzuca mu działalność w nielegalnych związkach zawodowych oraz nawoływanie robotników do akcji strajkowych. Sformułowano też akt oskarżenia wobec Marka Nowakowskiego (patrz: 13.07) i ks. Jerzego Popiełuszki (patrz: *Pogląd* nr 13(62), Kraj). W sobotę udał się na kolejne przesłuchanie ksiądz Jankowski. W drodze do gmachu MO towarzyszyło mu ok. 2 tys. osób. Ksiądz Jankowski po przesłuchaniu powiedział, iż to co mu się zarzuca to „czysty nonsens”. „Zawsze będę mówił prawdę, czy to się komuś podoba, czy nie”.

Die Welt przypuszcza, iż tak zdecydowane ostatnio postępowanie rządu PRL wobec księży ma swoje źródło w naciskach ze strony Moskwy. Symptomatyczny wydaje się artykuł opublikowany ostatnio w piśmie *Socialistyczeskaja Industrija*, w którym wspominając o rocznicy 22 lipca w Polsce, mówi się jednocześnie o Kościele. „Kościół jest daleki od tego, aby poprzeć socjalistyczny ustrój”. Kościół właśnie, pisze radziecka gazeta, oraz duża część prywatnych gospodarstw rolnych w Polsce, opóźniają rozwój socjalistycznej gospodarki i ideologicznej jedności.

Obserwatorzy polityczni twierdzą, iż artykuł ten jest m.in. aluzją do fundacji pieniężnej z Zachodu, przeznaczonej dla rolników prywatnych, a nadzorowanej przez Kościół.

Tageszeitung o TKK

Kolejne wydania zachodnio-berlińskiej *Tageszeitung* (z 11 i 16 lipca) przynoszą artykuł Luwy omawiający sytuację w Polsce po czerwcowych „wyborach”. Część pierwsza zapoznaje czytelników ze szczegółami aresztowania Lisa oraz przedstawia krytyczne głosy w stosunku do dotychczasowej działalności TKK. Zarzuty odnośnie podziemnego przywództwa „Solidarności” prowadzą się do następujących punktów: 1/ TKK nie była w stanie stworzyć organizacji, która swym działaniem objęłaby cały kraj. 2/ TKK nie udowodniła w przeszło dwuletnim okresie swego istnienia, iż jest w stanie odgrywać rolę przywódczą ruchu podziemnego, jak i pojedynczych aktów oporu, które w dużej mierze pozostawiła sobie samym. 3/ TKK nie rozwinęła pełnego programu działania, ograniczając się do formułowania wezwań, a jej polityka sprowadza się wyjątkowo do reagowania na zaistniałe fakty. Zdaniem „informatorów” dziennikarza *TAZ-u*, niezbędne jest doskonalenie struktur podziemnych, ich rozbudowa oraz wypracowanie takiego programu, który pozwoliłby opozycji na przejście do ofensywy, a tym samym byłby w stanie wywrzeć nacisk na rząd w Polsce. Krokiem pierwszym byłoby odejście od tzw. „starej” koncepcji „Solidarności” jako masowej organizacji, na jej miejsce zaś stworzenie załączków partii politycznych. W artykule podkreśla się, że w tym właśnie kierunku poczyniono już pierwsze kroki. Zwolennicy TKK – pisze Luwa – zarzucają takiej koncepcji ruchu oporu brak konsekwencji oraz odejście od zasad demokracji i tolerancji (tworzenie hierarchicznie skonstruowanej organizacji kadrowej).

Część druga wspomina o niebezpieczeństwie związanym z narastającymi w Polsce nastrojami fanatyzmu i dogmatyzmu. Autor artykułu podkreśla, że jest to zjawisko na wskroś zrozumiałe: takie właśnie nastroje – szczególnie silne wśród młodzieży są reakcją na brutalną politykę władz polskich w tępieniu jakichkolwiek przejawów samodzielnego myślenia, na terror i przemoc rządzący

krajem od 13 grudnia 1981 r.

Reportaż Luwy zamykają przykłady ekonomicznie absurdalnych pociągnięć ekipy Jaruzelskiego, które zastąpić mają wypracowane w okresie „Solidarności” programy reformy ekonomicznej.

17 lipca

Milicjanci uniewinnieni

Sąd w Warszawie wydał wczoraj wyrok w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyka. Dwóch milicjantów uniewinniono, a winą obarczono sanitariuszy: Wysockiego i Szydzka. Pierwszy z nich otrzymał karę dwóch i pół roku więzienia, drugi – dwóch lat. Sąd orzekł, iż Przymyk pobity został w drodze z posterunku milicji na pogotowie. Wyklucza to tym samym winę milicjantów. Diagnozę lekarzy, którzy orzekli, iż przyczyną śmierci Przemyka były uderzenia w brzuch zadane mu na posterunku milicji, sąd uznał po prostu za fałszywą.

Tagesspiegel pisze, iż w chwili, gdy sędzia Jankowski wyjaśniał, że nie jest do udowodnienia fakt pobicia Przemyka na posterunku, ojciec Przemyka oraz przyjaciele rodziny demonstracyjnie opuścili salę.

„Z okazji” 22 lipca odwiedzi PRL przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Tichonow. Będzie to pierwsza wizyta w Polsce sowieckiego funkcjonariusza tak wysokiego szczebla od czasu „zawieszenia” stanu wojennego.

Bez komentarza cytuje *Die Welt* wypowiedź ministra obrony narodowej PRL, Floriana Siwickiego, którą ten uraczył przybyły na spotkanie z nim „lud”. „Oni” (opozycja – przyp. js) sprzedają pokój i bezpieczeństwo granic Polski za judaszowe srebrniki”. I jeszcze: „Polityczna opozycja w kraju działa w oparciu o zagraniczne potęgi, dlatego też nigdy nie uzyska wsparcia polskiego społeczeństwa”.

Temat wyborów w Polsce przyciągnął w niemieckiej prasie. Jedyne *Tagesspiegel* podaje, iż w 85 okręgach wyborczych powtórzone zostały w ub. niedzielę wybory do rad narodowych. W okręgach tych głosowało mniej niż 50 % wyborców.

Papież Jan Paweł II opowiedział się za zwolnieniem tych więźniów w Polsce, którzy przebywają w więzieniach za głoszenie swoich poglądów. Wypowiedź tę wydrukowało *Osservatore Romano*. Także podczas niedzielnej mszy w swej letniej rezydencji, Castel Gandolfo, Jan Paweł II, wobec 150 pielgrzymów z Polski, wspominał w modlitwie tych, którym „dzisiaj w naszym kraju wytoczono proces”. „Módlmy się o to, aby więźniowie zostali wypuszczeni na wolność”.

Tygodnik *Argumenty*, określany w kraju jako tuba dogmatycznego skrzydła w partii, ostro skrytykował Episkopat Polski. Tygodnik zarzuca biskupom wstawianie się za więźniami politycznymi. A oto zakończenie artykułu: „Po wojnie podziemiu zwyciężyliśmy bez pomocy Kościoła. Dzisiaj też sobie poradzimy, i to nawet wbrew Kościołowi” – cytuje *Tagesspiegel*.

Sekretarz Generalny PRON-u, Marian Orzechowski, wydał oświadczenie, w którym Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego wzywa do ogłoszenia 22 lipca szerokiej amnestii dla więźniów politycznych. PRON zamierza przedstawić wniosek o amnestię na specjalnym posiedzeniu Sejmu w dniu 21 lipca. *Die Welt* przypomina, że również rok temu amnestię ogłoszono na wniosek PRON-u.

Po ZSRR i Czechosłowacji również Polska zaprotestowała przeciwko decyzji

Unii Zachodnioeuropejskiej o zniesieniu ograniczeń zbrojeń w Niemczech Zachodnich. W oświadczeniu rządowym decyzję tę określono jako naruszenie postanowień jałtańskich i poczdamskich, które stanowią rękojmię pokoju w Europie. Poprzez decyzję Unii Europa znalazła się w „całkiem nowej sytuacji”. *Sueddeutsche Zeitung* pisze o prasowej kampanii w PRL przeciwko RFN. Niemcom Zachodnim zarzuca się próby rewizji powojennego porządku. Podejrzliwie obserwuje się także w Warszawie próby zbliżenia RFN do NRD.

18 lipca

Nieustraszony ksiądz

Neue Zuerche Zeitung odnotowuje również falę procesów sądowych w Polsce, poświęcając więcej miejsca księdzu Popiełuszcze. „Młody ksiądz z kościoła św. Stanisława, jest ulubioną postacią przede wszystkim robotników z Huty Warszawa. Również intelektualiści uczestniczą w nabożeństwach niedzielnych, aby posłuchać jego odważnych i jednoznacznych kazań. Wielu młodych księży w Polsce idzie za jego przykładem.” Władze PRL zażądały od Prymasa Glempa, aby spowodował on przeniesienie księdza Popiełuszki z Warszawy na prowincję, podobnie jak księdza Nowaka z Ursusa. Żądanie to spotkało się ze stanowczym sprzeciwem Episkopatu. „Nieustraszony ksiądz Popiełuszko lubiany jest szczególnie przez Papieża, który przesłał mu przez kardynała Glempa dwa prezenty: egzemplarz encykliki i różaniec.”

Berliński *Tageszeitung* opisuje historię zabójstwa Przemyska oraz omawiając proces w tej sprawie, ustosunkowuje się do wyroku sądu już w samym tytule: „Milicjanci uniewinnieni, za kraty koźły ofiarne”.

„Amnestia nie rozwiązuje problemów”

Paryski dziennik *Le Monde* opublikował wywiad z Lechem Wałęsą.

„Nawet generalna amnestia nie rozwiązuje problemów. Więzienia zapełniłyby się natychmiast z powrotem, ponieważ rząd sprzeciwia się wprowadzeniu pluralistycznego systemu związkowego”. W systemie tym Wałęsa widzi jedyne rozwiązanie polskiego dramatu. Na pytanie, czy aby nie zanikła trochę aktywność opozycji Wałęsa odpowiedział, iż „nie chcemy zostać Afganistanem”, zapowiadając przy tym inny kierunek walki o „Solidarność” po 22 lipca. O swojej roli Wałęsa nie chciał się konkretnie wypowiedzieć.

Kariera

Tageszeitung informuje o procesie przeciwko Bogdanowi Bujakowi. B. Bujak, inżynier z Ursusa, za udział w „nielegalnych demonstracjach” i przynależność do nielegalnego związku skazany został na półtora roku więzienia. Świadcami oskarżenia byli dwaj ZOMO-wcy. Zeznali oni, iż widzieli Bujaka podczas nielegalnej demonstracji 16 grudnia ub.r. Niósł on plakat „Solidarności”, krzycząc do ZOMO „Gestapo”. Jeden z ZOMO-wców pokazał sądowi dumnie protokół-informację, którą sporządził on po aresztowaniu Bujaka. Zatrzymał ją „ponieważ może mu się przydać w dalszej karierze”.

21 lipca

Urban o Kościele

Jerzy Urban skrytykował Kościół Katolicki w Niemczech. Mówi on wprawdzie o ogólnym pojednaniu – stwierdził Urban – wyraża jednak przy tym szczególną troskę o przesiedleńców z Polski. Fak ten świadczy według rzecznika rządu o tym, że Kościół Katolicki w Niemczech prowadzi politykę rewizjonistyczną.

„Wierzący w Polsce, powinni jako Polacy i patrioci, którym interesy państwa i narodu są bliskie, te aspekty polityki Kościoła w Niemczech Zachodnich potraktować krytycznie i zdecydowanie się im przeciwstawić”.

Die Welt przypuszcza, że atak na Kościół w RFN wzięty się z zamiaru skrytykowania kardynała Glempa, który w ostatnim czasie dwa razy gościł

w Niemczech Zachodnich. „Prawdopodobnie rząd w Warszawie uległ sugestiom Moskwy, która nieufnie obserwuje zbliżenie Kościoła Katolickiego Polski i Niemiec” – pisze boński dziennik.

Z czterech autobusów, które wiozły 180 pielgrzymów z Polski do Rzymu, do celu dotarły dwa. 119 osób zakończyło swoją „pielgrzymkę” w Wiedniu, gdzie poprosili oni o azyl. Większość z nich to osoby w wieku 18-30 lat.

Katolicka organizacja robotnicza w południowych Niemczech zaprosiła 1 080 dzieci z Polski na bezpłatne kolonie. Władze PRL nie wydały zgody na ich wyjazd. Zebrane na ten cel fundusze przeznaczone zostaną na pomoc humanitarną dla Polski. W zeszłym roku organizacja z Bawarii urządziła dla 623 dzieci z polskich miast przemysłowych kilkuniedniowe wakacje.

PROCES

Prasa zachodnioniemiecka poświęciła wyjątkowo dużo uwagi rozpoczętemu we wtorek procesowi przeciwko czterem członkom KOR-u. Wiele dzienników przypominało historię KOR-u. *Tagespiegel* omówił działalność Jacka Kuronia począwszy od 1965 roku, kiedy to napisał on, wraz z Karolem Modzelewskim „List otwarty do partii” (Kuroń otrzymał wtedy trzy lata więzienia, Modzelewski trzy i pół). *Tageszeitung*, berliński dziennik lewicowy, wydrukował krótkie życiorysy czterech oskarżonych, uchwale Jzjazdu „Solidarności” w sprawie KOR-u oraz oświadczenie Adama Michnika w sprawie wyborów. *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, obok przypomnienia czym był KOR, zareklamował niemieckie wydanie jego historii, opracowanie na podstawie materiałów francuskiego pisma *L'Alternativ* i archiwów paryskiego Komitetu „Solidarności”.

W prasie największe oburzenie wywołał fakt niedopuszczenia przez władze PRL zachodnich obserwatorów

i dziennikarzy na salę sądową. Socjaldemokratyczna partia szwedzka zwróciła się do ambasady PRL w Sztokholmie o zgodę na wystąpienie na proces swego przedstawiciela. Przedstawiciel ambasady oświadczył, pisze *FAZ*, iż żądania takie są próbą mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski i nacisku na niezależność sądu. Proces będzie „otwarty”, zaś o jego przebiegu szeroko informować będą środki masowego przekazu. Już następnego dnia, 12 lipca, wszystkie dzienniki cytowały wypowiedź z-cy rzecznika prasowego rządu, Adama Dunalewicza. Otóż do znacznego ograniczenia „otwartości” procesu przyczyniają się „techniczne trudności”, w związku z czym na sali mogą przebywać tylko niektórzy polscy dziennikarze, rodziny oskarżonych i... obrońcy (jedynie berliński *Tageszeitung* zauważa paradoks wymienienia tych ostatnich jako osób uczestniczących w procesie; to tak, jakby ich obecność nie wynikała sama z siebie!). Dunalewicz powiedział również, iż większa liczba publiczności przeszkadzałaby tylko w procesie. Poza tym proces ten jest sprawą niezwykle ważną, zaś dla zachodnich dziennikarzy stanowiłby tylko sensację dla ich pism.

Wobec faktu zamknięcia „otwartego procesu” zaprotestowała ostro Międzynarodowa Komisja Prawników, która w listopadzie 1982 wystąpiła wobec władz PRL z wnioskiem o uczestnictwo jej delegacji w procesie. Wniosek ten ponawiano wielokrotnie, ostatnio 15 czerwca br., lecz bez skutku.

Bez odpowiedzi zostawiono też podobną prośbę socjalistów z Parlamentu Europejskiego, którą złożono 4 lipca br. w ambasadzie PRL w Brukseli.

W procesie KOR-u chciała uczestniczyć również delegacja partii Zielonych. Kiedy przedstawiciel ambasady w Kolonii odpowiedział negatywnie, Zieloni wydali oświadczenie prasowe: „Fakt niedopuszczenia obserwatorów zachodnich świadczy o strachu władz PRL przed światową opinią publiczną. (...) Proces ten mógłby dowieść, że na ławie oskarżonych powinny znaleźć się właśnie władze.”

Odmownie załatwiono także prośbę delegacji pisarzy zachodnioniemieckich, na

czcze z Guenterem Grassem. Ingeborg Drewitz, pisarka reprezentująca berliński Pen Club, oświadczyła dziennikarzom, iż zezwolenia na obserwację procesu nie otrzymała też Międzynarodowa Organizacja Pisarzy.

W ten właśnie sposób „proces otwarty” zamknięto.

Wiele miejsca zajęły w artykułach prognozy co do losów czwórki i dalszego przebiegu procesu. Podawano różne warianty; proces rozpocznie się, lecz przerwie go amnestia — tu opierano się na optymistycznych pogłoskach krążących w Warszawie. Były też prognozy ostrożniejsze. Szwajcarski dziennik *Neue Zuercher Zeitung*, przypominając, iż do procesu doszło m.in. wskutek nieudanych rozmów między rządem PRL a Episkopatem (więźniowie nie wyrazili zgody na warunki uwolnienia), przypuszcza, że proces rozpocznie się, a następnie jego części będą przez rząd odwołane, aby uzyskać w społeczeństwie efekt zmęczenia.

W każdym bądź razie — pisze z kolei *Tagesspiegel*, — wśród samych oskarżonych panuje najbardziej chyba realistyczny nastrój — przygotowali się oni na długi miesiąc.

Proces rozpoczął się trzynastego lipca. Jackowi Kuroniowi, Adamowi Michnikowi, Henrykowi Wujcowi i Zbigniewowi Romaszewskiemu zarzuca się przygotowania do przewrotu politycznego przez współpracę z wrogimi Polsce ośrodkami zagranicznymi oraz działalność antypaństwową. Na ławie sędziowskiej zasiadli: pułkownik, kapitan i porucznik. Prokurator jest również wojskowym. W małej salce obecnych było 26 osób — dziennikarze *PAP*, *Interpressu*, *Żołnierza Wolności*, urzędnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz nieliczna grupa osób z „drugiej strony” — rodziny aresztowanych oraz m.in. Wiktor Woroszyński i Marek Edelman (z-ca dowódcy powstania w getcie warszawskim).

„Przed wejściem do sądu zebrała się liczna grupa ludzi — przyjaciele oskarżonych (prof. B. Geremek, Tadeusz Mazowiecki) i dziennikarze zagraniczni. Obecny był również Lech Wałęsa, któremu milicjant pilnujący wejścia do

budynku powiedziała: „Proszę się oddalić”. Wałęsa miał odpowiedzieć, że będzie czekać tu tak długo, „dopóki go nie wpuszczą na salę („w razie konieczności rozbiję tu namiot”). Potem jednak zmienił swój zamiar i odjechał. Wcześniej oświadczył dziennikarzom:

„Ten proces to ponowna próba oddzielenia robotników od inteligencji” (*Die Welt* — cytaty dnia). Kiedy czterech oskarżonych wprowadzono do sądu tylnymi drzwiami, pisze *Die Zeit*, jeden z korespondentów zagranicznych, stojący na próżno pod drzwiami powiedział: „Jak chleb do hotelowej kuchni”.

Pierwsza część procesu trwała sześć godzin. Oskarżeni nie wypowiadali się, przeprowadzono jedynie wstępne formalności procesowe. W czasie 10-cio minutowej przerwy cała czwórka mogła spotkać się z rodzinami, pierwszy raz bez nadzoru milicjantów. Atmosfera była „swobodna”, jedynie Kuroń był rozczarowany, ponieważ nie pozwolono mu od razu wygłosić tak długo przygotowywanej mowy obrończej, a właściwie oskarżycielskiej (trwałaby ona ok. trzech godzin). Michnik oświadczył raz jeszcze, że nie godzi się na żadną amnestię. Gdyby taka nastąpiła, musieliby wynieść go po prostu z więzienia. To samo oświadczył potem, upoważniony do tego przez Kuronia, jego syn, Maciej.

Termin drugiego dnia procesu ustalono na środę, 18 lipca. Potem zmieniono go, nie podając konkretnej daty. Stało się jasne, że o wszystkim rozstrzygnąć ma amnestia, tym bardziej, że zaapelował o nią PRON. Jeszcze na dzień przed jej ogłoszeniem członek Biura Politycznego KC, Mirosław Milewski, stwierdził: „Ci, którzy nie będą chcieli wyciągnąć z amnestii nauki, sami będą odpowiedzialni za grożące im konsekwencje. (...) Więźniowie polityczni muszą dostrzec konieczność stabilizacji w kraju, a z wrogami Polski nie będzie prowadzony żaden dialog”. (*Frankfurter Rundschau*)

Amnestia

Z okazji czterdziestej rocznicy powstania PRL, Sejm uchwalił amnestię generalną dla więźniów politycznych. Objęto nią 652 osoby, w tym czterech

członków KOR-u, siedmiu przywódców „Solidarności” oraz skazanych założycieli Konfederacji Polski Niepodległej. Za amnestią głosowało 365 posłów, przeciwko – czterech, od głosu wstrzymało się ośmiu. Więźniowie polityczni powinni zostać wypuszczeni w przeciągu miesiąca czasu. Kto w przeciągu dwóch i pół roku, tj. do końca 1986 roku rozpocznie podlegającą karze działalność polityczną, sądzony będzie „podwójnie” – za czyny, które popełni oraz za te, które zostały objęte amnestią. Ci wszyscy, którzy zajmują się „nielegalną” działalnością polityczną, jeśli „ujawnią się” do 31 grudnia br., zostaną również objęci działaniem amnestii. Dotyczy to szczególnie działaczy podziemia.

Amnestią objęci zostali również: były prezes Rady Ministrów, Jaroszewicz oraz jego zastępca, Tadeusz Wrzaszczyk. Ustawa nie dotyczy zdrajców narodu, szpiegów, sabotażystów. Więźniowie kryminalni z wyrokami do dwóch lat więzienia zostają też zwolnieni, wyroki od dwóch do trzech lat zostają skrócone o połowę.

Rząd PRL uzasadnił amnestię postępującą normalizacją w kraju oraz rosnącym zaufaniem do władz.

Zastępca Prokuratora Generalnego PRL, Staszak, poinformował na konferencji prasowej, która odbyła się po ogłoszeniu amnestii, że w przypadkach niektórych osób nie jest jeszcze ona ustalona. Chodzi tu o Bogdana Lisa i jego współpracownika, Mierzejewskiego, którzy oskarżeni zostali m.in. o zdradę ojczyzny oraz księży Jankowskiego i Popiełuszkę, którzy oskarżeni zostali o nadużywanie wolności słowa w celu działania na szkodę PRL.

Tagesspiegel pisze dalej o przemówieniu sejmowym, które wygłosił generał Jaruzelski. Zawierało ono silne akcenty antyniemieckie i oskarżenie RFN o coraz silniejszą politykę rewizjonistyczną. Poza tym w normalnym stylu: Jałta, Poczdam, powojenny porządek w Europie jako rękojmia, granica na Odrze i Nysie. Fakt amnestii określił generał jako „akt dobrej woli”, ostrzegając jednocześnie przed antypaństwową działalnością. Nie będzie w przyszłości żadnej łaski dla tych, którzy „naruszą prawo

socjalistycznego państwa”. Na sali sejmowej obecny był inny reprezentant tego prawa, prezes Rady Ministrów ZSRR, Tichonow.

Agencja TASS, informując o sobotnim posiedzeniu Sejmu PRL, nie wspominała o uchwalonej przez niego amnestii.

Lech Wałęsa określił decyzję rządu jako „krok we właściwym kierunku”. Dodał przy tym, że walka o wolne związki trwać będzie dalej.

W oświadczeniu Białego Domu amnestia określona została jako „pozytywny krok”, który prowadzić powinien do dalszej liberalizacji polityki władz PRL. Zanim jednak nastąpią decyzje o zniesieniu sankcji, rząd amerykański poczekać musi na dalszy rozwój sytuacji.

* * * *

Warszawski korespondent *Tagesspiegla*, Gert Baumgarten pisze o tym, co mogą robić po wyjściu z więzienia Jacek Kuroń, Adam Michnik i inni: „Na pewno nie będą działać starymi metodami. Wymyślą coś zupełnie nowego, coś, czego nie podejrzewa nawet, mózg partyjnej centrali. Swoją przyszłą działalność uzależnią od czasu, okoliczności i warunków. Będą sobą do końca, gdyż pod pewnym względem biją na głowę swoich prześladowców; pod względem politycznej fantazji i siły wyobraźni.”

Oprac. J.S.



Widowisko godne PRL

Z okazji 22 lipca w Warszawie na stadionie X-lecia odbyło się – jak pisze *Trybuna Ludu* – widowisko godne 40-lecia Polski Ludowej. Jeden z organizatorów na łamach tej gazety tak opisuje scenariusz pokazu: „Zrzućmy z cywilnego śmigłowca skoczki spadochronowi złożą gospodarzom widowiska meldunek o gotowości do jego rozpoczęcia. Potem fragmenty „Trenu pamięci ofiar Hiroszimy” przypomną zebranym na stadionie lata wojny. Na murawę stadionu, na której sportowcy utworzą kontury granic Polski, wkroczą żołnierze wyzwalając poszczególne miasta. Fakt ich oswobodzenia zasygnalizowany zostanie ożywieniem zespołu folklorystycznego (będzie ich 16), który wykona tańce swego regionu. I tak przez stadion przejdą wojska – ze wschodu na zachód, zgodnie z kierunkiem ofensywy, która oswoodziła nasz kraj. Chcemy, by te wpisane w mapę Polski ruchy grup biorących udział w pokazie były dla widza jednoznaczne i czytelne: widowisku nie towarzyszy bowiem żadne słowo komentatora, wyjątkiem muzyka. Gdy całe terytorium zostanie wyzwolone, rozpoczną się pokazy sportowe. (...) Potem na płycie stadionu tańczyć i śpiewać będą dzieci z zespołów Gawęda, Varsovia, i Dzieci Lublina, a zaraz po nich na murawę wmaszerują znowu pododdziały żołnier-

skie, dając wielki pokaz musztry i koncert orkiestr wojskowych. Finał – to 2000 wypuszczonych w niebo gołębi i przemarsz przed trybunami wszystkich wykonawców widowiska.”

Prasa polska informuje o przeprowadzeniu dodatkowych wyborów w 85 okręgach, w których 17 czerwca stawiło się mniej niż 50 % wyborców. Akcentuje się fakt, iż tym razem wyborcy poważniej potraktowali swój obywatelski obowiązek i frekwencja w lokalach była zadowalająca. Zdaniem komentatorki audycji „Muzyka i aktualności” niski stopień zainteresowania wyborami do rad narodowych (głównie w okręgach wiejskich) nie był spowodowany chęcią świadomego ich zbojkotowania, lecz wynikał z innych powodów. Na przykład, jak twierdzi dziennikarka radiowa, chłopcy myśleli, że wystarczy posłać do urny po jednym z przedstawicieli każdej rodziny lub nawet jednego delegata całej wsi. Inna przyczyna nieuczestniczenia w wyborach 17 czerwca wynikać ma z lokalnych, wiejskich ambicji czy nawet wewnętrzziowego szowinizmu. Ta wieś ma już drogę, dom kultury, a teraz wywyższono ją lokalizacją punktu wyborczego. Wobec takiej niesprawiedliwości my na wybory nie pójdziemy – mieli rozumować chłopcy. „Codziennie uczymy się demokracji” – konkluduje komentatorka Polskiego Radia.

Życie Warszawy podaje kilka danych ilustrujących stan wielokrotnie opłakiwanej polskiej armady handlowej. Na 134 jednostki PLO, tylko 9 to jednostki nowoczesne, reszta jest przestarzała technicznie i nieekonomiczna. W ub. roku sprzedano lub skasowano 15 statków, a w br. na złom pójdzie dalszych 19. Przeciętny wiek statków polskich wynosi ponad 12 lat.

O beznadziejnej sytuacji budownictwa mieszkaniowego w Polsce pisze

w *Polityce* A. Mozołowski. Na mieszkanie czeka się średnio powyżej 15 lat, w niektórych miastach przy obecnym tempie budownictwa uda się zaspokoić potrzeby mieszkaniowe w czasie przekraczającym pół wieku. Brakuje terenów pod budowę, materiałów budowlanych i instalacyjnych, ludzi na budowach i pieniędzy na finansowanie budownictwa mieszkaniowego. Władze zmarnowały zapał tysięcy osób, którzy 3 lata temu założyli 1 200 spół-

dzielni mieszkaniowych. Do dziś tysięcy z nich nie otrzymało nawet lokalizacji na budowę. Sytuacja budownictwa mieszkaniowego systematycznie pogarsza się z roku na rok i perspektywy – biorąc pod uwagę najwyższy w Europie przyrost naturalny (skok ostatnich lat) – rysują się zdaniem Mozołowskiego tragicznie.

ca



„Niepodległość” jest miesięcznikiem politycznym wydawanym od stycznia 1982 roku przez liberalno-demokratyczną organizację o tej samej nazwie. Reedycja zachodnia „Niepodległości” wydawana jest w Szwecji przez IPA (Independent Polish Agency). Warunki prenumeraty i zakupu:

Cena pojedynczego egzemplarza (wraz z kosztami przesyłki pocztą lotniczą): w Europie – 20 Skr., poza Europą – 3 US \$.

Prenumerata półroczna (wraz z kosztami przesyłki): w Europie – 100 Skr, poza Europą – 16 US \$.

Prenumerata roczna (wraz z kosztami przesyłki): w Europie – 200 Skr, poza Europą – 32 US \$.

Cena prenumeraty dla bibliotek i instytucji jest wyższa o 50%.

Należność prosimy przysyłać międzynarodowym czekiem pocztowym na POSTGIRO-SWEDEN 469050-9 lub przelewem bankowym na SE BANKEN SWEDEN, LUND 5624-0044911 względnie International MO wystawionym na IPA, Box 2113, 220 02 Lund 2, Sweden.

Na wschodzie bez zmian?

Prasa japońska – powołując się na źródła wywiadu amerykańskiego – donosi iż ZSRR przeprowadza obecnie modernizację broni chemicznej. Zapasy tej broni oceniane są na blisko 300 000 ton. Zdaniem ekspertów NATO są one wystarczające, by w wypadku konfliktu zbrojnego sparaliżować zdolność obronną Europy Zachodniej na dwa do trzech dni. W pociski zawierające broń chemiczną uzbrojone są wszystkie niemal rodzaje broni Armii Czerwonej – od rakiet dalekiego zasięgu do granatów ręcznych. Armia amerykańska na przykład dysponuje wyłącznie pociskami chemicznymi, które zdolne są do przenoszenia gazów bojowych.

Podwójna moralność

Bojkot olimpiady nie dotyczy „funkcjonariuszy” sportu krajów bloku wschodniego. Korespondenci zachodni z Los Angeles informują, iż „urzednicy wschodniego sportu” zapowiedzieli swą obecność w szeregu imprez towarzyszących Igrzyskom Olimpijskim. I tak do Los Angeles przybędą m.in. – pełni nadziei na ponowne wybranie na stanowiska przewodniczących, sekretarzy generalnych i prezydentów – towarzysze: Titow (ZSRR – Związek Gimnastyków), Berger (Niemcy Wschodnie) oraz Lylo (Czechosłowacja).

Koniec „sprawy Seselja”?

Jugosłowiański socjolog Seselj skazany został w Sarajewie na karę 8 lat więzienia (patrz: *Pogląd* nr 12(61) i 13(62)). Prasa zachodnioniemiecka przypomina, że drastyczny wyrok w sprawie Seselja nie jest przypadkiem. Procesy po-

lityczne ostatnich kilku lat, których ofiarami padli m.in. generał Tudjman, poseł Veselica, pisarz Mihajlow, albańscy studenci z prowincji Kosowo, węgierscy działacze Wojewodiny czy przywódca „studenckiej wiosny” w Chorwacji, wskazują, iż władze partyjne skłonne są do podjęcia najostrzejszych kroków w tłumieniu jakiegokolwiek działalności opozycyjnej – bez względu na fakt, czy u jej źródeł leży „reformatorskie odchylenie postępowej lewicy”, czy też „tendencje separatystyczne” wielonarodowościowego społeczeństwa Jugosławii.

* * * *

Wg danych amerykańskich naukowców z uniwersytetu w Princeton inspirowany przez Mao w latach pięćdziesiątych tzw. „Wielki Skok”, pociągnął za sobą 27 milionów (!) ofiar. Badania amerykańskie, opierające się na dokładnej analizie oficjalnych danych statystycznych z ChRL, wykazują, iż znaczna liczba zgonów spowodowana była falą głodu, którego przyczyn szukać należy w katastrofalnym niedoinwestowaniu rolnictwa.

Czarna seria...

Eksplozja w bazie sowieckiej marynarki wojennej w Siewomorsku (zniszczeniu uległo 580 rakiet obrony powietrznej, blisko 320 rakiet okrętowych oraz 80 rakiet SS 22, zginęło około 200 żołnierzy) jest kolejną z „czarnej serii” katastrof w sowieckich bazach wojskowych, także poza granicami ZSRR. Oto one: grudzień 1983: W miejscowości Dolon (150 km od Ałma-Aty) nastąpiła eksplozja amunicji na lotnisku. W Boburysku, 15 maja br. zniszczeniu uległo 10 (z 11) magazynów rakiet ziemia-powietrze, 25 czerwca br. nastąpiła eksplozja setek ton amunicji w koszarach sowieckich wojsk na terenie Niemiec Wschodnich (Schwerin). Liczbę rannych i zabitych żołnierzy oceniono na blisko 100 osób. Na teren jednostki nie wpuszczono wschodnioniemieckiej straży pożarnej i pogotowia ratunkowego.

Wg spekulacji angielskiego pisma *Jane's Defence Weekly* zniszczenia w Siewomorsku spowodowały, iż poten-

cjał wojskowy floty północnej (148 okrętów) równy jest dziś zeru. Przypuszcza się, że przyczyną wypadków jest bałagan panujący w koszarach sowieckich, niski stopień wykształcenia żołnierzy oraz nieprzestrzeganie elementarnych zasad składowania ładunków wybuchowych.

Gabinetowe „nieporozumienia” po afgańsku.

Wg informacji zachodnich dyplomatów, w Kabulu podczas gwałtownej wymiany zdań, afgański minister komunikacji został postrzelony przez swego kolegę z resortu obrony. „Demokratyczna Partia Ludowa”, z której rekrutują się najwyżsi funkcjonariusze rządu Karmala, musi spisać na straty kilku wysokich dygnitarzy, którzy w ostatnich miesiącach padli ofiarami skrytobójczych mordów. Jak przypuszczają eksperci są one wynikiem walk frakcyjnych.

Przypuszcza się także, że szef partii, Karmal, który przebywa obecnie w ZSRR na „badaniach lekarskich”, był świadkiem pojedynku rewolwerowego wymienionych wyżej ministrów i przypadkowo został zraniony.

Decyzja A. Tarkowskiego, twórcy filmów: „Andriej Rublow”, „Lustro”, „Nostalgia” o pozostaniu na Zachodzie wywołała szereg komentarzy w prasie zachodniej. Komentatorzy zgodnie twierdzą, iż takiego właśnie kroku należało spodziewać się już dawno. Szwajcarska *Neue Zuercher Zeitung* podkreśla, że już „Andriej Rublow” – film nakręcony jeszcze w ZSRR, ze swoim przesłaniem o „wolność dla twórców” był tego najlepszym dowodem. *Die Welt* zamieszcza wypowiedź rosyjskiego muzyka – Rostropowicza, który obok Ljubimowa (byłego dyrektora Teatru na Tagance) i pisarza Maksimowa uczestniczył w konferencji prasowej Tarkowskiego: „Poziom kulturalny naszego kraju jest tak niski, jak i jego wodzów, dla których wszystko, czego nie rozumieją jest niemożliwe lub złe. Talent jednak jest darem boskim i faktu tego nie wolno zataić. Dlatego najwybitniejsi Rosjanie musieli

opuścić kraj, który kochają najbardziej na świecie.”

Tarkowski o sobie samym: „Nie jestem dysydem”, a jedynie „artystą, który nie chce niczego innego, jak tylko pracować”. W ciągu 24 lat pracy w kinematografii sowieckiej zezwolono autorowi „Nostalgii” na nakręcenie zaledwie sześciu (!) filmów.

Narodowe Komitety Olimpijskie Sri Lanki (Cejlon), Południowej Korei i Malezji otrzymały w ostatnich dniach listy „z pogroźkami”, których nadawcą jest rzekomo amerykańska organizacja rasistowska Ku Klux Klan. Zdaniem rzecznika amerykańskiego Departamentu Stanu, analiza listów tak pod względem stylistycznym, jak i gramatycznym, przeprowadzona przez specjalistów wskazuje, iż inicjatorów listów należy szukać poza kręgami znanymi policji amerykańskiej. Sowiecka agencja TASS określiła przypuszczenia Waszyngtonu jako „kłamstwo”, stawiając jednocześnie administracji amerykańskiej zarzut współpracy z Ku Klux Klanem. W oświadczeniu TASS-u jest także mowa o chęci „zakamuflowania antyolimpijskiej działalności USA przy pomocy kampanii oszczerstw i kłamstw, której ofiarą pada ZSRR.”

(cb)

KONKURS

Poglądu

NA WSPOMNIENIA

PIERWSZE DNI

— pierwsze dni po opuszczeniu Polski — pierwsze miesiące w Niemczech, we Francji, w Stanach... — wcześniejsze wyobrażenia o Zachodzie i ich konfrontacja z rzeczywistością...

Konkurs otwarty przede wszystkim dla uchodźców politycznych, byłych internowanych i działaczy opozycji, którzy opuścili Polskę po 13 grudnia 1981 roku.

Objętość niepublikowanych dotąd prac: do 15 stron maszynopisu. Forma dowolna: opowiadanie, wspomnienia, dziennik. Prace opatrzone godłem i nazwiskiem autora (w osobnej kopercie), prosimy nadsyłać do dnia 1 września 1984 roku na adres redakcji:

„Pogląd”
Gesslerstr. 10
D-1000 Berlin 62
DEUTSCHLAND

z dopiskiem: Konkurs.

Nagrody : pierwsza — DM 1000,-, druga — DM 750,- oraz dwie trzecie — po DM 250,-

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w listopadowym numerze, a nagrodzone teksty — opublikowane w „Poglądzie”.

Redakcja zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.
(Rechtsweg ausgeschlossen)

Edward Jurewicz

Mur i to, co po nim pozostanie

Jest w tym mieście wszechobecny, ocieramy się o niego, czujemy jego obecność, wystarczy przejechać jedną stację za daleko podziemną kolejką, aby odbyć podróż pod wschodnim Berlinem, mijając opuszczone i ciemne, nieczynne stacje, na których czuwają uzbrojeni wschodnioniemieccy policjanci.

Kartki pocztowe pokazują w nielicznych wariantach tę ponurą osobliwość Berlina – Mur. Widnieją na nim napisy i rysunki, jakimi ozdabiają go z tej strony ludzie. Niektóre z nich są dramatyczne i pełne oburzenia, inne z czarnym humorem komentujące ten, 23 lata istniejący fakt podzielonego miasta. Duże wrażenie robi pocztówka, na której bawiące się przy murze dzieci malują na jego ponurej betonowej płaszczyźnie swe kolorowe, wesołe i śmieszne rysunki.

Jest także inna kartka z cytatem, który przeszedł do historii muru. Kartka ta zawiera przedruk fragmentu konferencji prasowej i wypowiedź sekretarza Komunistycznej Partii Wschodnich Niemiec, Waltera Ulbrichta, wobec przedstawicieli międzynarodowej prasy. Brzmi on dosłownie: „Nic mi o tym nie wiadomo, że ma być podobno wzniesiony jakiś mur. Budowniczowie naszej stolicy są całkowicie zajęci budowaniem nowych mieszkań i tym pracom poświęcone są wszystkie ich siły...” Wzniesiony w górę palec, kozia bródka i umykające gdzieś w bok spojrzenie – tak wygląda na fotografii przedrukowanej wraz z wypowiedzią z gazety wschodnioniemieckiej *Neues Deutschland* ówczesny szef partii, kiedy 15 czerwca 1961 roku wygłaszał swe autorytatywne i wiarygodne zapewnienie, które miało być ważne przez zaledwie dwa miesiące.

W nocy z 12. na 13. sierpnia tego samego roku Berlin podzielony bowiem został przez wojska wschodnioniemieckie na rozkaz Sowietów i stał się odtąd zjawiskiem zupełnie wyjątkowym i bezprecedensowym we współczesnej cywilizacji – miastem rozdartym na dwie części i obwarowanym z jednej strony śmiertelnością granicą.

Tamtej nocy zaryglowano ostatnie, otwarte dotąd i niestrzeżone drzwi między Wschodem a Zachodem. Mur długości 162 kilometrów dzieli nie tylko

mieszkańców jednego miasta i jednej narodowości, lecz dzieli ostatecznie dwa światy – wolny i ten drugi, splewany totalitarnym systemem tak zwanego „Wschodniego Bloku”, stając się w ten sposób symbolem, który tu, w Zachodnim Berlinie wywiera szczególnie niesamowite wrażenie. Trudno powiedzieć, że stanowi on osobliwą „atrakcję” tego miasta, tyle zostało tu wpisanych dramatów ludzkich, tyle wzdłuż niego grobów zastrzelonych w czasie ucieczek ofiar, a jednak nie ma chyba turysty, który nie wszedłby na jedną z licznych, ustawionych wzdłuż muru platform, aby popatrzeć na tę absurdalną i ponurą budowlę, popatrzeć, jak wygląda demokracja i wolność realizowana przez „realnie egzystujący socjalizm”.

Historia muru po 23 latach jego istnienia jest bardzo bogata. Ponad 38 tysiącom osób udało się przez niego przedostać, szczególnie w pierwszym okresie, kiedy zamki i rygle muru nie zostały jeszcze doprowadzone do perfekcji, kilkaset osób zginęło lub zostało postrzelonych w czasie ucieczek. Za próbę tak zwanego „nielegalnego przekroczenia granicy państwowej” grożą wieloletnie wyroki, szans jest zresztą coraz mniej, tak bardzo udoskonalono środki zapobiegające wydostaniu się na wolność.

Mur nazwano z tamtej strony „antyfaszystowskim wałem ochronnym” (Antifaschistischer Schutzwall). Z czasem, zdając sobie chyba sprawę z groteskowo-absurdalnego brzmienia tego określenia, zaczęto raczej używać terminu „granica państwowa”. Mur określony jest w języku wschodniej propagandy, jako „gwarancja pokoju i bezpieczeństwa”, „gwarancja obrony” – przed czym? Tego się już nie precyzuje.

W Zachodnim Berlinie istnieje kilka „legalnych” furtek w murze, przez które można posiadając odpowiednie dokumenty udać się do wschodniej części miasta. Jedną z nich jest Check Point Charlie – najbardziej znane i najpopularniejsze chyba przejście graniczne, przeznaczone zresztą wyłącznie dla cudzoziemców. Przejście, które z biegiem czasu urosło tu jak gdyby do szczególnego symbolu linii podziału dwóch światów, przebiegającej między rozdzielonymi niemieckimi państwami. Tutaj, na wzniesionej bezpośrednio przy murze drewnianej platformie, stał w czasie swej wizyty berlińskiej w 1963 roku prezydent John Kennedy, stąd kiwał żartobliwie ręką do tkwiących nieruchomo w swych strażniczych wysokich wieżach wschodniemieckich policjantów burmistrz Nowego Jorku Koch, kiedy wiosną tego roku odwiedził podzielony Berlin. Check Point Charlie ma swoją dodatkową atrakcję. W starym, czynszowym domu, tuż przy granicznym przejściu mieści się założone w 1962 roku, jedyne w swoim rodzaju – Muzeum Berlińskiego Muru. Smutna to, ale znacząca i wymowna ekspozycja. Dziesiątki tysięcy fotografii, dokumenty i przedmioty ilustrują historię muru od jego niespodziewanego wzniesienia w dniu 13 sierpnia 1961 roku, aż po dzień dzisiejszy.

Utrwalono w ten sposób i przekazano dzieje niezliczonych ucieczek, sensacyjnych niekiedy niż najwymyślniejsze scenariusze kryminalnych filmów, ucieczek łądem, wodą i powietrzem, udanych, kiedy uciekinierzy osiągnęli zbawczą granicę wolności, lecz jakże często kończących się bezsensowną śmiercią z rąk własnych rodaków, tych właśnie nieruchomo tkwiących

w swych strażniczych wieżach i mających rozkaz strzelania do wszystkiego, co porusza się w tym paśmie śmierci.

Szczególnie silne wrażenie robią autentyczne eksponaty takie, jak np. pojemnik na benzynę, w którym mieszkaniec Drezna ukrył swą 18-letnią narzeczoną i przewiózł: dwa razy była już bliska uduszenia.

Na bagażowej półce leżą dwie walizki; dzięki wyjęciu bocznych ścianek obywatel francuski mógł ukryć w nich i przewieźć pociągiem pewną kobietę. Rewidującym wschodnioniemieckim policjantom nie przyszło do głowy, że w dwóch niedużych walizkach może znajdować się człowiek. Tuż obok obejrzyć można skonstruowaną specjalnie w celu ucieczki mini-łódź podwodną. Jej wynalazca Boettger płynął nią 25 kilometrów morzem, zanim natrafił na zbawczy, duński frachtowiec.

W tym także muzeum znajdują się elementy konstrukcji, która posłużyła do najbardziej chyba znanej i sensacyjnej ucieczki. Na platformie o 3-metrowej powierzchni (największy dotąd zbudowany w Europie balon, napełniony gorącym powietrzem) uciekły w nocy z 16 na 17 września 1979 roku dwie rodziny: Piotra Strzelczyka i Guenthera Wetzela. Nad platformą, rozpięte jest w muzeum płótno balonu, na którego budowę zużyto 1259 metrów sukna, kupowanego dla niepoznaki kawałkami przez długi okres czasu w różnych miastach NRD. Ucieczka trwała 25 minut, a jej historia stała się tematem nakręconego w Stanach Zjednoczonych głośnego filmu pt.: „Z wiatrem na Zachód”.

Można oglądać tu także głośnik aparatury estradowej, w którym latem 1979 roku przewiózł holenderski piosenkarz Teodorus Kerk swą późniejszą żonę, młodą artystkę z Magdeburga, Renatę Hagen. Naturalnej wielkości kukła pokazuje, w jakich warunkach odbyła swą niezwykłą podróż w tym niedużym głośniku młoda dziewczyna.

W gablocie za szkłem umieszczono liczne paszporty konsularne i dyplomatyczne, dzięki którym uciekali na Zachód „legalnie” ich posiadacze – wśród dokumentów także takie, na których widnieje napis: „Polska Rzeczpospolita Ludowa”.

Dokumenty fotograficzne pokazują także ucieczki, które się nie powiodły; zdjęcie młodego chłopca, który ciężko ranny umarł z upływu krwi pod murem, ponieważ policjanci wschodnioniemieccy nie dopuścili karetki pogotowia z Zachodniego Berlina. Seria innych zdjęć pokazuje mozolnie budowany podziemny tunel, który w ostatniej chwili odkryto – aresztowano i skazano wszystkich, którzy brali przy budowie udział.

Osobny rodzaj eksponatów stanowią przedmioty służące z tamtej strony do uniemożliwienia ucieczek, jak urządzenia samostrzelające w obrębie muru, czy specjalnie najeżone kolcami żelazne kraty, zamykające wszystkie drogi wodne; taki płot wystający tylko 5 do 10. centymetrów nad powierzchnią wody zbudowany został ze strony NRD na przestrzeni 25 kilometrów granicy wodnej z Republiką Federalną.

W specjalnej kinowej sali na piętrze wyświetlany jest codziennie film pokazujący zbudowanie muru w Berlinie. W innych salach mieści się ekspozycja

zycja obrazów, namalowanych pod wrażeniem, jakie wywołuje ten jedyny w swoim rodzaju w XX wieku „graniczny mur” – zobaczyć można prace malarzy z wielu krajów, m.in. Kokoschki, Falkstillera, liczne rzeźby.

Na wystawie nie brak i poloników. Wśród licznych napisów i hasł, jakie ozdabiają od strony Zachodu mur, duża fotografia przedstawia reprodukcję następującego, uwiecznionego na powierzchni muru plakatu:

31.8.1982 „Solidarność”

Walka bez stosowania gwałtu największą siłą

Dla pokoju w wolności

Ghandi, Martin Luter King, Sacharow, Wałęsa –

to budowniczo wie także Twojej przyszłości!

Na stoisku zamykającym wystawę są także do nabycia plakietki „Solidarność” i najnowsze wydanie książki Jule Gatter Klenk pod tytułem *Choćby na kolanach, ale naprzód – rozmowy z Lechem Wałęsą*, do których przedmowę napisał on sam.

Na zewnątrz muzeum, w którym stale tłoczno, kilka parterowych, wojskowych domków, powiewająca w górze gwiazdzista flaga i duży, czterojęzyczny napis: „Opuszczacie amerykański sektor Berlina Zachodniego!” To wszystko, z drugiej strony tuż za murem, przylegający do niego budynek wschodnioniemieckiej gazety o orwellowsko wręcz brzmiącym w tym kontekście tytule: *Neue Zeit (Nowa Era)*. Zza okratowanych okien dochodzi stukot drukarskich maszyn, ludzi nie widać.



Na drewnianą platformę, nazwaną od historycznej wizyty w 1963 roku „Platformą Kennedy’ego”, wspinają się ciągle nowi turyści i patrzą długo na „tamtą stronę”. Nic szczególnego nie widać – jakiś napis na czerwonym tle, tak samo, jak tutaj jeżdżą samochody, tak samo żyją i kochają ludzie. Niby tak samo, a jednak...

Goszcząc na uroczystościach z okazji Rocznicy Blokad Berlina* w uroczystym przemówieniu, wygłoszonym w dniu 11 maja tego roku, amerykański minister Clarck powiedział: „...Kto ma jakiegokolwiek wątpliwości, co do różnicy między sprawiedliwością a bezprawiem, między wolnością a poniżeniem, między totalitaryzmem a demokracją – temu mogę tylko powiedzieć: niech jedzie do Berlina!”

Trudno mi sobie wyobrazić wymowniejsze od przytoczenia tego cytatu zakończenie!

Edward Jurewicz

* – Tak zwana Błokada Berlińska, tj. odcięcie dróg wodnych i lądowych w ruchu osobowym i towarowym do Berlina przez siły wojskowe ZSRR, trwała od 24 czerwca 1948 do 12 maja 1949 i została zniesiona po utworzeniu przez państwa zachodnie Paktu NATO (4 kwietnia 1949 roku).

Grzegorz Ziętkiewicz

Nazwisko nie padnie

On nie zna niemieckiego. Można powiedzieć, że jego wina. Wiadoma sprawa, jak się tu przyjeżdża, to trzeba znać. Nie zna też angielskiego, ani żadnego innego zachodniego języka. Ma żonę, dzieci. Przyjechał sam, bo już dłużej przecież tak żyć nie można. Nazwisko nie padnie. Chce imigrować dalej i chyba mu się to uda. Jest w tej szczęśliwej sytuacji i choć pewnie nie zdaje sobie z tego sprawy, należy do wąskiej grupy wybrańców, którym rodzina, ta żyjąca tam za oceanem nie odpowiedziała: nie. Ale gdy mu o tym mówię, nie jest za bardzo przekonany. Może jest jeszcze za krótko, a może po prostu jeszcze nie wierzy, że kiedyś się tam w Stanach w ogóle znajdzie.

Cztery godziny pieszo, no, to da się przejść. Nie jest w końcu tak tragicznie. A po drodze całkiem ładnie, trawa, zieloności różne, park i kanał. Zupełnie przyjemnie. No, chyba, że tak jak dzisiaj trochę pada. Ale jak się ma parasol, to można przeczekać. Nie jest tak źle. Ile? Dwadzieścia kilometrów? No, możliwe, ale co zrobić.

Przyjechał z wycieczką i został. Został, bo po to przyjechał. Trafił „dobrze”, bo właśnie skończyły się czasy udzielania pomocy socjalnej, pomocy w poszukiwaniu mieszkań i w ogóle nie wiedział co dalej. O azyl prosić nie chciał, bo przecież on nie chce tu zostać, przecież dalej. Rodzina. Ktoś mu powiedział w jednej z polskich organizacji, że jest taki punkt pomocy Polakom, więc tam poszedł. Przez parę dni mieszkał w pokoiku zbudowanym przez kogoś nad kuchnią. Żadnych wygód, ale jest dach nad głową, klucz, no i za darmo. Podanie o azyl w końcu złożył, bo przecież okazało się, że innego wyjścia nie ma. To co z tego, że chce dalej? Jeśli chce jeść, to musi złożyć. Jeść chciał.

Ktoś powiedział, że ci, którzy teraz przyjeżdżają, to ładnie się spóźnili.

O dobrych parę lat. Kto teraz przyjeżdża? Sam przyjechał ciut wcześniej, więc jest upoważniony — rzecz jasna — do tego typu twierdzeń. W Polsce walczył jak lew o prawa i swobody, a że robił to wszystko na płaszczyźnie partii, której był członkiem, to już inna sprawa. Czy zdążył z niej wystąpić, nie wspominał. Zresztą z komunistami już się skontaktował. I teraz tu walczy. O to samo.

Trafił do „Heimu” z całodziennym wyżywieniem. Nie uznał tego ani za dobre, ani za złe. O jakości, ilości i smaku nigdy nie wspominał. Nie chwalił i nie ganił. Mówił tylko, że jest i to wszystko. Nie mówił, żeby się nie najadał, nie mówił też, żeby się przejadał. Nie mówił nic. Ponieważ trafił do takiego „Heimu”, pieniędzy prawie nie dostał. To znaczy dostał. Markę i osiemdziesiąt fenigów na każdy dzień pobytu. Razem pięćdziesiąt cztery marki na miesiąc. Odstawał swoje parę godzin na policji, parę w centralnym urzędzie socjalnym. Odbierał swoje zaświadczenie z kolejną pieczętką, swoje marki wraz z żółtą legitymacją dla posiadacza pomocy socjalnej i wracał do „swojego” pokoiku, który zamieszkiwał z kilkoma innymi Polakami. Mówił, że nie jest to przyjemne, ale, że pamięta.

Jeszcze pamięta i wygląda na to, że będzie długo pamiętał. Może do końca i może jako jeden z niewielu. A szkoda. W kraju skończył średnią techniczną. Ale co komu po tym. Więc gdy była okazja, ukończył jeszcze specjalistyczny kurs. Jest dziwny, bo dało mu to satysfakcję, że jest specjalistą, że umie, że potrafi. I wierzy, że mu się to tu kiedyś przyda. Pieniądzy mu to specjalnie nie dało. Tyle żeby przeżyć. Do pracy dojeżdżał pociągiem z przesiadką. Wstawał o czwartej, na dworzec, wagon, podróż, potem wysiadał. „Łapał” drugi pociąg, wsiadał, znowu wagon, wysiadał, autobus. Cóż w tym dziwnego. Z powrotem tak samo. W domu był więc pod wieczór. Jeszcze kolacja, pogłaskał główki śpiących dzieci i sam też szedł spać. W końcu jutro znów do pracy. Cóż w tym dziwnego. W porównaniu z innymi zarabiał nie najgorzej. Więc jakoś starczało od pierwszego do pierwszego. W niedzielę jakieś spotkanie z rodziną, znajomymi. O oszczędzaniu, wczasach, większych zakupach specjalnie nie myślał. W końcu jak i po co. No i za co.

Do „Solidarności” należał jak wielu innych. To przecież jasne. A że nie był większym działaczem, to i nie został internowany. Może trzeba było dać się zamknąć — jak ktoś radził. Ale to się łatwo mówi. Nigdy nie był „za”, ale przecież za samo bycie „przeciw” nie zamykali. Bo tak byłoby łatwiej. A tak, co zrobić. Czy spotkał się już z tymi, którzy tłumaczyli mu, iż nie jest polityczny, więc nie ma prawa tu być? Nie wiem. Może się jeszcze spotka. A może po prostu zostanie mu to zaoszczędzone.

W polskiej księgarni był już parokrotnie. Poszedł, gdyż wiedział, że może również poczytać, jeśli nie ma pieniędzy. Ale „oszczędził” sobie i kupił „Credo” Kuśmierka. Mówi, że pierwszy raz w życiu ma książkę, zanim zaczęła ją czytać Wolna Europa. Bo tak w kraju, to przecież skąd. Owszem, to i owo wpadło mu w ręce, ale tam, gdzie mieszkał nie ma żadnej prawie opozycji, ani podziemia. No, właściwie to jest, ale, żeby takie książki, co „Wolna” czyta, to nie. Więc pierwszy raz w życiu. Książkę przeczytał rzecz jasna całą. Można

powiedzieć, że połąkną. I kupiłby jeszcze. Ale na razie nie bardzo ma za co. Może potem. Później.

Przypomniał sobie, że chciał kiedyś kupić żonie rajstopy. Był na delegacji i zauważył, że w sklepie są. Ale okazało się, że nie kupi. Bo to inne województwo i nie miał pozwolenia od prezydenta miasta. Więc odszedł z niczym. Herbatę załatwiał przez znajomych, jak się dało, no bo czasem i tak się nie dało, kawę? Nie, kawy raczej nie pił. Nie to, że nie lubi, ale przecież...

Żona raczej nieprzychylnie nastawiona do tego pomysłu. To znaczy tak, oczywiście, że wiedziała, że w jedną stronę i w tym celu. Ale jakoś tak nie bardzo popierała. A może nie ma się co dziwić. Teraz już chyba nie, chyba lepiej. No, w każdym razie pisze. Myślę, że się pogodziła. No jasne, że jak tylko się ułoży, to ściągnę. I dzieciaki też. No przecież cały czas o to chodzi.

On nie zna niemieckiego. Można powiedzieć, że jego wina. Wiadoma sprawa, jak się tu przyjeżdża, to trzeba znać. Jest już teraz te parę miesięcy, ale przecież żadnego kursu, żadnych możliwości. Więc nadal. Niemieckie nazwy czyta po polsku. Ale radzi sobie i dzisiaj już nie zginie w tym dwumilionowym mieście. Teraz to już co innego. Nawiązał kontakt z rodziną, dostaje listy, pisze. Może trochę drogo te znaczki, koperty, ale jakoś sobie radzi. Przecież musi. Mówi, że ta rodzina ze Stanów napisała, że tak, chętnie, tylko, że tam, w tych Stanach to trzeba pracować. No a w Polsce, to co ja niby robiłem — pyta. Właściwie jest mu wszystko jedno. Świata nie zna, więc nawet gdyby tu, to właściwie dlaczego nie. Bo przecież co za różnica. No, tylko tyle, że rodzina w Stanach.

Dzieciakom kupiłem taką grę. Można samemu, a można też w dwójkę. Taki tenis malutki. Odbija się piłeczkę z jednej strony i trzeba ją z drugiej umieć złapać. Niby nieskomplikowane, ale wcale nie takie proste. Wszystko to w obudowie i z licznikami świetlnymi, które informują, kto komu ile goli „wstrzelił”. Całkiem miła zabawka. Będą się dzieciaki cieszyć.

Na biało-czarnej fotografii dwa szkraby. Oparte o czyjąś żaglówkę patrzą się w obiektyw. W tle szare morze, szare niebo. Spodnie umorusane w piasku, kolana rozepchane. Nie można powiedzieć, żeby się uśmiechały. Jak to dzieci. Stoją i patrzą. Jak to na wakacjach. Ktoś postawił, ktoś kazał popatrzeć: o tu, ptaaaaszek, ktoś pstryknął. Stoją. Pogoda w tym roku jakoś nie bardzo. Ktoś wywołał, włożył do koperty, wysłał. Pokazuje zdjęcia i nic nie mówi. Nie trzeba nic mówić.

Alkoholu raczej nie bardzo, więc nienormalny. To znaczy nie, żeby w ogóle, ale nie tak, jak inni. Wino dobre, kieliszków parę, pewnie, bardzo chętnie, piwo też. Ale jakoś nie musi i wytrzymuje. Dziwny. Znajomy z wycieczki, z którym tak jakoś parę dni na początku razem, to jak zobaczył skrzynekę piwa w tym domu, gdzie razem mieszkali, to zaraz wszystko wypił. Potem mówił, że człowiek jest głupi. Ale oddał krew i pieniądze zwrócił. Bo tu za krew płacą. Dziwne. W kraju niby też, ale to jakoś tak nie fair. Tak mówią. Ten znajomy to zresztą bez wódki nie może. On tak ciągle. Jak gdzieś coś „na czarno” zarobi, to zaraz do sklepu, butelka i tak w kółko. Mówi o nim, że nic nie warty.

W przepelnionej po brzegi policyjnej poczekalni zastanawia się, co zrobią z tymi z KOR-u. Bo przecież proces i ciekawe, jak to się skończy. Parę dni wcześniej poprosił mnie o akt oskarżenia. Chciałby przeczytać. W tle naszej rozmowy trwać będą dyskusje o tym, jak to i kiedy kto wyjechał, z jakim paszportem, jak zrobiono celnika w konia, ile kosztuje konsularny u konsula i jak to się załatwia. Gdzie i jak kraść, żeby nie trafić na komputer, kto i gdzie mieszka, gdzie taniej, a gdzie drożej i tak dalej, i tak dalej.

Potem pójdziemy na piwo do knajpki. Barmanka okaże się Polką, rzuci dwa nic nie znaczące słowa i trzy krzywe uśmiechy. Ja żałować będę, że ona jest Polką, bo gdybym wiedział... On będzie się zastanawiał, skąd wiedziałem, że nie jest Niemką, skoro mówiła na początku tylko po niemiecku. W którymś momencie powie, że pierwszy raz jest w knajpie na piwie i obaj się uśmiechniemy. Później będzie opowiadał o książkach, które czytał w kraju, były gdzieś jakimś peerelowskim cudem do dostania w zwyczajnym kiosku „Ruchu”. Był na wczasach, a może na delegacji i dostrzegł. A że znał autorów, więc kupił: Jan Józef Szczepański i Ernest Skalski. Nie, nie czytałem, trzeba przeczytać. Koniecznie, tak, wiem.

Potem wyjdziemy z knajpki i na rogu ulic on pójdzie w prawo, a ja w lewo. Powie jeszcze, że tędy chodzi zazwyczaj. O, tam, dalej prosto, do kanału. A potem już cały czas wzdłuż kanału, przez zieloności i parki. Ładnie. No, chyba, że pada. Ale jak się ma parasol.

Należy jeszcze dodać, że dostał właśnie bilety: lotniczy i kolejowy. W myśl przepisów o postępowaniu dla osób oczekujących na azyl pojedzie do innego kraju federalnego, gdzie – jak informuje odbity w wielu egzemplarzach druczek – ma się zgłosić do odpowiedniego urzędu. I jeszcze adres, data, godziny odlotu i przylotu. Mówi, że pierwszy raz będzie leciał samolotem. A przed odlotem jeszcze przyjdzie. Cztery godziny pieszko, no, to da się przejść. Nie jest w końcu tragicznie. A po drodze całkiem ładnie.

Później umówimy się na kiedyś w Stanach, usiądziemy przed kominkiem i sącząc ze szklanic whisky z lodem wspominając będziemy stare dobre czasy. Bo wtedy w Berlinie, w którym to było roku...

Grzegorz Ziętkiewicz

Andrzej Wydmieński

W białych rękawiczkach

Motto:

*...Ale są miasta i kraje,
gdzie ludzie od czasu do czasu
podejrzewają istnienie czegoś
innego. Na ogół nie zmienia to
ich życia. Ale zaznali podejrzeń
a to zawsze jest wygrana...*

Camus – „Dżuma”

Poczekalnia była przestronna. Siedziało w niej kilkanaście osób. Wszyscy milczeli. Procedura za drzwiami pokoju, na wejście do którego czekaliśmy, trwała z reguły około pięciu minut, po czym wyskakiwał pacjent z miną, jakby za chwilę wszystkim nam chciał powybijać zęby; dwoje wyszło kłaniając się jeszcze w progu do wnętrza pokoju, a kiedy skończyli w końcu tę gimnastykę i przechodzili do wyjścia z gmachu, to wszyscyśmy ujrzeli wypisane na ich twarzach wielkimi literami słowo: PASZPORT.

Miałem jeszcze trochę czasu na swoje wejście. Swoje wejście... Ponieważ palenie w poczekalni było surowo wzbronione, wstałem i poszedłem zapalić na schodach przed poczekalnią.

Styczniowy dzień skrzył się w słońcu. Brudny tramwaj sprzed pół wieku przechybotał się rozgłośnię, zniknął, lecz słychać było jeszcze jego uporczywą walkę, aby utrzymać się na szynach. Dwóch milicjantów weszło do komendy. Zza rogu wyskoczyła suka na sygnale.

Wróciłem do poczekalni.

Jeszcze pięć, dziesięć minut, jeszcze dwie, trzy twarze z serii „Kaprysów” Goyi i moje wejście.

Mały pokój, dwa złączone biurka, krzesło po każdej stronie, szafa, dwoje

drzwi, poza tymi, którymi wszedłem. Tyłem do zakratowanego okna, obok biurka stoi wysoki, dziobaty brunet w czarnej marynarce.

– Dzień dobry. Chciałem prosić o przyjęcie podania o paszport – podaję kwestionariusz z trzema spiętymi zdjęciami.

Dziobaty bierze to, siada, zaczyna studiować.

Skończył, podrapał się po dziobach i na nowo wziął się za wertowanie.

Znudziło mi się stanie więc także siadam.

Wreszcie oddaje mi kwestionariusz i mówi:

– Nie przyjmujemy pana podania o paszport.

– Dlaczego?

– Bo z Polski nie ma emigracji, drogi panie. I w ogóle jakie ma pan powody, żeby wyjechać?

Trochę mnie ruszył tym „drogi panie”, ale postanowiłem sobie, nie dać się wyprowadzić z równowagi, nie gadać z nim, że nie jestem dla niego żadnym „drogim panem”, że to w końcu urząd i zgodnie z ich nomenklaturą powinienem dla niego być obywatelem. Nie ważne, że nie takim, jakiego chcieliby widzieć, że nieprawomyślnym. Nie ważne – żaden „drogi pan”.

– Proszę pana, w kwestionariuszu nie ma pytań o moje powody.

– Ale ja się pana pytam, drogi panie!

Wsadziłem łapę do kieszeni kurtki, namacałem paczkę papierosów. Przełknąłem „drogiego pana”.

– Po prostu nie podoba mi się tutaj.

– Co się panu nie podoba? – poderwał się zza biurka. Siedziałem nadal.

– Ustrój?

– Tak. Nie podoba mi się.

– To proszę to napisać. Proszę opisać, co się panu nie podoba i dołączymy to do podania o paszport. Wtedy ewentualnie będziemy mogli rozważyć pańskie podanie o paszport. Wtedy ewentualnie będziemy mogli rozważyć pańskie podanie, drogi panie.

Rezygnując z powiedzenia mu kilku słów na temat „drogiego pana”, podniosłem się, wziąłem z biurka podanie, wsadziłem do wewnętrznej kieszeni.

– Dobrze – powiedziałem. – Jutro przyniosę ten suplement – kiwnąłem głową i powiększając galerię „Kaprysów” opuściłem gmach.

A świat wciąż skrzył się w złocie; tyle, że ciepłej.

2.

W domu napisałem:

Do Biura Paszportów

w

dot. uzasadnienia po-

danania o paszport do Berlina Zach.

na pobyt stały (w związku z nie

przyjęciem go w dniu.)

1. Nie mam samodzielnego mieszkania, co automatycznie pozbawia mnie

możliwości wykonywania zawodu, a w konsekwencji bardzo utrudnia zdobywanie środków materialnych potrzebnych do egzystencji.

Paroletnie starania o przydział jakiegokolwiek mieszkania nie przyniosły żadnego efektu. Poza tym nikt nie jest w stanie określić terminu pozytywnego rozwiązania tej sprawy.

2. Przydział reglamentowanych towarów jest zbyt niski, np. 1 kostka mydła na 2 miesiące oraz 30 dkg proszku do prania miesięcznie urągają elementarnym potrzebom człowieka cywilizowanego.

Opierając się na przemówieniu sejmowym gen. Wojciecha Jaruzelskiego, w którym jest mowa o tym, że nikt komu się w kraju nie podoba, nie będzie na siłę zatrzymywany – usiłuję złożyć podanie na zezwolenie na wyjazd do Berlina Zachodniego.

Tu następował podpis.

Nazajutrz, wzięwszy podanie i załącznik, po odczekaniu dwóch godzin (ludzi było więcej), zameldowałem się w pokoju Dziobatego.

Wertował to, jakby było napisane po chińsku. Czytał z góry na dół, z prawej na lewo, z dołu w górę, tarł dzioby i wciąż nie mógł znaleźć świętości, której na imię Socjalizm. Wreszcie omiótł oczyma biurko i sięgnął po telefon.

– Słuchaj, wpadnij do mnie, bo mam tu taką sprawę.

W trzy miga zjawił się drugi dziobak, tyle, że korpulentny i o – no, niech będzie – jasnych włosach.

Przeczytał załącznik i poradził pierwszemu, aby poszedł z tym do szefa. Po czym zniknął. Dziobaty kazał mi wyjść do poczekalni.

Wezwał mnie po trzech minutach.

Na wstępie oddał kwestionariusz z załącznikami potem rzekł!

– Podanie o paszport możemy rozpatrzyć tylko wtedy, gdy otrzyma pan zaproszenie z zagranicy. „Opis” jest niepotrzebny. Każdy ma tylko jedną kostkę mydła.

Tym razem czekałem z utęsknieniem na „drogi panie”. Nadaremno. Tak człowieka zawieść to tylko oni potrafią.

Proszę pana, chciał pan, abym podał powody wyjazdu. Piszę tam nie tylko o mydle.

– Wielu ludzi nie ma mieszkania.

– Pan oczywiście też do nich należy.

Zjeżył się! – Proszę pana...

Przerwałem: – Nie tylko o mieszkaniu piszę.

Milczenie. Usilne szukanie odpowiedzi.

– Nie przyjmie więc pan tego podania?

– Już panu powiedziałem.

– Aha! Ale mogę się odwołać?

Tu go rozbawiłem.

- A dokąd?
- No, jest parę instytucji, na przykład MSW. Rozbawienie szlag trafił.
- Oczywiście!
- Dziękuję uprzejmie – dworski ukłon, wyjście.

3.

Wszystko aż darło się, by strzelić parę wódek.

- Człowieku – powiedział znajomy, z którym siedziałem przy stoliku – ja dostałem zaproszenie z Drezna i poszedłem do nich po paszport. Mówię:
 - Chciałbym wyrobić paszport.
 - Nie dostanie pan paszportu.
 - Przecież mam zaproszenie.
 - Paszporty wydajemy tylko internowanym, w ramach łączenia rodzin i tym, którzy ukończyli 60 lat.
 - Czy pan wie gdzie jest Drezno?
 - Jak się pan zachowuje?!
- Zamówiliśmy kolejne wódki.

W jakiś tydzień później poszliśmy do biura paszportów z Gabi, której mąż był internowany. Mieli już od dawna promesę wizy, ale ponieważ Jan dorobił się w czasie internowania sprawy, a sąd wojskowy pierwszej instancji uniewinnił go, w związku z tym prokurator założył rewizję w Warszawie; instancja najwyższa odesłała akta sprawy do ponownego rozpatrzenia i sąd wojskowy po ponownym rozpatrzeniu przekazał sprawę w gestię sądu cywilnego – sprawa ciągnie się dalej, a paszportów ciągle nie chcą im wydać. I diabli wiedzą, kiedy sąd cywilny raczy sprawę wziąć na wokandę. Jest to klasyczny sposób upierdalanania ludzi, którym oficjalnie obiecano wyjazd.

Gabi chciała więc dowiedzieć się, co nowego z ich paszportami., a ja postanowiłem dotrzeć do szefa Słynnego Biura.

Wszystkie krzesła były już pozajmowane. Parę osób stało pod ścianą. Ktoś dzwonił z wiszącego w poczekalni automatu.

Do Naczelnika trzeba się zapisać. Zapisy przyjmowane są w znanym mi z dwukrotnych wizyt pokoju.

Urzęduje jakiś nowy facet, ten wysoki, ciemny, tyle że bez dziobów.

Nie chce zapisać Gabi twierdząc, iż jej sprawa leży w gestii tego od wyjazdów na pobyt stały; w pokoju naprzeciwko. Też usiłowałem dostać się do niego – i był to ten korpulentny blondyn, który przyszedł z pomocą Dziobatemu podczas mojej drugiej wizyty – tyle, że drzwi jego pokoju wciąż były zamknięte. Teraz to samo spotyka Gabi. Wraca więc do pierwszego pokoju i i mówi, co jest.

- Niech pani czeka – pada odpowiedź.
 - A kiedy przyjdzie?
 - Jak przyjdzie, to panią wezwie. – Koniec audiencji.
- Moja kolej.

Wchodzę, jakaś kobieta pakuje się za mną.

– Drzwi się zamyka! – drze się na mnie Wysoki.

– Widzi pan, że idzie za mną kobieta. Nie będę jej zamykał drzwi przed nosem.

Tymczasem tamta jest już w pokoju i wyłuszcza swoją sprawę. Sterczę z boku i znowu diabli mnie biorą, że dałem się babie wykiwać.

Po dwóch minutach Wysoki każe jej wyjść.

– O co chodzi? – zwraca się do mnie. Stoi. Stoję i ja. Kładę na biurko podanie z wyjaśnieniem, co mi się nie podoba i mówię:

– Nie przyjęto mi podania o wyjazd i chcę w tej sprawie porozmawiać z naczelnikiem.

Wysoki studiuje kwestionariusz. W końcu odzywa się:

– Kiedy pan z tym był?

(Daty moich wizyt ma wypisane na kwestionariuszu i załączniku.)

– Dwunastego i trzynastego. Tam – wskazuję ręką – jest zaznaczone. I relacjonuję mu, czego się dowiedziałem w trakcie tamtych wizyt.

– Czy kolega więcej nic panu nie powiedział?

– Nie.

– Opuszcza głowę i ponownie przegląda kwestionariusz wraz z załącznikiem.

– Ze sztabu wojskowego musi pan mieć pieczętkę – mówi nie podnosząc głowy. (To, że dane spisałem z książeczki wojskowej nie wystarczy.) – A poza tym podstawą otrzymania paszportu – tu uniósł głowę – jest posiadanie zaproszenia.

– Ale ja chcę wyjechać na stałe.

– No to co? Potrzebne jest zaproszenie.

– Na wyjazd stały zaproszenie??? I niby od kogo mam je otrzymać?

– Nie rozumiemy się – jest subtelniejszy od Dziobatego. – Mówię panu jeszcze raz, że aby starać się o paszport potrzebne jest zaproszenie.

– Proszę pana, ja chcę wyjechać n a s t a ł e, a nie na trzy miesiące.

– Musi pan mieć zaproszenie... No – westchnął – ale jak pan chce, mogę pana zapisać do naczelnika.

– Chcę. Dziękuję.

Każe mi wyjść i czekać na wywołanie.

Gabi jest przed budynkiem i pali.

Po paru minutach szczupły, ciemny blondyn wywołuje moje nazwisko. Wyprowadza mnie z pokoju, w którym już byłem, na wąski, bielony, wysoki korytarz Komendy Miejskiej. Potrzymają mnie tutaj – przebiega mi przez myśl. Po kilku krokach każe mi wejść w drzwi po prawej. Wchodzę, on za mną. Długi, wąski pokój. Przy biurku, na wprost drzwi, dobre cztery kroki od nich i bokiem jakaś blondubeczka. Zaraz za progiem, po prawej obite skórą drugie drzwi. Facet każe mi tam wejść.

Pokój w półmroku. Dwa kroki w przód i na lewo długi stół z przystawionym biurkiem, którego boki wychodzą poza szerokość stołu. W tyle okno, za biurkiem starszy mężczyzna o siwych włosach z widocznymi zatokami. Oku-

lary. W rękach jakieś podanie.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Niech pan siada.

Siadam w fotelu u końca długiego stołu. Ten, który mnie przyprowadził siada bliżej naczelnika, po jego prawej ręce, trochę przed nim.

Ciągle czyta podanie. Milczenie.

To nie może być moje – nie widzę dobrze z tej odległości – przy swoim zdjęcie przyczepione miałem spinaczem; tamto jest przyklejone.

Opuszcza ręce z kwestionariuszem i rzuca przez biurko i długi stół.

– O co panu chodzi?

Wyjaśniam, przedstawiając dokładnie dwie poprzednie wizyty. No, może niezupełnie dokładnie, nie mówię o „drogim panie”.

– I pan chce wyjechać? – pyta, kiedy kończę.

– Tak.

– A dlaczego?

– Tam jest napisane – i czuję, że znów szlag zaczyna mnie trafiać.

Błysk białek spod okularów, kiedy podnosi na mnie wzrok znad biurka.

– Poza tym żadnych powodów pan nie ma?

– To, że zdecydowałem się na wyjazd na stałe, mówi chyba samo za siebie.

– Gdzie pan pracuje?

– W domu.

– W jakim domu?

– U siebie. Też ma pan tam adres.

– Co pan robi?

– Piszę.

– Pan pisze? (Wszystko to ma wypisane w kwestionariuszu.)

– Tak.

– To nie jest praca.

Siłą woli przytrzymuję opadającą szczękę.

– Dla mnie to jest praca.

– Ale dla mnie nie.

Trzeba to jakoś króko załatwić, bo...

– Proszę pana, jeden sieje zboże, a inny pisze książki.

– Ale to nie jest praca.

No, niech cię diabli wezmą, ty akurat jesteś najbardziej kompetentną osobą, która może to ocenić. Napisz do kogoś list (nie donos!) i spróbuj oddać to coś widział, widzisz, to o czym myślisz, jeżeli w ogóle myślisz; spróbuj choćby opisać ten pokój, a wtedy zobaczysz czy to jest praca. I pomyśl, zakładając, że cię na to stać, że ludzie żyją nie tylko chlebem i wysłuchiowaniem szpicli. I jeszcze... A zresztą – pozwoliłem sobie na czytelny grymas. Nie powiedziałem nic.

– No, dobrze. Dla pana – rzekł – jest to praca, dla mnie nie.

– W porządku. Tę kwestię już sobie wyjaśniliśmy, więc może przejdziemy do następnej.

– Pan ma dziecko.

– Mam. Jestem gotów przedstawić panu oświadczenie potwierdzone notarialnie, że eks-żona zrzeka się alimentów.

(A ja jestem oczywiście takie bydlę, że ani mi w głowie będzie, by przysyłać pieniądze.)

– Chciałbym z nią porozmawiać.

– Po co? Ona doskonale wie czym ryzykuje, albo, jak pan woli, co traci.

– Chciałbym jednak z nią porozmawiać. Może pan ją tu przyprowadzić?

– Proszę pana, powtarzam, że mogę przynieść dokument stwierdzający, iż rezygnuje z wszelkich roszczeń finansowych.

Tego tylko brakowało. Kilkanaście lat po rozwodzie i będę ją tutaj przyprowadzał. Pewno z rozkoszą to zaaprobuje; taki miły lokal...

– Ale ja chciałbym jej wyjaśnić parę rzeczy.

– Niech mi pan wierzy, że ona doskonale zdaje sobie sprawę z tych rzeczy. Nic nowego pan jej nie powie.

– Mimo to. Może tu przyjść?

– Pewnie, że może. Tylko czy to konieczne? Czy to jest warunkiem przyjęcia mojego podania?

– Nie. To nie jest warunkiem.

– A co jest?

– Warunkiem jest posiadanie przez pana zaproszenia.

Po raz któryś zacząłem tłumaczyć sprawę tego nieszczęsnego zaproszenia.

Bezczelność z mojej strony. Żądać, prosić o pozwolenie złożenia podania o paszport na wyjazd stały. Nie mając podstaw. Do której szufladki to zapakować? Do jakiej kategorii zaliczyć? Co z nim zrobić? Ewentualnie. I co za tupet. Żadnych podstaw, a chce wyjechać. A babranie sobie statystyk, to pies! Na tyle to a tyle podań, tyle to a tyle zostało rozpatrzonych odmownie. Potrzebne mi to jak wrzód na dupie. Gównu, nie przyjęcie podania. Won!!!

– Chciałbym wyjechać na stałe – zakończyłem spokojnie.

Puścił to mimo uszu.

– Pan był karany? (Kwestionariusz!)

– Tak.

– Za co? (Podany w kwestionariuszu artykuł nic mu nie mówi, ma się rozumieć.)

– Za udział w bójce.

– Ile pan siedział? (Tak, jakbym tego nie podał.)

– Dwa lata.

– To sporo.

Ten, który mnie tutaj przyprowadził siedzi spoglądając to na swego szefa, to na ścianę przed sobą. Cały czas milczy. Mogłoby się zdawać, że ja dla niego nie istnieję.

Tak, dwa lata za pobicie kogoś, gdy się miało dziewiętnaście lat to sporo. I słusznie. Mogę to teraz powiedzieć. A rok, czy choćby pół roku za własne przekonania, za artykuł w gazecie, za niezgadanie się na kłamstwa, czy to dla

niego sporo? Za walkę o godne życie, o wolność w końcu, sporo to dla niego? Jak on to ocenia? Wciąż wiruje mi to „sporo”. Chodzi o te pół roku dla kogoś, kto ma lat czterdzieści, pięćdziesiąt, rodzinę, i o ten każdy dzień z tego pół roku. I nie zrobił nikomu żadnej krzywdy. Ale dla tego tam i jemu podobnych, krzywdą jest, przestępstwem, walka o wolny kraj. Chodzi też o kogoś, kto może lat miał tyle właśnie, co ja wówczas i kto nie walnął nikogo, a wręcz przeciwnie, to jego walili, by potem zapakować do więzienia. Jak to jest z tym cholernym „sporo”? Jak on to widzi?.

Mówił dalej.

– Poza tym muszę panu powiedzieć, że jest pan zobowiązany do płacenia alimentów na rodziców dopóki żyją.

– Jak to? Przecież ojciec pracuje, matka jest na rencie i mam dwoje rodzeństwa, dorosłych. Muszę jednak przyznać, że mnie pan zaskoczył.

Od razu poczuł się lepiej. Nawet spojrzął na mnie jak na człowieka. I od razu strzelił z grubej rury:

– Pan się uważa za Polaka?

– Oczywiście.

– I chce pan wyjechać do Berlina Zachodniego? – ciągnął wesolutko.

– Yhm... Mam tego wszystkiego dość. Nie mam gdzie pracować. Mieszkanie należy do byłej żony. Jesteśmy po rozwodzie. Ona chciałaby ponownie wyjść za mąż. Jakby nie patrzeć, swoją obecnością przeszkadzam jej. Wzajemnie działamy sobie na nerwy. Patrzy na to wszystko dziecko. Nie ma dla mnie w moim kraju mieszkania, więc jestem tu chyba niepotrzebny. Poza tym, państwo podobno dokłada do kultury, a ja nie chcę, żeby ktokolwiek do mnie dokładał. Chcę tylko, żeby mi uczciwie płacono za moją pracę. Chciałbym się skoncentrować tylko na niej. Uniemożliwiacie mi to. Więcej. Pan nawet nie uważa pisania za pracę. Poza tym, gdyby można było wyjechać do jakiegokolwiek innego państwa czy miasta na Zachodzie – pojechałbym tam. Lecz tylko do Berlina Zachodniego mogę wyjechać bez wizy.

– A pan się obawia, że nie dostanie wizy.

– Biorę to pod uwagę.

– A co pan tam będzie robił? Gdzie mieszkał? Ma pan tam jakichś znajomych?

– Nie mam na całym Zachodzie żadnego znajomego – tyle tylko zdołałem wydusić, wzruszony serdecznie jego troską o moje życie tam, kiedy tutaj zdycham z dnia na dzień.

– A jednak chce pan wyjechać.

– Czy inaczej przyszedłbym tutaj?

– No tak, proszę – wyciągnął rękę z podaniem.

Wstałem i podszedłem aby je odebrać. Było to moje podanie. Zdążyli przykleić zdjęcie, dwa pozostałe przytwierdzała do drugiej strony spinacz.

– Więc nie przyjmie pan tego podania?

– Nie mam podstaw.

Wyszedłem do drugiego pokoju i dalej na korytarz. Chciałem dostać się

do poczekalni, lecz pomyliłem drzwi i dopiero jakiś przechodzący akurat palec wskazał mi właściwe. Przeszedłem przez znany mi już dobrze pokój i znalazłem się w poczekalni.

Gabi nie było.

Spytałem stojącą przy drzwiach kobietę, czy dziewczyna, która była ze mną, już wyszła. Wyjaśniła, że Korpulentny rozpoczął przed chwilą urzędowanie i Gabi jest u niego.

Zaczekałem na nią mimo, iż chciało mi się cholernie zapalić.

Wyszła po kilku niesamowicie długich minutach i choć jej błyszczące oczy mówiły wszystko, wykrztusiła z siebie:

– Dopóki nie zakończy się sprawa Janka, paszporty są wstrzymane.

I wyszliśmy na wolny świat.

4.

Przez prawie trzy miesiące usiłowałem zdobyć to francowate zaproszenie.

Ułuda.

Panienska w okienku zapytała o nazwisko, adres, wpisała mnie do jakiejś księgi i nic poza tym nie potrafiła zrobić ani powiedzieć.

Napatoczył się facet w cywilu, wysłuchał uprzejmie i powiedział to samo, co już znałem na pamięć. Dodał jednak, że jedyne, co mogę zrobić, to napisać podanie do ministra, a potem przejść się do drugiego skrzydła ministerstwa, gdzie wisi skrzynka z napisem „wnioski do ministra”.

Dał mi także arkusz kancelaryjnego papieru.

W poczekalni stał stolik i dwa krzesła. Na jednym siedział dyżurujący milicjant. Siadłem na drugim, złożyłem arkusz i napisałem:

imię nazwisko

adres

Do

Ministra Spraw Wewnętrznych

Podanie

Proszę o interwencję w sprawie przyjęcia (a raczej nie przyjęcia) podania o paszport na wyjazd stały.

Podpis

Przedefilowałem przed frontem budynku, odnalazłem białą skrzynkę, wrzuciłem podanie.

Związek Literatów Polskich ciągle jest zawieszony. A w Bieszczadach powstały obozy pracy.

Andrzej Wydmiański

Maciej Rybiński

Serce

Pisarz D.

Współpracował ściśle i blisko z cenzorem F.

Czy raczej cenzor F.

Współpracował z pisarzem D.

Pisarz D.

Pisał książki miejscami wesołe, miejscami zmuszające do refleksji, czasami tragiczne, czasem znów zniewalające optymizmem. Cenzor F.

Poprawiał je nie szczędząc wysiłku tak, aby wesołość nie zabijała refleksji, refleksja nie odbierała radości, tragedia nie była ostateczna, a optymizm bezkrytyczny. Pewnego dnia pisarz D.

Wyjechał do Rzymu bez pożegnania. Cenzor F.

Nie mógł znaleźć sobie miejsca. Tęsknił straszliwie, szwendał się z kąta w kąt bez celu, nocami wył z cicha w poduszkę. Wreszcie wyruszył w ślad za swym ulubionym pisarzem. Do Rzymu, dążąc częściowo na piechotę, częściowo autobusem, dotarł cenzor F.

Po trzech tygodniach. Okazało się jednak, że w międzyczasie pisarz D.

Wyjechał do Paryża. Cenzor F.

Wyruszył natychmiast świeżym jeszcze tropem. Przedarł się bohatersko przez Apeniny, Alpy i Loarę. Przybył jednak za późno. Pisarz D.

Wyjechał do Londynu. Cenzor F.

Wiele godzin spacerował plażami Bretanii, aż wreszcie podjął decyzję. Zdjął mimo zimnej pory ubranie, ułożył związane w węzełek na głowie i ruszył wpław przez kanał La Manche. Pisarza D.

Nie było już w Londynie. Wyjechał do Nowego Jorku. Przepłynąć Atlantyk nie było tak łatwo jak kanał. Jednak Cenzor F.

Wiedziony przemożną siłą dokonał i tego. Zaciągnął się jako palacz na stary, grecki parowiec i dwa tygodnie w skwarze i zaduchu dźwigał pod pokładem węgiel, a pot wyžerał mu skórę. Pisarza D.

Nie zastał jednak i w Nowym Jorku. Poszukując zapładniających przygód, pisarz D.

Wyruszył do Ameryki Południowej. Cenzor F.

Nie ociągając się podążył za nim. Przewędrował cały kontynent, przemierzył Andy i puszcze Amazonii, cudem unikając tysięcznych niebezpieczeństw. Wreszcie dotarł utrudzony na sam cypel Ziemi Ognistej, gdzie w małej, sklecoonej z pni drzew chatce Pisarz D.

Przy blasku świecy pisał swe najlepsze opowiadanie o ludzkiej wrażliwości i dobroci. Cenzor F.

Ułożył się spokojnie na progu i czekając na gotowy rękopis zasnął głęboko. Jakkolwiek bowiem bezlitosny los może nas doświadczyć, prawdziwe uczucie przetrwa i przewycięży wszystko.

Władysław Dukiet

O drugiej Japonii słów kilka

Kiedy w maju 1926 roku Piłsudski obalił legalny rząd Wincentego Witosa, zdania na temat tego zamachu stanu były podzielone. Przeciwnicy uważali, iż przewrót zlikwidował legalną władzę, wybraną dobrowolnie przez obywateli w pięcioprzymiotnikowych wyborach. Był wobec tego pogwałceniem Konstytucji, a więc rzeczą wysoce naganną. Zwolennicy, powołując się na słabość kolejnych rządów koalicyjnych, na rozbieżność interesów poszczególnych formacji politycznych, a co za tym idzie brak możliwości wypracowania jakiejś względnie wyraźnej linii, tak w polityce zagranicznej, jak i wewnętrznej uważali, że tylko dyktatura może taką linię stworzyć i z powodzeniem ją realizować.

Czytając opracowania historyków na temat międzywojennego dwudziestolecia nasuwa się często pytanie, dlaczego przez tak długi okres rządów parlamentarnych, a potem Sanacji, nie stworzono jasnego, wiarygodnego programu, którego realizacja mogła się przyczynić do szybkiego postępu, zlikwidowania ciemnoty i nędzy czy wreszcie złagodzenia napięć społecznych.

Melchior Wańkowicz tłumaczył ten fakt dosyć przekonywująco, że tzw. Pokolenie Niepodległościowe jako jedyny program przyjęło właśnie zdobycie niepodległości. Kiedy zaś ta niepodległość nastąpiła, brakło koncepcji dla rozwiązania szeregu problemów odziedziczonych w spadku po zaborach.

Wiem, wiem. Można przytoczyć sporo argumentów, że wiele zrobiono, coś innego próbowano, czy wreszcie, że warunki obiektywne nie pozwalały. Nie chodzi mi wcale o to, żeby powtarzać stare argumenty, czy spierać się o metody. Natomiast znajduję pewną analogię pomiędzy latami dwudziestymi i latami osiemdziesiątymi w koncentrowaniu się — li tylko — na sprawie niepodległości.

Jedyny jaśniej określony program KPN zakładał powstanie pewnych grup, które następnie przekształcą się w partie i stronnictwa polityczne, a te z kolei stworzą nowy aparat władzy, najlepiej w oparciu o strukturę organizacyjną Kościoła. Władza ta będzie oczywiście wyposażona we wszystkie atrybuty demokracji i to zupełnie wystarczy. Bo demokracja w odczuciu wielu Polaków traktowana jest jako fetysz, panaceum na wszelkie choroby społecznego niedowład. A przecież wiadomo, że wobec braku nawyku rozwiązywania problemów w sposób demokratyczny, wobec uwiadu kultury politycznej Polaków, może dojść do zjawisk nie mających nic wspólnego z działaniami konstruktywnymi:

Sytuacja taka jest prawdopodobna tym bardziej, kiedy społeczeństwo przekroczyło granice ubóstwa. Uruchomienie mechanizmów demokracji spowoduje żywiołowe formułowanie rozbieżnych postulatów — szczególnie płacowych — różnych grup społecznych, co będzie wyrażało bieżące i krótkotrwałe interesy. W tych działaniach, w tej rewindykacyjnej pasji, może się rozplątać idea nadrzędna. Wiem, że tym argumentem posługuje się reżymowa propaganda, ale to nie znaczy, że takie niebezpieczeństwo nie istnieje. Mieliśmy przykład tego w roku 1981, kiedy każda komisja branżowa „Solidarności” ciągnęła do siebie, nie zważając na Komisję Krajową czy interesy innych branż. Bardzo sugestywnie opisuje Szołochow, jak to w czasie rewolucji Kozak zaorywał drogę gminną, przylegającą do jego pola, a swojego prawa do tej czynności bronił stalowym sworzniem od dyszla. Dla niego rewolucja to było prawo do kawałka tej ziemi. Podobnie, zupełnie coś innego może oznaczać niepodległość dla różnych ludzi w Polsce.

Rozpatrując rzeczywistość w Polsce jako pewien splot wzajemnych interesów określonych grup społecznych, mamy do czynienia z integrującym działaniem PZPR. Odnosząc zdarzenia do przyjętej w społeczeństwie skali wartości, a więc własnego interesu, ludzie traktują pewne zjawiska jako korzystne, inne zaś niekorzystne. Ogromna większość jako niekorzystne odbiera właśnie rządy PZPR. Tym samym jest zintegrowana PRZECIW. Moim zdaniem, ta integracja właśnie wiązała — daleką od politycznej jednorodności — „Solidarność”.

Każdy człowiek i każda grupa społeczna (by nie powiedzieć — klasa) za swój interes uważa dążenie do maksymalnych przywilejów, bądź do minimalizacji cierpień. Uznaje więc określony zespół ocen i wartości. Obecnie w tym zespole naczelną rolę (dobre albo złe) zajmuje PZPR i Wielki Brat. Co się stanie, jeśli te dwa dominujące czynniki przestaną istnieć? Ano zmieni się natychmiast skala wartości, a z nią równocześnie interes, ponieważ otworzą się inne możliwości. Co innego stanie się przedmiotem i celem działania poszczególnych grup społecznych. Jednocześnie nastąpi zmiana potrzeb wynikłych z różnych przyczyn, w tym również ideologicznych.

Jako kontrargument można tutaj wyciągnąć solidaryzm, stymulujące działania Kościoła czy wreszcie demokrację jako swoisty regulator procesów społecznych. Tylko że to już było w 1918 roku i nie zapobiegło stworzeniu 24 partii i stronnictw reprezentowanych w Sejmie. Teraz tych grup interesów

jest dużo więcej, a każda będzie zabiegać o stworzenie swej własnej reprezentacji zdolnej do obrony posiadanych przywilejów i walki o następne. Możemy się wzbogacić o partię hodowców drobiu, dostawców jaj, nie mówiąc o stronnictwach reprezentujących poszczególne branże, na wzór związków zawodowych.

Wykrzywiony obraz? — Niewątpliwie. Ale czy tak bardzo? Przecież jak dotychczas żaden program nie bierze podobnych zjawisk pod uwagę, pozostawiając to polskiemu „jakoś to będzie”.

Jako przeciwstawienie takiego formułowania ewentualnych, przyszłych zadań społeczeństwa, można przyjąć Manifest PKWN. Cóż to za przekonująca jasność sformułowań! Nic tam wprawdzie nie było nowego, bo wolność, równość czy reforma rolna przewijały się w programach wszystkich partii lewicowych i włościańskich, ale ten program w dwóch punktach realizowany był NATYCHMIAST. Mianowicie reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu, co pozwalało uwierzyć, że i reszta będzie realizowana. Wielu młodych ludzi identyfikując swoje marzenia z tym programem, zaakceptowało tym samym nowy ustrój, a o to przecież Moskwie chodziło. Dopiero dużo później okazało się, jaka to była lipa. Równość okazała się zrównaniem w ubóstwie, a niepodległość, jako swego rodzaju półkolonia, twór przejściowy przed przekształceniem w następną republikę rad.

Odwołuję się do tego przykładu, aby zwrócić tutaj uwagę czytelnika na bardzo ważną rzecz. Otóż i reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu odwoływały się do najbardziej prymitywnych odruchów, sprowadzających się do jednego pytania: — A co JA z tego będę miał? Rzecz istotna, zważywszy ogromny potencjał ubogich i niezadowolonych z tego ubóstwa mas. Program PKWN obiecywał zrównanie ludzi pod względem stanu majątkowego i stanu prawnego. Obiecywał awans społeczny całych klas. Był więc ideą plebejską i to oblekającą się w ciało natychmiast. Bo natychmiast niepiśmienny parobek mógł stać się milicjantem, przodownikiem pracy czy żołnierzem. Nie matura, lecz chęć szczerą... Mógł więc, w przekonaniu swoim i swojego środowiska, awansować.

Nie będę kontynuował tego tematu, bo rzecz jest ogólnie znana. Obrazek ten był mi potrzebny do dalszego rozwinięcia zagadnienia programu opozycji.

Szary człowiek w Polsce chodzi twardo po ziemi, zajęty swoimi, bardzo prozaicznymi problemami. Od wieków mamy z tego tytułu utyskiwania intelektualistów na brak zrozumienia szerszych pojęć czy wysublimowanych idei. „Miałeś chamie złoty róg” powtarza się w każdym pokoleniu i może się powtarzać jeszcze przez wieki.

Chociaż prawdopodobnie wszyscy boimy się wielkich słów— służyących tak często kłamstwu — na przykładzie tego właśnie słowa spróbuję zilustrować tok mojego rozumowania. Co bowiem oznacza słowo niepodległość. Intelektualista będzie uważał, że brak możliwości decydowania narodu o własnej przyszłości i terażniejszości, to brak niepodległości. Jest to niewątpliwie prawda, ale prawda syntetyczna, a więc w pewnym stopniu abstrakcyjna. Szary człowiek abstrakcji nie lubi. Jest mu źle. Uważa, że wytwory

jego pracy sprzedawane są na Wschód poniżej ich nominalnej wartości. Głęboko w swoich komórkach zakodowaną ma świadomość wszystkich zbrodni wschodniego sąsiada. Może nie słyszał o rzezi Pragi czy układzie Ribentropp-Mołotow, może tylko obito mu się o uszy słowo Katyń, ale spośród wielu draństw na tym najlepszym ze światów, uwierzy na słowo w każde draństwo przypisane Moskwie. Do słowa „niepodległość” będzie podchodził od strony materialnej: że jest mu źle, że nie ma się w co ubrać, a jego dzieci są źle odżywione, chorowite.

Jednocześnie będzie się bał cokolwiek zrobić, a nawet powiedzieć, bo doświadczenie pokoleń nauczyło go, że nie należy się wychylać. Będzie robił to samo, co inni, bo nie chce się wyróżniać, bo czuje się najbezpieczniej jako członek stada. Człowiek — istota społeczna. Jeżeli rację ma Remarque, że człowiek dorosły to taki, który myśli więcej o sobie niż o innych, to społeczeństwo polskie jest cholernie dorosłe.

Nie piszę tego wszystkiego, aby rozdzierać szaty. Takie są fakty. Mamy do czynienia ze społeczeństwem, które procesy historyczne ukształtowały właśnie w taki, a nie inny sposób. Na dziś najważniejszym wydaje się być przyspieszenie procesu dojrzewania świadomości narodowej, by każdy Polak uświadomił sobie, że obecny stan nie jest niezmienny, że można tu naprawdę wiele zdziałać. Wiele trzeba będzie wysiłku intelektualnego, aby w końcu doszło do oceny własnych możliwości. Żeby Polacy zechcieli chcieć.

Jestem głęboko przekonany, że szeroki program, wybiegający daleko w przyszłość, mógłby ten proces znacznie przyspieszyć. Pamiętam, z jakim pozytywnym oddźwiękiem spotkała się „druga Japonia” Lecha Wałęsy. Może dlatego, że był to ogólnik. Jednak widocznie w podświadomości Polaków mocno ugruntowane jest poczucie naszych możliwości, bogactw naturalnych, poziomu wiedzy i doświadczenia, umiejętności odmawiania sobie wielu dóbr i twardej zawziętej pracy.

Jednak dla naszych potrzeb taki przykład nie wydaje się być szczególnie dobry. W podtekście obiecuje bowiem cud gospodarczy, a więc niesie w sobie groźbę ewentualnego zawodu. Są też inne przeszkody wynikłe z funkcjonowania PRL. Z okresu „Solidarności” pamiętam akcję wyborczą i stwierdzenie Władka Frasyniuka o poprawie zaopatrzenia i handlu dzięki inicjatywie prywatnej. Przyjęte to było bez entuzjazmu, bowiem ta inicjatywa prywatna przez 40 lat obrzydzana i tępiona przez władze, zaowocowała kanciarstwem i kiepską jakością, a w umysłach robotników kojarzy się z cwaniactwem, z wysokim standardem życia na koszt konsumenta. Z sali padło więc natychmiast zastrzeżenie: „my nie chcemy kapitalizmu.”(!)

Jak widać z przytoczonych przykładów wcale nie jest proste opracowanie nawet elementarnego programu, wiele bowiem jest uprzedzeń, kompleksów i nieufności w społeczeństwie permanentnie oszukiwanym i wyzyskiwanym przez lat czterdzieści. Czasem wręcz odnosi się wrażenie, że wielu ludzi w Polsce zaczyna się bać własnych uczuć, że zdają się im już nie wierzyć.

Nie mam kwalifikacji (ani zamiaru), by zaproponować jakiś, przynajmniej ramowy zarys programu. Nie miałyby to zresztą sensu, bo ile jest w Polsce

grup interesów, tyle będzie różnych programów. Jednak uważam, że są pewne problemy, co do których każdy program musi zająć jakieś stanowisko. Według ekspertów „Solidarności” za najważniejsze uznano:

- a) Komu będą podlegać zakłady przemysłowe i kto mianował będzie dyrektorów?
- b) Czy zakład będzie mógł według swoich potrzeb dysponować swoim zyskiem netto?
- c) Co się będzie działo z materialną substancją bankrutów?
- d) Na jakich zasadach zorganizowane będą skup i sprzedaż (w tym eksport)?

Podobne punkty można mnożyć. Wziąłem tylko te cztery jako przykładowe. Pozwalają one z jednej strony powiedzieć dwóm najliczniejszym grupom zawodowym, robotnikom i rolnikom, co mogą zyskać popierając taki program. A z drugiej strony uniemożliwiają PZPR przechwycenie hasła i przedstawianie całości lub części programów opozycji jako koncepcji własnej, gdyż konstrukcja tych elementów programu podważa zasadność rozwiązań przeniesionych żywcem z Azji, a więc stanowiących bezwzględne tabu w PRL.

Władysław Dukiet

INTERESSENVERBAND FUER POLEN w Berlinie Zachodnim informuje: Polacy zamieszkujący na terenie Berlina mogą otrzymywać dotacje finansowe na dzieci (niezależnie od pomocy socjalnej, pozwolenia na pracę, itp.)

Dotyczy to w zasadzie dzieci do lat 16., istnieje jednak możliwość otrzymywania pieniędzy na dziecko starsze.

Istnieje również możliwość otrzymywania pomocy dla dzieci znajdujących się poza Berlinem lub RFN. W przypadku pytań i problemów służyjemy pomocą. Można się do nas zwracać w każdy wtorek w godzinach 17-19, Albrecht-Achilles Str. 65 (SEKIS).

W. M. Alexander

Technika operacyjna

(CZĘŚĆ VI)

PODSŁUCH TELEFONICZNY

Podśluchiwanie rozmów telefonicznych datuje się od czasu skonstruowania aparatu telefonicznego przez Bella. Każde przyłączenie do kabla telefonicznego innego aparatu jest już podsłuchem. Dojdzie czytelnik w tym miejscu do słusznego przekonania, że jest to metoda dziewiętnastowieczna – to nie! Jest ona z powodzeniem stosowana w PRL w latach 80-tych, a w ZSRR dożyje zapewne roku 2000. Jest to ciągle najprostsza i niezawodna metoda stosowana w kraju przez SB. W dalszym ciągu w PRL oznacza się czerwoną farbą pary łączy telefonicznych zarezerwowanych dla MSW i w dalszym ciągu technicy SB przeplatają dniem i nocą kable telefoniczne. W wydziałach „T” – oddziałach SB wyspecjalizowanych w podsłuchach telefonicznych stukają bez przerwy maszyny do pisania. Przepisywane są podsłuchiwane rozmowy. W społeczeństwie panuje przekonanie, że każdy aparat telefoniczny jest podsłuchiwany, a SB zaciera ręce z radości, że udało jej się zastraszyć społeczeństwo swoimi nieograniczonymi możliwościami. Rzeczywistość jest zgoła inna, ale nie powinno to w żadnym wypadku przytępiać czujności.

Należałoby jeszcze zwrócić uwagę, że podsłuch telefoniczny zainstalowany może być prawie natychmiast po wpłynięciu odpowiedniego wniosku do Wydziału „T”. Początkowo może być zastosowany system awaryjny, który z czasem zastąpiony zostaje systemem doskonalszym.

Rodzaje rozwiązań technicznych. W technice podsłuchu telefonicznego rozróżnić należy dwa rodzaje podłączenia się do sieci telefonicznej. Pierwszym z nich jest mechaniczne podłączenie się do sieci oraz wszelkie inne metody elektryczne, a głównie indukcyjne. Drugi rodzaj – podsłuchiwanie przy pomocy nadajników radiowych bazujących na sieci tele-

fonicznej. Istnieje także metoda wykorzystywania telefonu jako aparatu podsłuchowego do przekazywania rozmów prowadzonych w pomieszczeniu, w którym znajduje się aparat telefoniczny (a więc rozmów niefonicznych).

Metoda niemechanicznego podłączenia do linii telefonicznej posiada zasadniczy mankament, a mianowicie — wymaga ona zawsze odpowiedniej ilości połączeń telefonicznych prowadzących do biura realizującego podsłuch. Te ilości połączeń są w PRL zawsze ograniczone. W danym momencie podsłuchiwać można tylko tyle telefonów, ile par łączy posiada do swej dyspozycji Wydział „T”. Połączenia owe można przerzucać, ale i to nie zmienia radykalnie ilości podsłuchiwanych aparatów telefonicznych. Podłączeń dokonuje się zazwyczaj w najbliższej studzience telefonicznej obok centrali lub też w samej centrali telefonicznej.

Mechaniczne podłączenie się do sieci telefonicznej ma zbyt dużo słabych stron i wypierane jest przez nowe osiągnięcia techniczne. W czasach współczesnych stosuje się do podsłuchiwania rozmów telefonicznych prawie zawsze urządzenia radiowe. Nadajniki takie pracują najczęściej na fali ultrakrótkiej.

Nadajnik sieciowy podłączany jest do sieci telefonicznej w ten sposób, że włączony on zostanie wraz z podniesieniem słuchawki. Wykorzystując kabel telefoniczny jako antenę nadajnika, osiąga się zasięg do 50 m.

Ulubionym nadajnikiem ze względu na prostotę montażu jest wkładka telefoniczna, czyli mikrofon telefoniczny. Wkładki takie, zewnętrznie, niczym nie odróżniają się od klasycznych konstrukcji przeznaczonych wyłącznie do rozmów telefonicznych. Spreparowana wkładka spełnia dwie funkcje jednocześnie, a mianowicie — jest telefonicznym mikrofonem i zarazem nadajnikiem radiowym. Nadajnik wbudowany jest w środku wkładki i dla niewprawnego oka jest on niewidoczny.

Telefon w roli szpiega. Minimalny zabieg w aparacie telefonicznym powoduje już, że telefon zacznie spełniać jeszcze inne zadania. Pominięcie kontaktu widełkowego w aparacie poprzez sprzężenie go opornikiem, diodą lub kondensatorem powoduje, że mikrofon stale znajduje się pod napięciem i każda rozmowa prowadzona w rejonie aparatu telefonicznego emitowana będzie stale do sieci telefonicznej. W tym przypadku, niezależnie na jakim odcinku kabla telefonicznego, wystarczy podłączyć wzmacniacz niskiej częstotliwości, by móc już nagrywać rozmowę bezpośrednio na magnetofon. W ten sposób spreparowany telefon w niczym nie narusza jego funkcji podstawowej i daje możliwość stałego podsłuchiwania rozmów prowadzonych w pomieszczeniu, gdzie znajduje się aparat telefoniczny.

Zawodowe narzędzia pomiarowe. Istnieje niezliczona ilość narzędzi i aparatury do wykrywania podsłuchu. Umownie można je podzielić na stacyjne i przenośne. Urządzenia przenośne dają się montować na przegubie ręki lub też przenosić w garderobie osobistej, sygnalizujące wskaźnikiem świetlnym lub dźwiękowym istnienie i kierunek nadajnika radiowego. Ich czułość pozwala ujawnić mały nadajnik z odległości maksymalnej do

50 m.

Urządzenia stacyjne różnią się zarówno pod względem wielkości, funkcji, jak i komfortu wyposażenia. Bywają najczęściej zainstalowane w samochodach niczym nie wyróżniających się zewnętrznie i stanowią ogniwo ogólnokrajowego systemu pelengacyjnego. Antena pelengacyjna takiego namiernika potrafi wskazać nadajnik z dokładnością do poszczególnego budynku, w którym nadajnik ten jest ukryty. Namierniki takie bywają niekiedy montowane stacjonarnie w jakimś budynku i nadzorują go w przypadku pojawienia się sygnału obcego nadajnika.

Dla obrony przed podsłuchem ważnych budynków lub obiektów przemysłowych stosuje się aparaturę stacjonarną, mającą liczne rozgałęzienia przy pomocy kabla koncentrycznego i detektorów. Każdy z takich detektorów zasygnalizuje natychmiast centrali pojawienie się sygnału radiowego. Aparatura ta reaguje na całe pasmo, w jakim podsłuch może wystąpić, to jest od 5 do 750 MHz. Jako pomieszczenie na „centralę” wybierane bywają pomieszczenia niedostępne dla osób obcych np. dostępne tylko z gabinetu dyrektora.

Każdy poważniejszy hotel w PRL posiada taką centralę, z tym tylko, że zamiast aparatury „defensywnej” zainstalowana jest aparatura podsłuchowa. Zazwyczaj już w czasie budowy lub remontu „ważnych” budynków instaluje się w każdym pomieszczeniu anteny w ścianach, sufitach lub podłogach i kablami koncentrycznymi łączy się te anteny lub sondy z pomieszczeniem przeznaczonym na centralę. Jest to absolutnie pewny system defensywny, jak i ofensywny odpowiadający współczesnym wymogom.

Zabezpieczenie linii telefonicznej. Sieć telefoniczna w Polsce jest światowym ewenementem, albowiem ilość faktycznych użytkowników sieci telefonicznej jest znacznie wyższa od ilości zarejestrowanych abonentów. Nie ma w tym żadnego przejęzyczenia. Funkcjonuje bowiem w kraju cała gałąź usług, która nigdzie indziej na świecie nie ma szans. Przy niepokrytym przez pocztę zapotrzebowaniu na podłączenia telefoniczne, technicy łączności podłączają pary telefoniczne różnych przedsiębiorstw po zakończonej przez nich pracy, do aparatów prywatnych użytkowników. Z każdym rankiem znowu przywracają łączność telefoniczną biurom i urzędom. Takie użytkowanie telefonu jest dla tzw. dzikich użytkowników znacznie tańsze niż normalna opłata. Płacą oni dla techników telefonicznych zryczałtowane łapówki i mogą telefonować na koszt przedsiębiorstwa przez czas nieograniczony.

Wróćmy jednak do tematu zasadniczego, to jest do zabezpieczenia linii telefonicznej. Nie istnieje dotychczas ani taka aparatura, ani taka sieć telefoniczna, która dawałaby gwarancję bezpieczeństwa prowadzonych rozmów. Jedyłą pełną gwarancję daje nieużywanie telefonu do rozmów ważnych. Istnieją sposoby pośrednie między tymi dwoma możliwościami, lecz są one tak skomplikowane i kosztowne, że nigdy nie wejdą do powszechnego użytku. Stosuje się je natomiast na najwyższych stopniach władzy i to w ograniczonym

zakresie. Zasada polega na odcięciu dostępu do linii przesyłowych osobom prywatnym. Technicznie zagadnienie to rozwiązano w ten sposób, że zarówno aparat telefoniczny, jak i cała linia przesyłowa znajdują się w dodatkowym opakowaniu, w którym cyrkuluje pod ciśnieniem gaz. Ciśnienie to jest stale kontrolowane i połączone z aparaturą alarmową. Wszelkie próby dotarcia do tak zabezpieczonej linii telefonicznej wymagają więc pokonania tej niełatwej przeszkody. Metoda ta ma jednak ograniczone zastosowanie.

W praktycznym zastosowaniu i to szeroko rozpowszechnionym w kraju, znajdują się telefony tzw. wysokiej częstotliwości. Używane są powszechnie przez całą administrację państwową i partyjną w kraju. Telefony te przebiegają bardzo często po liniach telefonicznych łączności pocztowej lub kolejowej. Pracują na zasadzie zmiany częstotliwości i podwójnej lub wielokrotnej modulacji.

Telefon przyszłości. Niezależnie od tego, czy przyszły telefon będzie pracował na światłowodach, czy będzie radiotelefonem, istnieją dzisiaj wyraźne tendencje do skomputeryzowania tego urządzenia. Dzisiejsze komputery rejestrują datę i czas prowadzonej rozmowy, a następnie piszą rachunki i nie jest to dla nikogo żadną tajemnicą. W tajemnicy natomiast utrzymuje się inny fakt. Otóż w stadium doświadczalnym pracuje już na świecie szereg komputerów, rejestrujących każde wypowiedziane do telefonu słowo i dających możliwość odtworzenia rozmowy nawet za kilkadziesiąt lat. Jeśli technika ta podoła stawianym jej zadaniom, to należy się spodziewać, iż kraje bloku komunistycznego będą pierwszymi klientami starającymi się o takie komputery. Per analogia bowiem, jednym z pierwszych komputerów, jaki nabyto na Zachodzie było urządzenie przeznaczone dla MSW do rejestrowania policyjnego ruchu podejrzanych. Pułkownik Jagiełło z MSW podróżował wielokrotnie na Zachód dokonując zakupu komputera dla jednej z placówek „naukowych” w kraju.

Elektroniczne narzędzia obrony osobistej

We współczesnych czasach mówi się coraz głośniej o terroryzmie państwowym. Metody terrorystycznego zwalczania przeciwników politycznych są praktykowane wyłącznie przez systemy dyktatorskie. W naszym kraju też nie brakuje dowodów takiej działalności. Komunistycznemu reżymowi przypisać należy co najmniej 42 ofiary skrytobójczych morderstw popełnionych w okresie od powstania „Solidarności” do chwili obecnej. Pojęcie „nieznanych sprawców” jest symbolem dyktatorskiego systemu, za którym stoi Służba Bezpieczeństwa. Służbie Bezpieczeństwa podlega także bezpośrednio tzw. „Organizacja Anty Solidarność” czyli nic innego jak zalegalizowana organizacja terrorystyczna. Ofiary terroryzmu nie zawsze mają zmiażdżoną czaszkę, a częściej umierają z „niewyjaśnionych powodów”. Przyjrzyjmy się niektórym narzędziom, jakimi posługują się terroryści, a także urządzeniom pozwalającym chronić się przed terrorystycznymi zamachami.

Porażenie prądem. Od dawna wiadomo, jak niebezpiecznym narzędziem może być laska lub parasol. Bułgarska służba bezpieczeństwa uśmierciła niedawno w Londynie w ten sposób jednego z dysydenckich pisarzy. Z lasek i parasoli można strzelać, zakażać śmiertelnościami zatrutymi strzałami lub powodować iniekcję wirusów. Laski i parasole potrafią także razić prądem i to skutecznie. Pojemność tych narzędzi wystarcza całkowicie na wbudowanie w nie baterii kondensatorów i generatora wysokiego napięcia. Wyzwolony impuls o napięciu kilku tysięcy volt przenika przez najgrubszą odzież i potrafi porazić na wzór elektroszoku.

Urządzeniem służącym specjalnie do porażenia prądem jest tzw. tasser. Jest to połączenie lampki elektrycznej z pistoletem. Taka broń, wyrzuca z siebie małe harpuny połączone z pistoletem cieniutkimi drucikami. Zasięg harpunów wynosi do 12 m i mają one zdolność przebicia nawet kilkucentymetrowej odzieży. Po osiągnięciu celu, przez harpuny zostaje zamknięty obwód prądu i trafiona osoba zostaje porażona silnym prądem. Taki elektroszok powoduje natychmiastowe obezwładnienie osoby. Broń ta nie powoduje urazów fizycznych, jednakże porażona osoba upada w sposób całkowicie niekontrolowany i może w ten sposób doznać poważnych obrażeń. Po kilkunastu minutach porażona osoba wraca do całkowitej świadomości.

Lampa oślepiająca. Za pomocą tego rodzaju lampy obezwładniono na przykład porywaczy samolotu „Landshut” w Mogadiszu. Osłepienie w zależności od mocy użytej lampy trwa do trzech godzin, powodując niezdolność do podjęcia jakichkolwiek czynności. Może być ona połączona z materiałem wybuchowym czyli stanowić rodzaj petardy.

Zewnętrzna budowa lampy oślepiającej nie różni się od dużej latarki ręcznej. Lampa zbudowana jest z dużej ilości lampek, działających podobnie do żarówek lamp błyskowych. Jej techniczną tajemnicą jest zapłon. Do każdej z pojedynczych żarówek doprowadzony musi być silny prąd i zapłon musi być zsynchronizowany co do ułamka sekundy. Chodzi o osiągnięcie efektu impulsowego zapłonu, a nie lawinowego. Konstrukcja zapłonu jest elektroniczna i podobna do zapłonu stosowanego w studyjnych generatorach lamp błyskowych typu zawodowego, jakie używane są w fotografii.

Lampa gazowa. Jest to połączenie latarki elektrycznej z pistoletem gazowym. Promień świetlny służy do wycelowania pistoletu, którego zasięg wynosi do 5 m. Gaz łzawiący zawiera jako składnik podstawowy chloropikrynę w różnym stężeniu, czyli powszechnie znany gaz bojowy. Porażenie takim gazem tkanki ocznej może spowodować nawet trwałą ślepotę. Najprostszym podręcznym środkiem zapobiegawczym przeciwko chloropikrynie jest przemycie twarzy w 3-5% roztworze octu. W przypadkach szczególnych roztwór taki łatwo jest przygotować uprzednio i przechowywać w plastikowej flaszeczce.

Detektor metali znany jest każdemu, kto poddawany był na lotnisku kontroli przy pomocy takiego urządzenia. Inna wersja detektora metali znana jest w wojsku jako wykrywacz min. Wbrew powszechnemu mniemaniu jakoby detektor ten reagował na każdy metal, należy stwierdzić, że urządzenia te są bardziej skomplikowane i potrafią odróżnić klamrę metalową czy długopis od pistoletu. W tym celu są one odpowiednio wyskalowane. Przy pomocy detektora metali działającego podobnie jak głowica magnetofonowa, to jest wydzielająca przez wąską szczelinę zmienne pole elektromagnetyczne, można również kontrolować listy i większe przesyłki na zawartość metali. Wiele już osób straciło oczy, ręce czy życie przy nieostrożnym otwieraniu listów. W ub. roku ciężko okaleczony został listem nadanym przez służbę bezpieczeństwa NRD słynny bawarski pilot helikoptera trudniący się przrzucaniem z bloku wschodniego osób usiłujących się przedostać na Zachód. Już 50 gramowy list stanowić może śmiertelne niebezpieczeństwo dla ofiary terroryzmu państwowego.

Detektory materiałów wybuchowych. Zabójcę prezydenta J.F. Kennedyego — Lee Harvey Oswald poddano „próbie woskowej”. Przy pomocy płynnego wosku zdjęto z powierzchni jego dłoni ciała obce to znaczy pył i pot. Wosk ten poddano następnie analizie i jednoznacznie stwierdzono ślady materiałów wybuchowych identyczne ze znalezionymi na karabinie.

Technika takich badań wykorzystuje fakt, że w czasie produkcji materiałów wybuchowych nie istnieje możliwość zachowania laboratoryjnej sterylności i zawsze na przedmiocie zawierającym materiał wybuchowy pozostają choćby jego mikroskopijne ślady. Owe resztki materiału wybuchowego parują i wydzielają sobie tylko właściwą woń. To już wystarczy w zupełności do uruchomienia „nosa” detektora zapachów. Przenośny detektor zapachów reaguje w sposób wystarczający, by przy jego pomocy wykryć najmniejsze ślady materiałów wybuchowych przesyłanych w paczkach i listach lub teczkach czy samochodach.

Detektor bomby zegarowej. Nie wszystkie bomby z zapalnikami zegarowymi można przy pomocy takiego detektora wykryć. Detektor jest skuteczny w stosunku do zapalników zegarowych z napędem mechanicznym, a więc posiadającym „tykający” balans. Jednakże tego typu mechanizmy spotyka się w 99 % bomb i z tego powodu znaczenie detektora jest olbrzymie. Zapalniki innego rodzaju niż mechaniczne są często zbyt czułe na wstrząsy i zawodzą. Detektor bomby zegarowej przypomina budową całkowicie szpiega elektronicznego uczulonego na częstotliwość akustyczną. Zbliżenie detektora do badanego przedmiotu powoduje tysiąckrotne wzmocnienie sygnału tykania zegara i sygnalizuje dźwiękowo jego pracę.

Dzięki zbiegom z ZSRR uzyskano przed paroma laty interesujące informacje o prowadzonych tam badaniach w zakresie fal o niskiej częstotliwości. Nie chodzi tu absolutnie o znane „pokojowe” badania sowieckie, ale o dalsze wykorzystywanie tej dziedziny techniki bezpośrednio jako unieczniającej broni. W czym rzecz? Otóż pojęcie prądów mózgowych i aparatury encefalograficznej służącej do rejestrowania tych prądów są pojęciami znanymi. Prądy te mają częstotliwość do 50 Hz i usystematyzowane zostały w czterech podzakresach. 0,5 do 3,5 Hz odpowiada stanowi spoczynku (snu), 3,5 do 7 Hz stanowi intensywnego myślenia przed zaśnięciem, 7-13 Hz odpowiada stanowi wypoczynku umysłowego i wreszcie częstotliwość 13 do 25 Hz odpowiada stanowi najwyższej koncentracji umysłu. Częstotliwość 10 Hz jest naszym wewnętrznym zegarem czyli poziomem odniesienia dla wszystkich częstotliwości występujących w mózgu. Nie będziemy się wdawać w rozważania medyczne i powrócmy do sowieckich badań. Ich dziedziną jest urządzenie działające dokładnie odwrotnie niż encefalograf, a mianowicie generator fal o niskiej częstotliwości. Otóż jest rzeczą dowiedzioną, że podanie organizmów żywych działaniu fal o częstotliwości około 20 Hz powoduje najpierw stan apatii, a następnie porażenie spowodowane wylewem krwi do mózgu i śmierć. Oczywiście do tego celu użyte muszą być generatory o mocy rzędu kilku tysięcy wat. Widać z powyższego wyraźnie, że przygotowuje się nową broń radiową.

Koniec.

Odpowiedź czytelnikowi

1. Można przyjąć, że wszelkiego rodzaju mikronadajniki o mocy rzędu 5-10 mW posiadają zasięg do około 200 m. Sondy sygnalizacyjne rozbitków na morzach pracują na falach długich i ich sygnały mogą być rejestrowane wg danych amerykańskich przez lotnictwo lub satelity.

2. Wbrew powszechnemu mniemaniu, odbiorniki radiowe i telewizyjne mogą być w czasie pracy, a więc odbioru programu zlokalizowane przy pomocy precyzyjnego miernika pola posiadającego antenę kierunkową. Zlokalizować można je najwyżej z odległości kilkunastu metrów. Odbiornik radiowy emituje bowiem z cewki antenowej dosyć silne i mierzalne pola elektromagnetyczne. W odbiorniku telewizyjnym źródłem tych emisji jest sygnał odchylenia poziomego.

3. Celownik laserowy He-Ne (helowo-neonowy) świeci czerwonym światłem. Zasięg nie przekracza 500 m. Własna bateria umożliwia czas pracy do 2 godzin. Ogniem pojedynczego strzelca razić można natomiast do ca. 1200 m, celować do 800 m (bez optyki), a zasięg-pocisku wynosi przeciętnie do 2 km (zależy od kalibru i rodzaju ładunku, a także warunków pogodowych).

W.M. Alexander

Tadeusz Folek

Dwa lata działania ustawy o postępowaniu azyłowym

1 sierpnia br. miną dwa lata od momentu wejścia w życie *Ustawy o postępowaniu azyłowym* (Asylverfahrensgesetz) z dnia 16 czerwca 1982 roku. Z tej okazji Federalne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w swym organie informacyjnym (BMI-Mitteilungen, nr 30 z dnia 22 czerwca 1984r.) opublikowało szereg informacji, które z pewnością są interesujące dla czytelników *Poglądu*.

Podstawową informacją jest wiadomość dotycząca przedłużenia do dnia 31 grudnia 1988 roku działania § 11 Ustawy, dotyczącego postępowania w przypadku jawnie nieuzasadnionego podania o azyl (patrz: *Prawo Azyłu*, Tadeusz Folek, str. 54). Zgodnie z brzmieniem końcowego § 45 Ustawy, § 11 teje, w przypadku zakwalifikowania wniosku azyłowego przez Urząd Federalny w Zirndorf, jako „jawnie nieuzasadnionego” brzmi dosłownie: *cudzoziemiec jest zobowiązany do bezzwłocznego wyjazdu, o ile nie jest w posiadaniu zezwolenia na pobyt lub prawo pobytu, albo jeżeli – niezależnie od decyzji – nie umożliwiono mu pobytu na obszarze działania niniejszej Ustawy*. Działanie tego przepisu było pomyślane jako przejściowe, ograniczone w czasie na dwa lata. Obecna zmiana Ustawy o postępowaniu azyłowym przedłuża jednak to działanie, jak już wyżej wspomniałem – do dnia 31 grudnia 1988r.

W związku z tą zmianą rozeszła się pogłoska, której źródłem jest bądź nieświadomość, bądź celowe działanie dezinformacyjne agentów proreżymowej propagandy, że zmiana Ustawy w przypadku otrzymania negatywnej decyzji Bundesamtu w Zirndorf, oznacza dla Polaków wydalenie z terytorium Republiki Federalnej Niemiec.

W kwestii tej czytelnikom naszym należy się następujące wyjaśnienie:

Przepis obowiązku natychmiastowego opuszczenia obszaru RFN w przy-

padku otrzymania decyzji oddalającej wniosek azylowy jako „jawnie nieuzasadniony”, od samego początku — a także i obecnie — nie dotyczył w praktyce obywateli PRL. Od sierpnia bowiem 1966 roku po dzień dzisiejszy obowiązuje Uchwała Stałej Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych Landów z dnia 26 sierpnia 1966 roku (patrz: *Prawo azylu*, Tadeusz Folek, str. 121-123), na podstawie której istnieje praktyczny zakaz wydalania obywateli państw komunistycznych Europy Wschodniej do krajów ich pochodzenia *pomimo, że nie spełniają oni warunków koniecznych dla otrzymania azylu politycznego*. Tak więc w praktyce wszyscy obywatele PRL, których wniosek o azyl nie został uwzględniony, albo którzy w ogóle wniosku takiego nie składali, a jedynie kategorycznie oświadczyli w Urzędzie d/s Cudzoziemców, iż wracać do kraju nie mają zamiaru, nie podlegają wydaleni i korzystają z pobytu tolerowanego („*duldung*”). Przez długi okres czasu „tolerancja pobytu” była nawet pod pewnymi względami statusem uprzywilejowanym — całkiem niesłusznie — ale ten okres już minął i z całą pewnością nie powróci. Inna sprawa — o czym wielokrotnie informowałem — że „tolerancja pobytu” nie jest statusem, na którym można budować przyszłość.

Interesująca jest również treść pisma wyjaśniającego Federalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych skierowanego w imieniu rządu federalnego do kilku posłów Bundestagu, a stanowiącego odpowiedź na pisemne interpelacje. Oto tłumaczenie tego pisma:

Celem Ustawy o postępowaniu azylowym z 16 czerwca 1982 roku — rozumianym przede wszystkim w interesie cudzoziemców spełniających, zgodnie z treścią art. 16 Konstytucji ustęp 2 zdanie 2, warunek doznania prześladowań z przyczyn politycznych — między innymi było przyspieszenie postępowania azylowego. Do głównych elementów przyspieszenia należą postępowania szczególne w przypadku wniosków jawnie nieuzasadnionych, zgodnie z Ustawą 11 o postępowaniu azylowym.

Sens tej regulacji polega na przeciwdziałaniu nadużywaniu postępowania azylowego w przypadku wniosków „jawnie nieuzasadnionych”, których wnioskodawcy korzystali z prawa pobytu. Jej celem jest możliwie największe skrócenie okresu pobytu wnioskodawców, którzy nie mogą powoływać się na prześladowania polityczne, a którzy z innych powodów chcą uzyskać prawo pobytu na terenie Republiki Federalnej Niemiec.

Mimo stosunkowo krótkiego okresu czasu od chwili wejścia w życie Ustawy z dniem 1 sierpnia 1982 r., uzyskane dotąd doświadczenia przemawiają za tym, że regulacja § 11 Ustawy okazała się celowa. Łącznie z innymi elementami przyspieszającymi postępowanie zawartymi w Ustawie wpłynęła ona pozytywnie na skrócenie przeciętnego czasu postępowania i tym samym na szybsze uznanie wniosków osób rzeczywiście prześladowanych politycznie oraz przyczyniła się do tego, że liczba cudzoziemców przybywających do Republiki Federalnej Niemiec w celu nadużywania tutejszego prawa azylowego, poważnie spadła...

Wspomniane pismo informacyjne bońskiego MSW zawiera również szereg interesujących danych statystycznych, które warto zacytować:

W okresie od 1 sierpnia 1982 roku do 29 lutego 1984 roku ogółem wniesionych zostało 35 889 wniosków o przyznanie prawa azylu.

W okresie od 1 stycznia 1983 do 29 lutego 1984 roku 2 048 osób złożyło wnioski wtórne podlegające rozpatrzeniu.

Udział procentowy wniosków azylowych złożonych w okresie od 1 sierpnia 1982 do 29 lutego 1984 roku, obliczony według narodowości względnie krajów pochodzenia wnioskodawców, przedstawia się następująco:

Sri Lanka – 11,86%	PRL – 10,49%
Ghana – 8,55%	CSRS – 7,91%
Turcja – 7,90%	Indie – 6,70%
Iran – 5,40%	Etiopia – 4,54%
Pakistan – 4,15%	Liban – 3,98%
bezpaństw. – 7,31%	inne kraje – 21,25%

Dane statystyczne dotyczące decyzji Bundesamtu w Zirndorf za okres od 1 sierpnia 1982 do 29 lutego 1984 roku przedstawiają się jak poniżej:

ilość wydanych decyzji ogółem: 42 712
w tym:
ilość decyzji uznających: 8 195 (19,2%)
ilość decyzji oddalających (zwykle): 28 740 (67,3%)
ilość decyzji o uznaniu wniosku
za jawnie nieuzasadnione: 5 777 (13,5%)

Ponadto w tymże okresie 16 179 wnioskodawców z własnej inicjatywy zakończyło postępowanie azylowe, bądź przez dobrowolne wycofanie wniosku, bądź przez dobrowolny wyjazd z RFN. Zdaniem ministerstwa wysoka liczba „załatwionych” w ten sposób wniosków jest w dużej mierze także efektem wprowadzenia § 11, gdyż wiele osób doszło do wniosku, iż ich starania są bezcelowe.

A oto tabela statystyczna załatwionych w podanym wyżej okresie wniosków według krajów pochodzenia wnioskodawców i w ujęciu procentowym:

kraj pochodzenia	wnioski uznane w %	zwykle w %	wnioski odrzucone jako jawnie nieuzasadnione w %
Sri Lanka	0,80	33,30	16,30
PRL	11,80	62,09	0,01
Ghana	0,03	49,10	31,90
CSSR	67,00	16,70	----
Turcja	3,00	72,50	7,50

Indie	0,05	14,30	52,70
Iran	54,80	30,20	----
Etiopia	73,60	20,60	0,30
Pakistan	1,10	26,90	32,10
Liban	0,30	32,00	22,40

Brakującą ilość procentów do 100 należy zaliczyć do wniosków wycofanych. Na przykład PRL: $26,1 \% / 100 - 11,80 - 62,09 - 0,01 = 26,1 /$

Analizując powyższą tabelę rzuca się w oczy, że w przypadku Czechosłowacji i Iranu nie ma w ogóle wniosków odrzuconych, jako „jawnie nieuzasadnione”. Wynika to z faktu, że według przepisów prawnych obowiązujących w tych krajach za samowolne przedłużenie pobytu za granicą delikwentowi grożą poważne sankcje prawne. Tak więc obywatele tych krajów otrzymują azyl niemal automatycznie, gdy tylko przedłużą swój pobyt za granicą w sposób samowolny.

Najniższy w porównaniu z innymi krajami procent wniosków „jawnie nieuzasadnionych” mają obywatele PRL.

Tadeusz Folek

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty trzeci

Ucieczka od publicystyki politycznej w czasach, gdy następujące po sobie wydarzenia domagają się ciągłych komentarzy i rozważań na temat ich ewentualnych konsekwencji, jest pewnym wyjściem, sposobem na „złapanie oddechu”. Próbuje tego Adam Zagajewski w swoim esejku zamieszczonym na łamach szóstego numeru *Zeszytów Literackich*.*

„Pióro jest stworzeniem interesownym, pasjonuje się tematami, które dla naszej przyszłości mają pierwszorzędne znaczenie” – stwierdza autor. Na przekór jednak temu, na przekór również samemu tytułowi (*1983*) zajmuje się on problemami głębszymi, nie dotyczącymi bezpośrednio, choć przecież dotykającymi polskiego *hic et nunc*. Świadome więc zdeklarowanie zapuszczenia się „w uliczkę nie tyle boczną, ile mało uczęszczaną” jest po trochu kokieterią, po trochu chęcią spojrzenia z innego piętra na to, co rozciąga się nie tylko na jego poziomie, ale również na zupełnie szarym parterze.

Zagajewskiego widzenie roku 1983 zdaje się być zdeterminowane przez szczególne miejsce i czas: „Jest początek listopada, dęby i kasztany są złoto-brunatne, świeci słońce. (...) Za oknem widzę sikorkę. (...) „Solidarność” została rozbita, Lech Wałęsa otrzymał pokojową nagrodę Nobla. Mieszkam w Sevres, tam, gdzie przechowywano wzorzec metra, na skraju lasu. Adam Michnik jest w więzieniu”. Podkreśla autor celowo realność otaczającego go świata, by nie poddać się „przykrej alienacji”, by czuć zmysłową niemal namacalność rzeczywistości, a jednocześnie pozostać czy po prostu pamiętać o swym etycznym, a więc wartościującym do niej podejściu.

W takiej scenerii, z takim jesiennym spokojem za oknem podejmuje Zagajewski temat polskiego przełomu, polskiej opozycji, polskiej wojny. Punktem wyjścia do tych rozważań, obok rozróżnienia dwóch sposobów pojmo-

wania świata (etycznego i ekstatycznego), staje się wprowadzona przez autora opozycja dwóch właściwych człowiekowi sposobów myślenia, dwóch „duchowości”. Jest więc duchowość „negatywna” — rodem z Nietzschego, duchowość, której „szyderstwo kieruje się przeciwko każdej pobożności, czy to religijnej, czy to patriotycznej, czy to estetycznej nawet, ponieważ wszędzie podejrzewa oszustwo, wybieg naszej dumy, naszej próżności — albo też naszej słabości — wszędzie widzi maskę i fałsz, interesowność, odruch człowieka stadnego, obłudę” i jej skrajne przeciwieństwo, symbolizowane czerwonymi chustami pionierów — duchowość „nazbyt pozytywną” — ideologię. Ruch opozycyjny w Polsce stał się przewyciężeniem owej negatywnej duchowości, która nie będąc co prawda bezpośrednim fundamentem totalitaryzmu, „obniżała jednak znacznie temperaturę otoczenia”, uniemożliwiając działanie. Prawda ta trywializuje się natychmiast, gdy przełożyć ją na inne słowa — sama negacja nie jest wartością; nie może nią być z racji istnienia zawsze o b o k rzeczywistości negowanej. A więc opozycja lat siedemdziesiątych przewyciężyła negatywną czy nihilistyczną mentalność, doprowadzając w konsekwencji do powstania „Solidarności”, kiedy to — jak powiada autor — „9 milionów ludzi ogarnął ten sam zapał”. Budzi się w tym miejscu mój negatywny opór, moje nihilistyczne myślenie każe buntować się przeciwko tej liczbie, tej generalizacji, o czym zresztą sam autor powiada: „Wszelkie generalizacje dotyczące epok, nastrojów i stanów kultury są tak bardzo ułomne”, są czymś niedokończonym, czymś „co wciąż od nowa możemy kształtować, siedząc na tej huśtawce, która płynie między przeszłością i przyszłością”. Huśtawka zdaje się wznosić...

Powiada Zagajewski, iż stan wojenny w Polsce nie zdołał zniszczyć tego wszystkiego, co powstało w okresie „Solidarności”, tego, co ponadinstytucjonalne, co mieści się w sferach świadomości. „Dlatego w Polsce jest wiele smutku, ale i trochę radości (by nie nadużywać słowa nadzieja).” To też widać z owej huśtawki, czy też chce się, aby było to widać. To banalne, ale konieczna jest właśnie nadzieja, by móc tak, jak autor szukać własnej formuły myślenia, myślenia nie będącego ani „negatywnym”, ani „nazbyt pozytywnym”. I nadzieja ta jest w całym szkicu Zagajewskiego obecna. Wypowiada on też niepokoje właściwe ludziom wyrwanym spod rządów ideologii do „wolnego świata” — „Jeżeli tak, jeśli nawet tak bardzo obłąskawiony i cywilizowany system polityczny jak demokracja parlamentarna pefen jest konformizmów zniekształcających czysty głos pojedynczego człowieka, pojedynczej struny osobowości, czy warto się tak zaperzać przeciwko totalitaryzmowi, powtarzając w nieskończoność ten długi i niezgrabny jak dżdżownica wyraz? Czy trucizna totalitaryzmu jest naprawdę o tyle silniejsza od trutek demokratycznych, że warto za tę różnicę oddać kilka lat życia?” I odpowiada, iż totalitaryzm to śmierć. Śmierć nie w sensie fizycznym, lecz orwellowska śmierć obojętności.

Śmierci tej zdołał się przeciwstawić z pewnością sam Zagajewski, który odnalazł swój sposób na myślenie, na walkę z totalitaryzmem ot, tak, mimochodem, bez wpadania w „nazbyt pozytywne” myślenie antytotitarne. Czy

jednak ten spokój jesiennego dnia w Sevres, ten spokój z brunatno-żółtymi kasztanami za oknem jest w ogóle dostępny w Polsce? To nie o to chodzi, ktoś powie, to błędnie postawione pytanie. Ale i w tym miejscu moje negatywne myślenie każe mi przewrócić kilka kartek emigracyjnych *Zeszytów* i zagłębić się w brutalnie ostry wywiad z Nadeżdą Mandelsztam, ostatni wywiad z żoną poety, opublikowany już po jej śmierci. Oczywiście, Rosja sowiecka to jeszcze inna rzeczywistość, rzeczywistość, której zabrakło „doświadczenia „Solidarności””. Obraz jest brutalny, jest koszmarem „gniewnej, wspaniałej staruchy”. „Dziś trudno już o nadzieję. Dopóki jeździłam metrem dziwiłam się martwym twarzom. Inteligencji nie ma. Chłopstwa nie ma. Wszyscy piją. Jedyna pocięcha w wódce.” Nie, nie należy godzić się z taką wizją przyszłości, pamiętając jednocześnie, iż nie tak do niej daleko. Bo przecież – i tu jeszcze raz Zagajewski – „ani totalitaryzm nie zadowala się połowicznością, ani życie nie znosi ograniczeń.” Trudno dziś chyba liczyć na nawrót sztucznej połowiczności, owego pół-totalitaryzmu, który w polsce po październiku 56 „pozwalał myśleć, ale nie pozwalał mówić, pozwalał nucić, ale zabraniał śpiewu”. Recepty nie ma. Będzie ona tworzyć się w miejscu, na które ciągle przyjdzie nam patrzeć „z huśtawki”.

es

* – A. Zagajewski: 1983, „Zeszyty Literackie” nr 6, wiosna 1984.

POSIADAMY DUŻY
WYBÓR KSIĄŻEK Z
LONDYNU I PARYŻA W JEZYKU
POLSKIM

KSIEGARNIA

Stodieck's

Buchhandlung & Galerie
Richard - Wagner - Str. 39
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

Nowy katalog w języku polskim
wysyłamy na życzenie.

Generał »Grot«

Nakładem wydawnictwa *Polonia* ukazała się we wrześniu ubiegłego roku książka Tadeusza Żenczykowskiego pod tytułem *Generał Grot u kresu walki*. Jest ona trzecią z kolei pozycją w wydawanej przez *Polonię* serii zatytułowanej *Najnowsza historia Polski*. Żenczykowski, autor dwóch innych książek historycznych z precyzją i sobie charakterystyczną dokładnością zaznaja nam z mało znaną historią ostatnich dni komendanta Armii Krajowej – generała Stefana Roweckiego.

Nie naszym zadaniem jest omawianie zawartej w książce historii – robi to doskonale autor – zwróćmy więc tylko uwagę na parę faktów. Aresztowanie Grota nastąpiło w wyniku denuncjacji przez współpracujących z gestapo byłych członków AK. W podjętym później przez kontrwywiad AK śledztwie ustalono ich nazwiska i na głównym sprawcy wykonano wyrok śmierci. Dwaj pozostali uszli jednak cało. Ich losy opisuje Żenczykowski aż do dnia dzisiejszego.

„Władze komunistyczne okazały im poparcie, a tak podejrzliwie i wrogo wobec Akowców nastawione UB nie interesowało się oficjalnie ich wojenną przeszłością, o której bezpieka dobrze wiedziała. (...) Zdrajców aresztowano dopiero w latach pięćdziesiątych. Sądzeni byli oddzielnie. Procesy obojga odbywały się przy drzwiach zamkniętych, chociaż ich zbrodnie dotyczyły okresu wojennego i odpowiedzialności za śmierć żołnierzy Armii Krajowej. Krótka notatka zamieszczona w parę miesięcy po wyroku w „Trybunie Ludu” (12.11.55) zaznaczała, że Kalkstein jest współwinowajcą wydania generała Roweckiego w ręce Gestapo. (...) Ludwik Kalkstein został wprawdzie skazany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie we wrześniu 1954 na karę dożywotniego więzienia, którą Sąd Najwyższy zatwierdził. (...) W marcu 1965 r. Sąd Wojewódzki w Opolu zwolnił go warunkowo z odbywania reszty kary.

Blanka Kaczorowska została skazana w czerwcu 1953 r. przez Sąd Wojewódzki w Warszawie na dożywotnie więzienie. (...) W marcu

1958 r. Sąd postanowił ją zwolnić od odbywania reszty kary. W ten sposób Kaczorowska odpowiedzialna za zdradę i śmierć wielu żołnierzy AK — przebywała w więzieniu łącznie 5 i pół roku. (...) Dalsze losy Kaczorowskiej i Kalksteina nie zasługują tutaj na omawianie. Wystarczy nadmienić, że nadal korzystali z różnych form opieki i pomocy. Kaczorowska przebywa od szeregu lat za granicą, a Kalkstein nawet zabiega w kraju o „rehabilitację”.

Trudno coś dodać do tych faktów.

W swej książce poświęconej ostatniemu okresowi życia Grota (od dnia aresztowania aż do śmierci) Żenczykowski opisuje szczegółowo jego losy. Oto dowiadujemy się, że zaraz po aresztowaniu przewieziono go do Berlina samolotem na lotnisko Tempelhof, skąd dalej zawieziony został do siedziby Gestapo na Prinz-Albrecht-Strasse. Znajdujemy szereg ciekawych i ważnych informacji na temat obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, a zwłaszcza jego wydzielonej części, gdzie hitlerowcy przetrzymywali tak zwanych „prominente Gefangene” (szczególnie ważnych więźniów). Czytając książkę często spotykamy się z przypisami informującymi o danych archiwalnych pochodzących z prywatnych zbiorów samego autora. Wykonał on żmudną i wieloletnią pracę, dzięki której mogła powstać ta ważna pozycja. Sam autor wspomina zresztą o tym, pisząc: „Była to praca żmudna, wymagająca licznej korespondencji, nie zawsze przynoszącej oczekiwane wyniki. Przede wszystkim należało zdobyć nazwiska i adresy byłych więźniów Gestapo, a również i samych Gestapowców. Odszukanie tych ostatnich było bardzo utrudnione. (...) Dotarcie do Gestapowców wymagało nieraz dwóch — trzech lat nieprzerwanej korespondencji i poszukiwań. Nie zawsze kończyło się to powodzeniem.”

Ma wreszcie autor osobiste wspomnienia związane z generałem Roweckim. Kierował bowiem Żenczykowski tak zwaną „Akcją „N” (antyniemiecka propaganda dywersyjna), jak również Wydziałem „R” (propaganda antysowiecka i antykomunistyczna), stał na czele Wydziału „Rój” (przygotowania mobilizacyjne propagandy wojskowej).

Trudno powiedzieć coś więcej na temat tej książki. Jej wielką wartością są zawarte w niej dane i fakty z naszej najnowszej historii, o których tak mało ukazało się w kraju rzetelnych opracowań. Wokół pierwszego dowódcy Armii Krajowej panowało wieloletnie milczenie, a i dzisiaj mimo oficjalnie wydawanych książek i publikacji nie mówi się całej prawdy. Wspomina i o tym zagadnieniu autor historii ostatnich dni generała Grota. Jest to praca z którą każdy Polak, a i każdy człowiek interesujący się historią najnowszą Europy winien się zapoznać. I trudno określić ją tylko sformułowaniem „dobra” czy „ważna”.

zet

Porady

Pan Piotr R. z Berlina zadaje następujące pytania:

1. Jaki byłby mój status prawny, jeżeli zawarłbym związek małżeński z Niemką lub osobą mającą pochodzenie niemieckie poza granicami RFN, np. we Francji lub Danii?

Przede wszystkim należy wyjaśnić sobie, że mówiąc „Niemka” względnie „przesiedleńca” („Aussiedler”), mamy na myśli osobę o tym samym statusie prawnym, to jest obywatelkę niemiecką. Jeżeli bowiem została ona do RFN przyjęta jako przesiedleńca, to jest obywatelką niemiecką, bez względu na to, gdzie akt małżeństwa doszedł prawnie do skutku, co dla małżonka-cudzoziemca oznacza możliwość uzyskania stałego pobytu i prawa do pracy w RFN. Po 5 latach małżonek-cudzoziemiec obywatelki niemieckiej może nabyć obywatelstwo niemieckie. Taki jest status prawny cudzoziemca – małżonka obywatelki niemieckiej.

2. Jaki byłby mój status, jeżeli zawarłbym związek małżeński w Polsce z osobą posiadającą pochodzenie niemieckie, sądownie przez przedstawiciela?

Przede wszystkim należy wyjaśnić, że z punktu widzenia prawa, przy przyznawaniu obywatelstwa niemieckiego nie to jest istotne, czy ktoś jest „pochodzenia niemieckiego” – w sensie posiadania w swych żyłach po przodkach krwi niemieckiej – lecz to, czy jest w stanie udowodnić swoje prawo do dziedziczenia (lub posiadania) obywatelstwa niemieckiego. Obie sprawy często się pokrywają, ale bynajmniej nie muszą.

Po drugie – jeżeli związek małżeński jest prawomocnie zawarty, obojętnie czy bezpośrednio, czy *per procura*, czyli przez przedstawiciela, to jest po prostu ważnym związkiem małżeńskim.

Po trzecie – i o to Panu chyba głównie chodziło – jeżeli narzeczona jest

urodzona po wojnie w PRL i wydaje jej się, że jest „pochodzenia niemieckiego” to jeszcze mało. Fakt posiadania nie „pochodzenia”, lecz obywatelstwa niemieckiego musi być stwierdzony urzędowo przez władze RFN, co sprowadza się do tego, że narzeczona musi wprawdzie przyjechać do tego kraju, aby zostać uznana za obywatelkę niemiecką. W PRL na przykład, przez ambasadę zachodnioniemiecką załatwić się tego nie da, w sposób, który by miał ten skutek, że Pan, jako mąż obywatelki niemieckiej przebywającej w PRL, mógł korzystać ze statusu cudzoziemca-męża obywatelki niemieckiej.

3. Jakie prawa nabywa się poprzez zawarcie związku małżeńskiego z Niemką w RFN? Czy istnieje możliwość – po zawarciu małżeństwa, bezpłatnego uczęszczania na naukę języka niemieckiego oraz później podjęcia studiów?

Zasadnicze prawo nabyte przez cudzoziemca-męża Niemki, to prawo stałego pobytu i prawo do pracy. Właśnie posiadanie tego drugiego umożliwia finansowanie przez urząd pracy („Arbeitsamt”) kursu nauki języka, a prawo do studiów posiada każda osoba posiadająca pozwolenie na pobyt stały.

4. Czy można otrzymać azyl, jeżeli w trakcie postępowania azylowego nastąpiła emigracja do USA?

Nie. Przez uzyskanie emigracji (a raczej imigracji) do USA, wnioskodawca otrzymuje prawną opiekę innego demokratycznego państwa, a więc ochrona prawna ze strony RFN, w formie prawa azylu, jest już niepotrzebna i prawnie nie może być udzielona.

Tadeusz Folek

Od redakcji:

Znany jest wypadek udzielenia azylu politycznego w RFN przez Urząd Federalny w Zirndorfie osobie, która w czasie postępowania azylowego opuściła obszar działania Ustawy uzyskawszy imigrację do Australii. Przypuszczać należy, że Urząd Federalny nie został poinformowany przez właściwe biuro meldunkowe o opuszczeniu RFN przez wnioskodawcę.

Andrzej Lewandowski

List z Australii

W swojej dzisiejszej korespondencji chciałbym podzielić się wrażeniami z lektury pewnej publikacji, która niedawno wpadła mi w ręce. Jest to broszura zatytułowana: „Informator Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną na rok 1984”.

Czym jest owo Towarzystwo i co ma do zaoferowania swoim potencjalnym klientom? Najlepszą odpowiedzią na to pytanie będzie cytat z Informatora. „...Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną ‚Polonia’ prowadzi działalność, której celem jest podtrzymanie wzajemnych i wszechstronnych więzi między Polską a Polonią. Więzy te, w ciągu prawie 30 lat działalności Towarzystwa ulegały stałemu zacieśnianiu we wszystkich sferach współpracy. Jest to zasługą nie tylko kraju, lecz również Polonii, z którą Polska Ludowa przez całe 40-lecie buduje i umacnia kontakty. Towarzystwo ‚Polonia’ ukazuje realną Polskę, z jej osiągnięciami i kłopotami. W działalności swej dążymy do zaspokojenia kulturowych potrzeb Polonii, wynikających z jej polskiego rodowodu oraz do upowszechnienia wiedzy o Polsce. Pragniemy przyczynić się do nawiązywania i zacieśniania współpracy i przyjaźni między narodem polskim a narodami, wśród których żyje Polonia. W działalności swej kierujemy się zasadą pełnego poszanowania lojalności osób polskiego pochodzenia wobec państw, których osoby te są obywatelami...”

I tak dalej, w podobnym, bełkotliwym tonie do złudzenia przypominającym „dzieła” wydawnictwa R.S.W. „Prasa”.

Konkretne cele Towarzystwa wraz z detalami oraz, a jakże, cenami, zawarto na 43 stronach Informatora. Niestety na żadnej z nich nie znajdziemy nawet drobnej wzmianki na temat „zawieruchy”, która ostatnio nawiedziła nasz kraj, a którą tak barwnie opisuje premiera! Jaruzelski w swoich publicz-

nych wystąpieniach. Żadnych prób eksportowej wersji PRON-u. Wszystko z ręcznie opakowane w pozory apolityczności i rzekomego krzewienia kultury narodowej.

Nie byłoby w tym wszystkim nic dziwnego, gdybyśmy żyli w okresie późnego Gierka, kiedy to PRL-owska dezinformacja zataczała wśród Polonii coraz szersze kręgi (*nota bene* był to okres największej prosperity owego Towarzystwa).

Mamy jednak rok 1984, rok, w którym wielu naszych rodaków w kraju ciągle odczuwa skutki niedawnego „ocalenia”. Polska, przedstawiona przez „spec-redaktorów” Informatora w niczym nie przypomina ofiary pacyfikacji tzw. władzy ludowej. Sytuacja wygląda sielankowo — normalnie na tyle, aby Towarzystwo mogło prowadzić niczym nie zakłóconą działalność. Program owej działalności wygląda następująco:

„...Zachowanie znajomości języka polskiego przez wszystkie pokolenia Polaków jako klucza do polskiej kultury i narodowej tradycji; Pomoc dla Polonii w jej dążeniu do zachowania związków z polskim dziedzictwem kulturalnym; Współpraca naukowa; Studia w Polsce; Pomoc w poznawaniu Polski; Współpraca gospodarcza kraju z Polonią, jako wyraz łączenia sentymentu z interesem; Upowszechnianie wiedzy o Polsce wśród Polonii i o Polonii wśród społeczeństwa polskiego...” (są to tytuły akapitów jednego z rozdziałów Informatora).

Wszystko to brzmi jak kiepski żart. Jednak nie. Towarzystwo nie żartuje. Podany kalendarz imprez i ich ceny w kilku podstawowych walutach wymiennalnych świadczą o tym, że sprawa jest jak najbardziej poważna.

Rozmach, z jakim przygotowano kalendarz imprez na rok bieżący jest imponujący (czyżby panujący w PRL kryzys gospodarczy ominął Towarzystwo?).

Polonijne Forum Gospodarcze, Kurs Kuchni Polskiej w Poznaniu, Studium dla Nauczycieli Języka Polskiego w Lublinie, Spotkanie w Czarnolesie, Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego — to tylko fragment działalności.

Jeżeli ewentualnym uczestnikom Letniej Szkoły Kultury i Języka Polskiego aplikuje się „dziedzictwo kulturowe” reprezentowane przez takie indywidualia jak H. Auderska czy „pisarz” J. Lenart, to serdecznie im współczuję. A może Towarzystwo posiada w zanadrzu eksportowe wersje różnych „artystów”, którzy nie splamili się krytyką reżymu? Chętnie dowiedziałbym się kto to taki?

Rozdział Informatora pt.: „Pomoc Towarzystwa ‚Polonia’ organizacjom polonijnym oraz osobom prywatnym” bez owijania w bawełnę ujawnia metody stosowane przez Towarzystwo przy penetracji polskich środowisk na Zachodzie.

Metody te są niezwykle perfidne. Stosując zasłoneżoną dymną w postaci rzekomego szerzenia kultury polskiej i utrzymywania więzów z krajem przedstawiciele Towarzystwa oraz ich mocodawcy w postaci PRL-owskich urzędów konsularnych zdobywają informacje na temat panujących wśród Polonii nastrojów oraz neutralizują przejawy niezależnej działalności politycznej.

Z przykrością należy stwierdzić, że wielu ludzi bardzo często nie rozumie faktycznych intencji tego typu działalności i daje się zwieść pozorom. Pacyfikacja Polaków nie kończy się nad Wisłą. Różnica polega na sposobach jej realizacji. Dla rodaków w kraju przygotowano neostalinowski zamordyzm, dla Polonii „Spotkanie w Czarnolesie” czy Polonijne Igrzyska Sportowe.

Przy okazji wyłudza się od niezorientowanych tak potrzebne reżymowi dewizy.

Twórcy i realizatorzy owej działalności nie liczą bynajmniej na jej natychmiastowy skutek. Jest to część planu kreującego myśl o tzw. normalizacji w kraju, co jest jednym z bieżących celów obecnej ekipy z rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Świata.

Osobiście nie sądzę, aby wszyscy pracownicy owego Towarzystwa Polonia znajdowali się na liście płac wiadomego resortu. Wielu z nich, szczególnie tych wykonujących podstawowe czynności organizacyjne, zostaje w perfidny sposób wykorzystanych i nieświadomie przyczynia się do realizacji polityki reżymu.

Poprzez przedstawienie czytelnikom *Poglądu* Informatora Towarzystwa „Polonia” chciałbym zasygnalizować istniejący problem i zwrócić uwagę na jego szkodliwość dla niezależnej społeczności polskiej czy to w RFN, czy też tutaj na antypodach.

To, co napisałem, nie wyczerpuje oczywiście tematu i byłbym bardzo wdzięczny za ewentualne uwagi oraz dalsze przykłady podobnych „inicjatyw” władzy mieniającej się „ludową”

Czerwiec 1984

Andrzej LEWANDOWSKI

KRONIKA EMIGRACYJNA

W dniach 4 – 8 lipca 84 w Monachium miały miejsce obchody 88. Niemieckiego Dnia Katolickiego, w którego organizację włączyła się Polska Parafia Katolicka w Monachium oraz Grupa Robocza „SOLIDARNOŚĆ” z Monachium.



Przygotowano atrakcyjną polską wystawę obrazującą życie polskich katolików w Niemczech oraz wizyty Papieża Jana Pawła II w Polsce i w Niemczech.

Integralną częścią polskiego stoiska był punkt informacyjny „Solidarności” z wieloma wydawnictwami, znaczkami, plakatami itp. Sprzedawano również biuletyny informacyjne i inne wydawnictwa emigracyjne, co świadczy o wciąż dużym zainteresowaniu sprawami polskimi i ogromnej sympatii społeczeństwa niemieckiego dla ideałów „Solidarności”.

Przez trzy dni Stowarzyszenie Katolików Polskich w RFN informowało o Polakach-katolikach w Niemczech, a Grupa Robocza „SOLIDARNOŚĆ” o obecnej sytuacji w Polsce. Zebrano ok. 2 000 podpisów pod petycjami do władz PRL, żądającymi zwolnienia więźniów politycznych oraz przywrócenia w Polsce praw związkowych.

W ramach Dnia Katolickiego monachijska „Solidarność” brała udział w spotkaniu młodych działaczy SPD, Partii Zielonych i Centrali Związków Zawodowych (DGB). Poruszono na nim problemy związane z aktualną działalnością „Solidarności”, sytuacją więźniów politycznych oraz procesem przywódców KOR-u.

Postanowiono wspólnie zwrócić się za pośrednictwem nadburmistrza Monachium do Bundestagu o udzielenie przez



W uroczystych obchodach Dnia Katolickiego wziął również udział Prymas Józef Glemp.

rząd Republiki Federalnej Niemiec poparcia dla żądań zwolnienia bezprawnie uwięzionych.

Monachium, dn. 10.07.1984

Za Grupę Roboczą „Solidarność”
w Monachium
Jerzy Jankowski

Po helweckiej pielgrzymce Papieża

Zaczęła się ona właściwie w polskim Rapperswilu. Tutaj bowiem najwcześniej, bo już 3 czerwca, zainaugurowano – z inicjatywy Muzeum Polskiego, wspartej przez Radę Grodzką i Radę Parafialną – uroczystości związane z wizytą Jana Pawła II w Szwajcarii. Dwóch znakomitych prelegentów – Tadeusz Nowakowski, pisarz i publicysta, towarzyszący Papieżowi we wszystkich Jego pasterskich pielgrzymkach w świecie oraz prof. Władysław Bartoszewski, pisarz i historyk, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – przybliżyli tłumnie zgromadzonej na Zamku publiczności postać polskiego Papieża oraz dzieje i rolę Kościoła w Polsce.

Uroczystość otworzył gospodarz Zamku, Walter Domeisen, prezydent rapperswilskiej Rady Grodzkiej, witając zebranych i prelegentów oraz wyrażając radość ze współdziałania rapperswilan w uczczeniu pasterskiej wizyty Papieża na Ziemi Helweckiej. T. Nowakowski, wprowadzony przez kustosa Muzeum, Janusza Norkowskiego, mówił o Papieżu, jako człowieku naznaczonym łaską przedziwnego charyzmu, jednajęcej mu maluczkich i wielkich tego świata, którego sprzeżności rad byłoby zharmonizować w duchu chrześcijańskiego humanizmu.

Prof. Wł. Bartoszewski mówiąc o roli Kościoła w Polsce, podkreślił jego niezłomność w obronie ogólnoludzkich wartości moralnych i humanistycznych. Sprawia to, że – podobnie jak w okresie rozbiorów – jest on też obecnie opoką i nadzieją narodu. Świadectwem duchowej mocy tego Kościoła jest polski Papież, który wyszedł z jego łona, a także klimat polskiej ODNOWY, która nie przemocą, ale pod znakiem krzyża kroczy ku ogólnonarodowej SOLIDARNOSCI, walczącej nieustępliwie o podstawowe prawa ludzkie i boskie.

Piękną wystawę otwartą w tym samym dniu na Zamku, poświęcono medalom oraz znaczkom pocztowym, upamiętniającym dotychczasowe pasterskie pielgrzymki Ojca Św.

Wzruszającym polskim akcentem pobytu Jana Pawła II na Ziemi Helweckiej było wręczenie Mu na spotkaniu

w Lucernie 16 czerwca br., jako daru od Polaków i ich szwajcarskich przyjaciół, specjalnej makaty, wykonanej – wg projektu malarza Tadeusza Wojnarskiego – przez Esther Sigrist, wielką przyjaciółkę rapperswilskiego Muzeum Polskiego. Wspaniale popisał się tutaj też polski zespół taneczny „Polanie”, który zdemonstrował znakomity kunszt polskiego tańca w pięknej oprawie własnego chóru i ludowej kapeli.

Pielgrzymka Jana Pawła II w Szwajcarii nie należała do łatwych.

Różnorodność wyznaniowa kraju, jego wielojęzyczność i wielonarodowość, odrębność poszczególnych kantonów – wszystko to komplikowało i różniło tę pielgrzymkę od innych, pozbawiając ją często bogatej oprawy zewnętrznej, na którą przede wszystkim łapczywie polują środki masowego przekazu. A przecież, choć świadom tego wszystkiego, Papież i tutaj pozostawił po sobie niezatarte ślady. Gdybyśmy chcieli przynajmniej najkrócej ocenić wagę tej 22-giej z kolei pielgrzymki Jana Pawła II, musielibyśmy wrócić do rapperswilskiej uroczystości, od której rozpoczęliśmy tę notatkę. Obszerne sprawozdanie z jej przebiegu rapperswilska gazeta *Linth* zatytułowała: „PAPIEŻ – PIELGRZYMEM W SPRAWACH BOGA”.

Najpiękniejszy to spośród wielu innych tytuł i największy hołd złożony polskiemu Papieżowi przez Helwetów. /MMM/

Z okazji 40 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego odbędzie się w Londynie światowy zjazd byłych żołnierzy Armii Krajowej. Zjazdowi towarzyszyć ma szereg imprez kulturalnych. Otwarte zostaną między innymi wystawy: dokumentów i listów z największych poza granicami Polski zbiorów poczty harcerskiej AK oraz fotograficzna, pt. „Odejście” autorstwa żyjącego w Berlinie Zachodnim fotografa Ryszarda Dąbrowskiego. Obydwie wystawy prezentowane będą w Muzeum im. Gen. Sikorskiego w dniach od 1 do 19 sierpnia br.

Koloński tydzień protestacyjny

Od piątku, 13 lipca, czyli od chwili rozpoczęcia procesu przeciwko Czwórce KOR-u, ustawione były trzy-, cztero-, pięcioosobowe pikiety przed urzędującymi biurami POLORBISU-u, LOT-u i Wydziałem Konsularnym PRL-u.

Akcja ta miała na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej na rozpoczynający

km. Inicjatorzy tej akcji, tj. Grupa Robocza „Solidarność” i Polska Partia Socjalistyczna n. Obczyźnie, pragną serdecznie podziękować za wsparcie organizacyjne R. owi Społeczno-Politycznemu „Pomost” i „Chrześcijańskiej Służbie Wyzwolenia Narodów” z Dortmundu.

Tydzień ten zakończony został wiecem protestacyjnym dnia 21 lipca



się proces w Warszawie, jak również na permanentne łamanie Praw Człowieka i Obywatela w Polsce.

W czasie tej akcji rozdano ponad 10 tys. ulotek, spotykając się ze zrozumieniem ludności Kolonii, jak również przedstawiciele niemieckich środków masowego przekazu. Niezmiernie przychylnie reakcje spotykano ze strony turystów amerykańskich, francuskich i kanadyjskich.

W akcji pikietowania wzięło udział blisko 100 osób (niektóre wielokrotnie), bardzo często dojeżdżających ponad 100

przed ambasadą PRL-u, w którym wzięło udział blisko 200 osób.

Przewodniczącym na nim wygłosił z-ca przewodniczącego „Towarzystwa Solidarność” w Berlinie, Tadeusz Folek. Głos zabrali również przedstawiciel „Pomostu”, Waldemar Ziemiński oraz przedstawiciel Kongresu Polonii, ze Szwecji, Stefan Trzcziński.

(Pol)

Akademia im. Fridjoefa Nansena

w Ingelheim (RFN) zorganizowała w dniach 13-15 lipca seminarium zatytułowane „Polska 1984”, na które zaproszeni zostali do wygłoszenia referatów dziennikarz *Trybuny Ludu*, Drecki, prof. Rajkiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego oraz eks-minister Kąkol.

W myśl obowiązującej od 13 grudnia 81 roku zasady „stabilizacja za wszelką cenę” (także w stosunkach polsko-niemieckich), organizatorzy nie zaprosili referentów, którzy stanowić by mogli przeciwwagę dla proreżymowych wykładów. „Nieproszonymi gośćmi” okazali się być przedstawiciele „Komitetu Pomocy Solidarności z Moguncji”. Andrzej Wirga, przewodniczący Komitetu, miał okazję dowiedzieć się od organizatorów, że „nieobecność właśnie kontrdyskutantów” uzasadniona była obawą, iż władze polskie mogłyby nie wydać paszportów dla prelegentów.

Odnotować warto przede wszystkim wystąpienia prelegentów z PRL. I tak, wysiłki Dreckiego, by przekonać słuchaczy, iż mężem opatrnościowym jest Jaruzelski, jedyną rozsądną siłą polityczną – partia, a powszechnym marzeniem społeczeństwa w kraju jest popieranie PRON-u, skwitował wymownie jeden z uczestników sympozjum: „Jest pan, panie Drecki, bardziej pro-reżymowy niż gazeta, którą pan reprezentuje”. Prof. Rajkiewicz (socjologia, UW) podbił serca słuchaczy demonstracją najnowszego sprzętu dydaktycznego (wskaźnik w formie długopisu-anteny), przy pomocy którego to narzędzia oraz potoku danych statystycznych wykazywał niezłomną wolę narodu polskiego realizacji programu budownictwa socjalizmu.

Na drodze owej – zdaniem Rajkiewicza – etapem był rok 1955, w którym to przysłała na świat w Polsce największa ilość dzieci. Z pozostałych rewelacji prelegenta warto odnotować stwierdzenie o szeroko rozbudowanym systemie pomocy socjalnej („posiadamy w Polsce zasiłki dla bezrobotnych”).

Dyskusja nad referatem sprowadzała się do omijania „drażliwych pytań” („Panie profesorze, ile osób usunięto z pracy po 13 grudnia, ile do dziś pozostaje bezrobotnymi z powodów politycznych”) lub powtarzanie ogólnie

znanych gazetowych frazesów. („Praca jest troską nie tylko rządu, ale i Kościoła”, „Problem mieszkaniowy jest rozwiązywany – na przykład mój syn przebudował strych i ma teraz pokój z kuchnią i łazienką”, „Walcymy z alkoholizmem – utrzymując cukier na kartki.”)

Profesor Rajkiewicz w prywatnej rozmowie z przedstawicielem „Komitetu Pomocy Solidarności – Moguncja” wyraził ubolewanie, iż na ulotce Komitetu, rozdawanej uczestnikom sympozjum („Prof. Rajkiewicz – były doradca Gierka, członek NIK-u, który w 1982 roku protestował przeciwko zabraniu głosu na genewskiej konferencji MOP przez przedstawiciela „Solidarności” B. Cywińskiego”) nie wspomina się ani słowem, iż należał on do DIP-u, a wcześniej nawet do „Klubu Krzywego Koła”.

Redaktor Kąkol powoływał się w swym wystąpieniu przede wszystkim na doświadczenia zebrane w okresie sprawowania funkcji ministra d/s wyznań, po czym przyznał, iż „nazywano mnie tubą Moczara”. Do dyskusji nad wystąpieniem Kąkola nie doszło („Nasz czas jest ograniczony”) – ciekawskim nowinek z Polski pozostawiono do dyspozycji rozmowy kulturalowe. W nich to dał Kąkol próbkę zasad funkcjonowania PRL-owskiej praworządności: „Najder? Oczywiście, bardzo słusznie, ja bym go też już dawno skazał na śmierć... Ba, gdyby to ode mnie zależało... Wybory rektorów i do senatu? Onyszkiewicz? Słusznie, ja bym go już dawno wywalił z uczelni!”

Zapowiedziane na zakończenie sympozjum projekcje filmowe ograniczono do jednej: WFD z Warszawy zaprezentowała „Początek drogi” – dokument o trudnej drodze nowych związków zawodowych w Gdańskiej Stoczni. Komentarz Kąkola na sali projekcyjnej: „Panie, ten drugi (film o PRON-ie) jest jeszcze nudniejszy.”

(awa)

Londyńskie Biuro Solidarności
rozsztapa się

Po prawie dwóch latach gnieźdzenia się w malutkim pokoiku, udostępnionym poprzez brytyjski związek dziennikarzy NUJ, londyńskie Biuro Informacyjne NSZZ

„Solidarność” przeniosło się do nowego lokalu, udostępnionego przez związek urzędników państwowych CPSA.

Fakt ten jest świadectwem nieustającego poparcia brytyjskich związków dla działalności „Solidarność”, jak i dowodem organizacyjnej sprawności londyńskiego Biura.

Główne kierunki działania Biura, to utrzymywanie łączności pomiędzy brytyjskimi związkami zawodowymi a „Solidarnością”, obsługa informacyjna prasy, radia i telewizji w języku angielskim oraz opieka nad więźniami politycznymi i ich rodzinami w Polsce.

Biuro wydaje dwutygodnik *Voice of Solidarność*, zawierający wybór materiałów z prasy podziemnej w języku angielskim oraz okazjonalną broszurkę. Osobną sekcją Biura jest archiwum filmowe, będące reprezentacją krajowego (oczywiście nielegalnego) wydawnictwa CDN. Niezależną komórką jest też sekcja adopcji, która ma na swym koncie przekazanie pod opiekę brytyjskim rodzinom czy komórkom związkowym przeszło 500. ofiar politycznych prześladowań w Polsce.

Na uroczystym otwarciu nowego lokalu dnia 10 lipca br., przemówił Alastair Graham, sekretarz generalny CPSA, a jednocześnie przedstawiciel Wlk. Brytanii w Międzynarodowej Organizacji Pracy. Życzył on załodze Biura przede wszystkim możliwości jak najszybszego powrotu do Kraju, zapewniając jednocześnie, że póki będzie to konieczne „Solidarność” może liczyć na pomoc i gościnność brytyjskich związkowców. W podobnym duchu wypowiedział się przedstawiciel centrali TUZ – brytyjskiego Kongresu Związków Zawodowych. Dyrektor Biura Koordynacyjnego za Granicą NSZZ „Solidarność”, Jerzy Milewski, który specjalnie przybył na otwarcie Biura z Brukseli, dziękując za udzieloną pomoc zwrócił przede wszystkim uwagę na znaczenie rozpoczynającego się procesu KOR-u. Przybyli również na otwarcie liczni brytyjscy dziennikarze, w tym z *Financial Times*, *Labour Herald* i emigracyjnego *Dziennika Polskiego*. Obecna też była telewizja brytyjska BBC, czego rezultatem był prawie 15-minutowy blok w „Newsnight”, głównym dzienniku BBC 2. Informacje i wywiady radiowo zamówiły m. in.

Radio Wolna Europa, Sekcja Polska BBC, World Service BBC (po angielsku) oraz London Broadcasting Company.

Oczywiście pomogło tu organizatorom zwiększone zainteresowanie sprawami Polski ze względu na zbliżający się proces KOR-u. Wypada jednak podkreślić, że poparcie dla „Solidarność” nie musi wcale wygasać, jeśli tylko wytrwale i umiejętnie się je podsyca.

A. Garztecki

„Drodzy Polacy” – tak zatytułowany jest artykuł dotyczący Polaków i ich problemów w Berlinie Zachodnim. Opublikował go (2.07.84) hamburgski magazyn informacyjny *Der Spiegel*. Obraz polskiej społeczności prezentowanej przez tygodnik nie odbiega niestety od ogólnie przyjętych szablonów, z którymi zapoznać się mógł niemiecki czytelnik w ostatnich miesiącach. Polski kościół, „Boże coś Polskę”, robota na czarno, kłopoty z obcokrajowcami, afery LOT-Tempelhof uzupełniono o aktualne migawki: strajk na Placu Szumachera, wyjaśnienie Finka, etc. Dziennikarzy ze *Spiegla* warto odesłać do ich młodszych kolegów z berlińskiego magazynu *TIP*, gdzie niedawno ukazał się artykuł redakcyjny na podobny temat. Tyle, że pisała go Polka...

woj

W czwartek, 19 lipca, aktor z Łodzi, Grzegorz Nurkowski, przebywający od trzech lat w Niemczech Zachodnich przystąpił do strajku głodowego, domagając się wypuszczenia z Polski jego żony, Małgorzaty oraz 3-letniej córki – Kingi. Pani Nurkowska wielokrotnie występowała do władz o zezwolenie na opuszczenie kraju.

Dzień później – 20 lipca – do protestującego przed Wydziałem Konsularnym ambasady PRL w Kolonii, dołączyła



Danuta Szczepańska-Zak, oczekująca bezskutecznie na przyjazd rodziny.

Wierzyć należy, iż wszyscy ze skłádających życzenia peerelowskim dyplomatom zachowają w pamięci obraz głodują-

cych na chodniku osób. Niech kojarzy się on nierozdzielnie z 40-rocznicą realnego socjalizmu w Polsce.

(J.B.)

POLNISCHE BUCHHANDLUNG
KSIĘGARNIA POLSKA

1070 Wien, Burggasse 22
Tel. 0222/ 93 87 222

Godziny otwarcia / Öffnungszeiten:
Codziennie / Täglich 10.00 – 18.00
Sobota / Samstag 9.00 – 12.00

Sprzedaż wysyłkowa / Buchversand
Konto pocztowe – PSK 7227. 556

Listy do redakcji

Panie Redaktorze!

W pierwszej części rozważań na temat zakupu elektronicznego sprzętu podsłuchowego zwróciłem uwagę czytelnika na nybywanie przez SB tegoż sprzętu na Zachodzie i to za ciężkie pieniądze. A oto kwiatek z dnia 16.6.84: dwóch panów w średnim wieku, nienagannie ubranych i ledwie umiejących się porozumieć w języku niemieckim, dokonało zakupów w specjalistycznym sklepie elektronicznym w jednym z dużych miast na południu Niemiec za cenę ponad 20 tys. marek. Nabyli oni głównie miniaturowe nadajniki radiowe wbudowane w długopisy i odpowiednie odbiorniki radiowe. Znaczną część zakupu stanowiły także sieciowe nadajniki podsłuchowe.

W czasie transakcji miał miejsce znamieny przypadek, wynikający z nieumiejętności porozumienia się ze sprzedawcą. Zapytani o nazwę nabywcy (niezbędne do wypisania rachunku) panowie ci poczuli wymachiwać rękami i wykrzykiwać: „keine Personalien!”. Zupełnie też było im obce pojęcie dowodu dla urzędu celnego, pozwalającego odzyskać 14% podatku i z tego dokumentu zrezygnowali całkowicie. Rachunek uiszcili banknotami tysiącmarkowymi, /.../ Odjechali najnowszym modelem „Mercedesa 280 S”.

Widać dobitnie, że wpłacane z różnych tytułów dewizy na PRL-owskie konta nie idą na marne i są wykorzystywane przez właściwe organa. Tak! Tak! – skoro pewien jegoś przed paroma dniami informował łaskawie w Monachium, że formalne przeszkody w płaceniu PRL-owi dewiz zostały usunięte, to należy się już teraz tylko spieszyć z przekazywaniem dewiz.

Proszę także redakcję *Polityki* lub *Rzeczypospolitej* o opublikowanie komunikatu, że powyższy sprzęt zakupiony został przez przedstawicieli „Solidarności”, za dolary CIA.

8.07.1984

W.M. Alexander

Od redakcji:

- Pan Jakub B. Wolf – dziękujemy za list, wykorzystamy.
- Pan H. K. z Hamburga – dziękujemy, nawiążemy kontakt.

Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako Biuletyn Informacyjny KOS) i jest niezależną publikacją Towarzystwa „Solidarność” e.V. w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m. in. materiały przygotowane przez Polski Klub Informacyjny w Hanowerze.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za zgodą Redakcji. Zastrzegamy sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Ogłoszenia zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,- 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

Cena pojedynczego egzemplarza: Anglia – 1 funt sterling,
Austria – 25 szylingów austr., Francja – 14 franków franc.

PRENUMERATA

kwartalna	24,-
półroczna	DM 46,-
roczna	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka	
pojedynczy egz.	2 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	12 \$ USA
półroczna	23 \$ USA
roczna	45 \$ USA
Australia	
pojedynczy egz.	2,50 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	30 \$ USA
roczna	58 \$ USA

ADRES REDAKCJI:

„POGLĄD”
Geßlerstr. 10.
D-1000 BERLIN 62
Tel. 030/ 782 93 84

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr. 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

Pogląd – E. Klimczak

Postscheckkonto

586 90 – 102

BLZ 100 100 10

Postscheckamt

1000 Berlin (West)

Gesellschaft Solidarność e.V.

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

Punkty sprzedaży w Berlinie: przed polskim Kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)

Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)

Stodiek's Buchhandlung (Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10).

Zarząd Towarzystwa Solidarność:

Przewodniczący

Edward Klimczak

Wiceprzewodniczący

Tadeusz Folek

Skarbnik

Christian Bergemann

Pogląd:

odpowiedzialność prasowa

Edward Klimczak

redaguje Zespół

Druckerei Hans-Jürgen Wichman, Askanierring 155-56, 1000 Berlin 20.

Cena – DM 3,50,-

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA

Pogląd

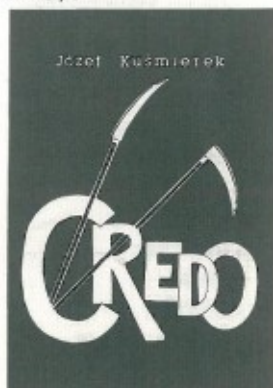


Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty ustaw opublikowano w języku niemieckim oraz tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN.

179 str. Cena wydania DM 15,-.

Jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreśla historię rozwoju kryzysu w Polsce. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów, dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, a także spraw personalnych polskiego aparatu władzy.

90 str. Cena wydania DM 8,-.



Znana książka przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty, należy już do klasyki współczesnej myśli politycznej.

54 str. Cena wydania DM 5,-.



Książka poety i pisarza mieszkającego w Polsce jest jednym z najlepszych dokumentalnych opisów powstania i dziejów „Solidarności”. Rzeczowa, krytyczna, a zarazem świetnie napisana.

75 str., zdjęcia. Cena wydania DM 8,-.



Papież w kraju Helwetów

*„Nie człowiek dla pracy, ale praca dla
człowieka”*

Jan Paweł II

(Przemówienie wygłoszone przez Papieża Jana Pawła II w języku polskim na spotkaniu z uchodźcami.)

DRODZY BRACIA I SIOSTRY W WIERZE NA ZIEMI SZWAJCARSKIEJ

Zwracam się z gorącym apelem o nieustanne podejmowanie wszelkich wysiłków zmierzających do pełnego poszanowania praw Człowieka. To również oznacza ten napis „Solidarność”, który widzę nad Waszymi głowami. Wszyscy winniśmy zawsze starać się dostrzec w bliźnim Człowieka, a miarą wszelkich naszych poczynań na rzecz Człowieka winno być jego dobro. Nie człowiek dla pracy, a praca dla człowieka. Spotkanie różnych kultur w Szwajcarii czy to w stosunkach społecznych, czy to w życiu religijnym winno coraz bardziej uwidaczniać jeden Kościół Chrystusowy. Kościół ten, jako pielgrzymujący lud boży ukazuje nam drogę do wiecznej ojczyzny. Nie może się to ograniczać do taniej pociechy, unikającej konkretnych problemów, ale ma się wyrażać na co dzień w określonych czynach, odradzających świat bardziej sprawiedliwy, w którym ludzie cieszyć się będą uznaniem swoich praw bez jakichkolwiek dyskryminacji.

Każdy człowiek wierzący winien czuć się towarzyszem winnych, na wspólnej drodze. W przemierzaniu tej drogi wiara w Boga jest tym czynnikiem,

który scala w jedno obywateli państwa i obcokrajowców.

DRODZY BRACIA I SIOSTRY!

Słowa, które kieruję do Was, płyną z głębi mojego serca. Zapewniam Was, że jesteście obecni w mojej codziennej modlitwie. Wasze problemy są zarazem moimi. Starajcie się nade wszystko zachować i rozwijać żywą i silną wiarę chrześcijańską. Pomoże Wam ona przetrwać trudności, na jakie napotykaćcie w życiu, w tym życiu na ziemi szwajcarskiej. Wszystkim Wam Bracia i Siostry, moi Rodacy z serca życzę: szczęść Boże!

* * *

W czasie swej wizyty w kraju Helwetów trwającej siedem dni, Jan Paweł II odwiedził wiele kantonów. Wszędzie spotykał się z gorącym przyjęciem, wszędzie towarzyszyły mu entuzjastyczne powitania, wiwaty i okrzyki zebranych tłumów.

Dla polskich emigrantów szczególne znaczenie i wymowę miało spotkanie Ojca Świętego z uchodźcami z różnych krajów. Odbyło się ono pod koniec papieskiej wizyty w Szwajcarii w miejscowości Tribtschen, w pobliżu Lucerny, nad jeziorem czterech kantonów. W imieniu uchodźców zamieszkałych w Szwajcarii powitał Papieża emigrant z Indochin. Jego wystąpienie spotkało się z dużym aplauzem. Powiedział on: „W Tobie widzimy siłę, nadzieję i miłość w świecie, w którym coraz częściej ideologie i polityczne konflikty zmuszają ludzi do opuszczania swego kraju i szukania nowej ojczyzny. Naród szwajcarski i jego rząd pomogły nam zacząć nowe życie. Jednak mimo dobrej woli, z którą spotykamy się tu na każdym kroku, życie na uchodźstwie dla wielu z nas nie jest lekkie. Różnice mentalności, sposobu życia i kulturalnych tradycji sprawiają, że integracja nie jest sprawą prostą. Wielu z nas cierpi z powodu rozłąki z rodzinami, które pozostały w naszych krajach. Do trudności tych dochodzi choroba, którą przeżywali uchodźcy wszystkich czasów — nostalgia za rodzinnym krajem.” Podczas tego spotkania odbyły się również występy taneczne zespołów folklorystycznych. Ze strony polskiej wystąpili „Polanie”, chór oraz kapela. Ciekawie zaprezentowali się też Węgrzy, którzy stanowią w Szwajcarii najliczniejszą grupę emigrantów z Europy Wschodniej (ok. 20 tys.).

Jednym z miejsc papieskiej wizyty w kraju Helwetów było zabytkowe Einsiedeln z 1000-letnim, potężnym klasztorem, spełniającym rolę naszej Częstochowy. Klasztor ten odwiedza rocznie kilkaset tysięcy pielgrzymów i turystów z całego świata. (Znajduje się w nim między innymi słynny wizerunek Czarnej Madonny.) Papież dokonał poświęcenia ołtarza i spotkał się z przedstawicielami szwajcarskiego duchowieństwa. Tam też nastąpiło spotkanie z dziennikarzami krajowymi i zagranicznymi, akredytowanymi w Szwajcarii. Tematem spotkania było poszukiwanie prawdy w dzisiejszym, skomplikowanym świecie i zachowanie pełnej niezależności w jej głoszeniu oraz znacze-

nie przepływu prawdziwych informacji w walce o sprawiedliwość i prawa Człowieka.

Szwajcaria była jednym z wielu krajów na wielkim szlaku niestrudzonego Samarytanina w bieli, niosącego ludziom nadzieję. Swój pontyfikat rozpoczął on od słów: „Nie lękajcie się”.

Tuż po wizycie Jana Pawła II, największy tygodnik szwajcarski *Schweizer Illustrierte* poświęcił tej doniosłej pielgrzymce specjalne, bogato ilustrowane wydanie. Zawierało ono relacje z pobytu Ojca Świętego, historię Gwardii Papieskiej rekrutującej się ze Szwajcarów oraz krótkie biografie papieży, aż do obecnego pontyfikatu Jana Pawła II.

W. J. Jawczak-Wolnicki

Przed przybyciem Papieża do Szwajcarii ukazało się okolicznościowe wydanie *Głosu Polonii*, poświęcone prawie w całości wizycie papieskiej. Wydanie to, w odświętnej szacie graficznej zawiera wiele interesujących artykułów: „Papież a Europa”, „Papieskie podróże”, „Na drugim końcu świata” (fragment książki T. Nowakowskiego), fotoreportaż o *Einsiedeln* i artykuł o powstającym w rodzinnych Wadowicach Karola Wojtyły – muzeum poświęconym Papieżowi.

Dzień Uchodźcy w Szwajcarii

W czerwcu, pod patronatem szwajcarskiej organizacji pomocy uchodźcom, przy udziale Caritasu i Czerwonego Krzyża, na terenie całej Szwajcarii odbyły się obchody Dnia Uchodźcy. Oto kilka refleksji nasuwających się na marginesie tych obchodów. Polonia w Szwajcarii jest stosunkowo nieliczna, posiada ona jednak dużą rangę historyczną. W chwilach ciężkich dla Polski, w Szwajcarii znajdowali schronienie znani Polacy, dzięki którym Polonia w tym kraju – jak powiedział Papież Jan Paweł II – „była ważnym punktem odniesienia dla Ojczyzny i Europy”. Na ziemi szwajcarskiej przebywali: Tadeusz Kościuszko, Stefan Żeromski, Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski, Antoni Osuchowski i inni. Tu właśnie powstał „Komitet pomocy dla ofiar

wojny w Polsce”, o którym tak pisał Henryk Sienkiewicz: „wszelako mówi wciąż całemu światu o Polsce, o jej tragedii dawnej i dzisiejszej, i tym samym zwraca na nią uwagę powszechną, budzi zainteresowanie, współczucie i sumienie polityczne Europy”.

Dzień Uchodźcy był dobrą okazją do zaprezentowania dziejów polskiej emigracji w Szwajcarii, zarówno Szwajcarom, jak i innym grupom narodowościowym. Niestety zabrakło wśród imprez prelekcji i odczytów traktujących na ten temat. Bez nich imprezy polskie, jakie towarzyszyły tegorocznym obchodom Dnia Uchodźcy, stały się jedynie „kolorowym jarmarkiem” o ambicjach utopionych w degustacji dań, jajkach faszerowanych i kabanosach. Szwajcarzy, którzy

przejawiają wiele zainteresowania i sympatii dla polskiej emigracji, zamiast dowiedzieć się czegoś o jej historii, o niezależnej kulturze polskiej, wrócili do domów z drewnianymi lalkami.

W.J.-J.W.

P.S.

Na ostatnim posiedzeniu prezydium Związku Organizacji Polskich, dr Aleksan-

der Łuczak, były prezes tej organizacji wysunął bardzo cenny wniosek. Wskazał on na konieczność prelekcji wzbogacających wiedzę o współczesnych problemach Polaków. Dodać można jedynie, że przydałaby się też niejedna lekcja z historii polskiej emigracji w Szwajcarii po to, by lepiej i godniej reprezentować emigrację polską, która w przeszłości swoją postawą i działalnością wystawiła Polsce wspaniałe świadectwo.

Migawki

23 i 24 czerwca, na terenie całej Szwajcarii odbyły się uroczystości związane z Dniem Uchodźcy:

Lucerna – zabytkowy rynek starówki lucerneńskiej zapełniono stoiskami obsługiwanymi przez ludzi różnych narodowości. Choć obok kolportażu pism i ulotek dominowała, jak to zwykle bywa, kuch-

graficzne i malarskie prace autorów wywodzących się spośród emigrantów. Ponad 1000 widzów zebranych w olbrzymiej hali widowiskowej w Allmend oglądało 3-godzinny program artystyczny pod hasłem „Wieczór Uciekinierów”. Polski zespół taneczny „Polanie” z Zurychu, który wzbudza coraz większe zaintereso-



nia, pomyślano również o „duchowej strawie”. W Domu Sztuki odbył się koncert muzyki nowoczesnej, w centrum handlowym pokazano wystawę fotografii poświęconą życiu uchodźców, zaś w Centralnej Bibliotece oglądać można było

wanie, wyróżniał się na tle zespołów innych narodowości.

Nussbaumen – obchody Dnia Uchodźcy w tym małym miasteczku dostarczyły uczestnikom wiele wzruszeń. Organi-

zatem uroczystości był proboszcz miejscowej parafii katolickiej, Alfons Eder. Obchody zainaugurowano mszą świętą w intencji uchodźców. Księża odczytywali fragmenty ewangelii w różnych językach.

dla miast szwajcarskich, stoiska polskie cieszyły się dużą popularnością.

Odnotować należy, iż mieszkańcy Baden mieli również możliwość zobaczenia plakatów i ulotek, dotyczących walki



Chrzest dziecka rodziny polskich emigrantów, którego udzielił ks. Korneliusz Policki, nabrał w kontekście tej uroczystości symbolicznej wymowy. Tutaj również, po uroczystości kościelnej wystąpił zespół „Polanie”.

Baden – w centrum znanego uzdrowiska wystawiono dwa polskie stoiska z książkami, płytami, wyrobami rękodzielniczymi i innymi pamiątkami. Stoiska przyciągały uwagę uczestników imprezy, ponieważ już z daleka usłyszeć można było polską muzykę, a resztę dopełniały zawsze popularne, polskie wyroby wędliniarskie (firma pana Lipki), serwowane przez organizatorów (państwo Skibińscy, Janusz Dudek i Kazimierz Plichta). Dzięki tej folklorystycznej oprawie, właściwej

o wolność dla więźniów politycznych w państwach totalitarnych.

Zurych – impreza w tym mieście kojarzyć się mogła z wieżą Babel. Tutaj stoiska swoje wystawili m. in. Czesi, Węgrzy, Portugalczycy i Wietnamczycy. Stoisko polskie rzucało się w oczy z daleka. Umieszczono nad nim olbrzymi napis – „Solidarność”. Kupić tu można było i zobaczyć prawie wszystko, co właściwie kiermaszom (łącznie z degustacją potraw).

Deszcz przerwał imprezę organizowaną na wolnym powietrzu. Na przygotowanym podium występowały zespoły folklorystyczne. Zurych był trzecim miastem, w którym w przeciągu trzech dni wystąpili „Polanie”.

Oddział redakcji „Poglądu” w Szwajcarii:

**CH-Glattzentrum 8301
Postfach 392**

Redaktor odpowiedzialny: W. J. Jawczak-Wolnicki

Konto dla prenumeratorów w Szwajcarii:

**Postcheckkonto
80-27830 Zürich
(Abo-Pogląd)**



Prof. Jerzy Lerski („Jur”)

W Szwajcarii pod koniec sierpnia i na początku września przebywał będzie prof. dr Jerzy Lerski, historyk z Uniwersytetu im. I. Loyoli w San Francisco, zamiejscowy profesor PUNO (Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie).

Uczony ten – autor m. in. dwutomowej monografii prez. Hoovera, wielkiej bibliografii historii Żydów polskich – był w czasie II Wojny Światowej wysłannikiem gen. Sikorskiego do Kraju – z tego czasu pochodzi pseudonim „Jur”.

Polska Fundacja Kulturalna w Londynie wydała niedawno pasjonującą opowieść prof. Lerskiego, zatytułowaną „Emisariusz „Jur””, która przedstawia losy przetrzonego do kraju bohatera. To „Jur” właśnie zaznaczał w okupowanej Warszawie młodego akowca „Nowaka” ze sprawami polskimi na Zachodzie i podobnie jak on przedostał się później do Londynu. Owa praca koresponduje z relacją Jana Nowaka-Jeziorańskiego – „Kurier z Warszawy”.

Jeszcze parę danych z okładki Jego książki (w Kiermaszu Książki Pol. kosztuje 24,- fr.) – ur. we Lwowie, prawnik i historyk, wykładał po wojnie historię i nauki polityczne na uniwersytetach w Pakistanie, Japonii i na Cejlonie, ostatnio zaś w USA (San Francisco); – napisał m. in. *The Economy of Poland (1954)*, *A Polish Chapter in Jacksonian America: The United States and the Polish Exiles from 1831 (1958)*, *Origins of Trotskyism in Ceylon (1968)*, *Herbert Hoover and Poland (1977)*, a także szereg artykułów i recenzji dot. najnowszej historii Polski;

Dziś pełni m. in. funkcję przewodniczącego Rady Narodowej R. P. w Ameryce.

„EMISARIUSZ „JUR” przybywa do Szwajcarii

Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu na Obczyźnie – w porozumieniu z organizacjami polskimi w Szwajcarii – przygotowało kilka spotkań autorskich prof. Lerskiego, podczas których wygłosi on prelekcje oraz będzie podpisywał egzemplarze swej nowej książki. Oto prowizoryczny wykaz spotkań (zaproszenia ze szczegółami roześlą organizatorzy w sierpniu):

Zurych – piątek, 24 sierpnia 1984, godz. 15, sala Lutra w Verein Glockenhof, Sihlstr. 33, prelekcja na temat: „O potrzebie pojednania i sojuszu z Żydami (na tle historycznym)”. (Organizator spotkania – mgr A. Kasprzak.)

Genewa – sobota, 25 sierpnia, godz. 18.30, sala parafialna, wykład pt.: „Sprawa polska w Ameryce (w perspektywie historycznej)”. (Organizator spotk.: mgr B. Piwowarczyk.)

Lozanna – niedziela, 26 sierpnia, po połudn. (dokładny czas i miejsce zostaną podane później), garść wspomnień londyńskich Prelegenta pt.: „W służbie trzech wojennych premierów”. (Organizator spotk.: J. Moszczyński.)

Rapperswil – sobota, 1 września, godz. 16. Muzeum Polskie na zamku, temat prelekcji: „Czy się Polacy na niepodległość wybiją?”. Jako koreferent wystąpi O. prof. dr J. I. M. Bocheński z uwagami o „Romantyzmie i realizmie w polskiej myśli politycznej”. (Organizator konferencji: inż. J. Morkowski.)

Locarno – (lub inna miejscowość w kantonie Ticino; dokładne dane ogłoszone zostaną w specjalnym zaproszeniu Koła SPK) – niedziela 2 września br., wykład na temat: „Stosunek Ameryki do polskich aspiracji niepodległościowych – dawniej i dziś”. (Organizator: dr med. R. Niklewicz.)

PO LON

**PAKETSERVICE
JANUSZ DUDEK**

POSTFACH 63
CH-5452 OBERROHRDORF

Postcheckkonto **50-165 32**

056/96 42 83 ☎ **056/83 43 19**

ORGANIZUJE

- ZBIÓRKĘ PACZEK NA TERENIE SZWAJCARII
- TRANSPORT DO POLSKI
- ODPRAWĘ CELNĄ
- SZYBKĄ DOSTAWĘ PACZKI DO ODBIORCY,
Z POTWIERDZENIEM ODBIORU

OFERUJE

- G O T O W E PACZKI Z KAWĄ
- G O T O W E PACZKI Z OWOCAMI
- G O T O W E PACZKI Z WĘDLINĄ WYSOKIEJ JAKOŚCI (PRODUKCJA RFN I BELGII)
- WYSOKIEJ JAKOŚCI I TANIE DYWANY Z BELGII W DUŻYM WYBORZE WZORÓW I KOŁORYSTYKI

POLECA

- SZYBKĄ I NIEZAWODNĄ OBSŁUGĘ
- ZAWSZE ZADOWOLONY KLIENT - TO NASZA DEWIZA !

POLON • POLON • POLON • POLON

LIBELLA

12 Rue Saint Louis en l Ile
75004 P a r i s tel:326 51 09
Metro: Pont Marie

KSIĄŻKI POLSKIE * KSIĄŻKI FRAN-
CUSKIE DOTYCZĄCE POLSKI I EURO-
PY WSCHODNIEJ * PRZEKŁADY Z JE-
ZYKA POLSKIEGO NA FRANCUSKI.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie na
każde żądanie !

MATRYMONIALNE

— Atrakcyjna, szczupła, ładna Polka (posi-
dająca obywatelstwo szwajcarskie), wdowa, bez-
dzietna, pracująca, pozna kulturalnego i inteli-
gentnego pana o miłym wyglądzie, w wieku 52
do 58 lat. Wzrost powyżej 175 cm. Zdjęcie mile
widziane.

— Polka, rozwiedziona, z synkiem (7 lat),
ładna (obecnie obywatelstwo szwajcarskie), pra-
cująca, pozna pana w wieku od 33 do 39 lat.
Wzrost od 173 cm.

Oferty na obydwa ogłoszenia prosimy kiero-
wać na adres: Maria Muerner, Sihlweidstr. 1,
Leinbach/Zurich (Szwajcaria).



AV DES ALPES 80

1820 MONTREUX

TEL: (021) 63 41 60

63 06 80

ZAKŁAD MIĘSNY

LIPKA FRÈRES

PO GODZ. 19-TEJ REJESTRUJE AU-
TOMATYCZNIE TEL: (021) 63 41 60

PROponuje NASTĘPUJĄCE
WYROBY WĘDLINIARSKIE:

Kiełbasa krakowska sucha	24,00
Kiełbasa krakowska parzona	18,00
Kiełbasa myśliwska sucha	22,00
Kiełbasa szynkowa wieprzowa	20,00
Kiełbasa toruńska wiejska	15,00
Kiełbasa biała surowa	13,00
Kabanosy	24,00
Pasztetowa	10,00
Kaszanka	8,00
Salceson włoski biały	10,00
Baleron gotowany	28,00
Polędwica wędzona	30,00
Szynka wiejska gotowana	20,00
Szynka wiejska surowa 1/2 kg.	16,80
Parówki	13,00
Boczek chudy, wędzony	8,50
Pasztet wątrobiany	16,80
Słonina świeża	3,50
Chrzan biały, 200 gr.	3,30
Salami szt. 250 gr.	4,80
Gulasz wołowy lub wieprzowy	14,80
Wołowina na rosół z kością	9,90
Wołowina na rosół bez kości	12,50
Bitki wołowe	24,50
Wołowina na pieczeń	22,00
Schab środkowy z kością lub kotlety	16,80
Polędwica wieprzowa surowa bez kości	23,80
Sznicyle wieprzowe	18,80
Żeberka wieprzowe	7,80
Mostek cielęcy	15,00
Pieczeń cielęca	23,50
Sznicyle cielęce	38,00
Nogi cielęce lub wieprzowe	2,50
Entrecôte przygotowany, cały lub cięty	36,00
Rumsteack przygotowany cały lub cięty	33,00

Wysyłamy również inne artykuły mięsne
po przystępnych cenach!